



Gina Wilkins



*Randka z
sąsiadem*

Tytuł oryginału: The Date Next Door

Rozdział 1

Nicole Sawyer nie musiała być jasnowidzem, by domyślić się, że jeśli Brad zaczyna od: „Powinniśmy pogadać”, to sytuacja nie przedstawia się najlepiej. Nie pomogły nawet kolejne słowa: „Problem nie leży w tobie, tylko we mnie”. Nicole miała dwadzieścia siedem lat i doskonale wiedziała, że Brad chce ją rzucić.

Mimo tego, co powiedział na temat winy, Brad uważał, że Nicole go nie potrzebuje. A on pragnął, by było inaczej.

W głębi duszy Nicole wiedziała, że jej były chłopak ma rację, dlatego nawet nie starała się z nim spierać. W niczym nie zmieniłoby to sytuacji. Patrzyła na niego i kiwała głową, wtrącając co jakiś czas parę słów.

Rozmowa nie trwała długo. Po następnych paru minutach, kiedy oboje poczuli się niezręcznie, pożegnała się z Bradem i z werandy swego drewnianego domku patrzyła w ślad za jego lśniącym, czerwonym autem. Pomyślała, że będzie jej brakować tego wozu. Miał bardzo wygodne siedzenia i doskonałe głośniki oraz odtwarzacz płyt kompaktowych. Lubiła jeździć po mieście tym samochodem, słuchać nagrań country i klasycznego rocka.

Jeśli zaś chodzi o kierowcę... Cóż, wspólne upodobania muzyczne nie wystarczyły i nie stali się sobie dostatecznie bliscy. Pracowali nad tym od ośmiu miesięcy, lecz Brad zrezygnował, kiedy Nicole odwołała z powodu obowiązków zawodowych kolejną randkę.

Nagle z podjazdu obok dobiegł odgłos zatrzaskiwanych samochodowych drzwiczek. Nicole drgnęła i spojrzała w tamtą stronę. Doktor Joel Brannon, sąsiad, stał koło swego auta i zerkał ciekawie w jej stronę. Pewnie chce gdzieś jeszcze pojechać dziś wieczorem, pomyślała. Inaczej wprowadziłby samochód do garażu.

Zacząła się zastanawiać, czy się z kimś umówił. A jeżeli tak, to z kim. Oczywiście nie była to jej sprawa, nie potrafiła jednak powstrzymać ciekawości.

- Coś się stało, Nicole? - spytał.

Joel w niczym nie przypominał Brada - szczupłego, ciemnowłosego kowboja, który właśnie odjechał. Nie był szczególnie wysoki, za to raczej masywny. Jasne włosy ścinał krótko, ponieważ gdy tylko mu trochę podrosły, zaczynały się kręcić. Miał brązowe oczy, lekko zadarty nos i, co musiała przyznać, ładne usta.

Nicole powiedziała kiedyś swojej najlepszej przyjaciółce Aislinn Flaherty, że Joel przypomina jej trochę aktora Marta Damona. Jednak Aislinn orzekła, że nie widzi podobieństwa.

Ponieważ Joel wciąż czekał na odpowiedź, uśmiechnęła się do niego lekko i rzuciła:

- Nie, nic mi nie jest.

Joel spojrzał w stronę ulicy, którą odjechał lśniący czerwony kabriolet.

- A jak tam kowboj Brad? - spytał. Nicole westchnęła lekko.

- Brad to już przeszłość. Skrzywił się na te słowa.

- Bardzo mi przykro - powiedział. - Naprawdę wszystko w porządku? Może chcesz porozmawiać?

Nicole potrząsnęła głową, czując, jak koński ogon ociera jej się o szyję.

- Dziękuję, ale mam dzisiaj dyżur - odparła. - Chcę chwilę odpocząć przed pracą.

- Jasne. Gdybyś czegoś potrzebowała, wiesz, gdzie się zgłosić. Nie ma lepszego lekarza w okolicy.

Skinęła głową i odwróciła się w stronę drzwi, wiedząc, że mimo lekkiego tonu Joel mówił poważnie. Od kiedy przeprowadził się tutaj sześć miesięcy temu, zdążyli się polubić.

Nicole łatwo zaprzyjaźniała się z mężczyznami. Kiedy jednak próbowała zmienić to w coś poważniejszego, zazwyczaj nic z tego nie wychodziło.

Joel podciągnął krawat i zerknął do lustra. Miał wygłosić pogadankę w stowarzyszeniu, którego członkowie raz w miesiącu spotykali się w restauracji Western Sizzlin. Dlatego musiał włożyć garnitur i krawat, chociaż wolałby koszulkę polo i dzinsy.

Poprawił jeszcze marynarkę, a następnie spojrzął na stojące na szafce zdjęcie.

- Zawsze lubiłaś czerwone krawaty - powiedział do roześmianej rudowłosej dziewczyny z fotografii.

Nie czuł się głupio. Robił to od tak dawna, że weszło mu to w nawyk.

Odwrócił się od lustra i ruszył w stronę drzwi. Zerknął jeszcze przez okno w stronę sąsiedniego domu. Zapewne Nicole pojechała do pracy. Zwykle zostawiała zapaloną lampę, kiedy miała nocny dyżur. Tak też zrobiła teraz. Chodziło nie tylko o względy bezpieczeństwa, lecz i o to, że nie lubiła wracać do ciemnego domu.

Szkoda, że rozstała się z Bradem, którego Joel nazywał „kowbojem”, ale trudno się było temu dziwić. Spodziewał się tego praktycznie od momentu, kiedy zamienił z nim parę słów.

Brad był dosyć sympatyczny, mógł podobać się kobietom, ale, zdaniem Joela, zupełnie nie pasował do Nicole. Pociągała go jej energia i nietuzinkowość, ale najwyraźniej nie potrafił radzić sobie z tym, że jest tak niezależna. Zapewne by się do tego nie przyznał, ale wolał kobiety uległe, które widziałyby w nim swego bohatera i obrońcę.

Porucznik Nicole Sawyer z pewnością nie należała do tego typu kobiet.

Joel zajrzał jeszcze do salonu i wziął plik leżących na stole notatek. Nie musiał powtarzać sobie tego wszystkiego. Pogadanka dotyczyła wychowywania dzieci w zdrowiu i czystości i znał ją niemal na pamięć. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że ma jeszcze dziesięć minut. Zaczął przechadzać się po salonie, a jednocześnie powrócił myślami do Nicole. Zastanawiał się, jak czuje się po zerwaniu z Bradem. Joel doskonale rozumiał jej chłopaka i mógł przewidzieć, w jakim jest nastroju, jednak sama Nicole stanowiła dla niego zagadkę.

Joel bardzo ją lubił. Była miła i inteligentna oraz uczynna - po prostu idealna sąsiadka. Często siadywali na jej albo jego werandzie, żeby odpocząć po pracy i pogadać przy mrożonej herbacie.

Jednak te rozmowy nie dotyczyły spraw osobistych. Zwykle plotkowali o jakichś miejscowych sprawach, mówili o polityce czy sprawach zawodowych, a także sporcie, którym oboje się pasjonowali.

Wiedział, że mieszka w domu, w którym się wychowała, i że jest sama, ponieważ jej matka przeprowadziła się półtora roku temu do brata Nicole, który pracował w amerykańskiej ambasadzie w jednym z europejskich krajów.

Nicole dowiedziała się, że Joel dorastał najpierw w Karolinie Północnej, a potem Alabamie, i że przeprowadził się do Arkansas po studiach medycznych, kiedy to jeden z jego kolegów zaproponował mu pracę w swojej klinice pediatrycznej.

Joel wyjaśnił, że znalazł dom w pobliżu Nicole, jeżdżąc bez celu po okolicy i szukając czegoś, co by mu odpowiadało. Nie zdziwiło jej, że kiedy zobaczył tabliczkę z napisem „Na sprzedaż”, następnego dnia złożył ofertę w agencji nieruchomości.

Nie pytała też, tak jak inni, czemu nie wybrał lepszej dzielnicy, na przykład w pobliżu terenów golfowych czy ogrodzonego osiedla nad brzegiem jeziora. Wydawała się rozumieć, że zależy mu bardziej na spokoju i odosobnieniu niż na prestiżowej okolicy.

Joel nie potrafił jednak zdecydować, czy Nicole kochała swojego kowboja, czy też traktowała go jako rodzaj rozrywki. Przypuszczał, że

raczej to drugie, ale ponieważ Nicole nie mówiła o swoich uczuciach, nie mógł być tego pewny.

Miał tylko nadzieję, że zbytnio nie przeżyła rozstania. Bardzo ją lubił i nie życzył jej problemów sercowych. Sam nie potrafił ułożyć sobie życia osobistego.

- Wyobraź sobie, że miał czelność zaproponować dwadzieścia dolarów, jeśli mu powiem, kto wygra poniedziałkowy mecz.

Dwadzieścia dolarów!

Nicole patrzyła z rozbawieniem na Aislinn Flaherty, która krążyła po pokoju niczym wściekła kocica. Ciemne loki, które zwykle starała się porządnie uczesać, tańczyły wokół jej wykrzywionej złością twarzy. Aislinn miała na sobie spódnicę do połowy łydki i żakiet, jedno i drugie w nieciekawym, brązowym kolorze.

Na ogół ubierała się skromnie i unikała ekstrawagancji, ale i tak te wysiłki szły na marne. Aislinn zwracała na siebie większą uwagę, niżby sobie życzyła.

- Co ty na to? - spytała z niewinną miną Nicole, jakby nie domyślała się, co usłyszy w odpowiedzi.

- Powiedziałam mu, że gdybym była wróżką, na pewno życzyłabym sobie więcej za takie usługi. A przede wszystkim, gdybym potrafiła przewidywać przyszłość, nie umówiłabym się z nim na randkę w ciemno.

- Czy zrozumiał tę delikatną aluzję? - uśmiechnęła się Nicole. Aislinn machnęła ręką.

- To nie jest zabawne, Nicole. Spędziłam koszmarne wieczór!

Przyjaciółka natychmiast spoważniała.

- Przepraszam, nie chciałam z tego żartować. Musisz przyznać, że obie nie mamy ostatnio szczęścia...

Prawdę mówiąc, Nicole umówiła się tylko dwa razy od rozstania z Bradem w lipcu, a od tego czasu minęły trzy miesiące. Oba spotkania były na tyle nieciekawe, że nie chciała po raz drugi widzieć żadnego z obu panów. Nie miała zbyt dużych szans na wzbogacenie życia towarzyskiego, ponieważ samotni mężczyźni stanowili w maleńkim Cabot w stanie Arkansas gatunek wymierający.

- Dobrze, opowiedz mi o swoich randkach. - Aislinn usiadła na skórzanej kanapie Nicole i założyła ręce na piersi. - Nie powinnam była dać się namówić Pamelii na to spotkanie, bo rozpowiada wszędzie, że... że jestem inna. Może to ją wreszcie przekona, że nie jestem wróżką czy czarownicą.

Aislinn westchnęła. Miała dwadzieścia osiem lat i od dłuższego czasu usiłowała przekonać wszystkich, że nie jest obdarzona nadnaturalnymi zdolnościami. Po prostu miewała przeczucia, które bardzo często się sprawdzały. Nic poza tym - zwykła kobieca intuicja.

Nicole знаła Aislinn od przedszkola i wydawało jej się, że prawda leży gdzieś pośrodku. Nie potrafiła racjonalnie wytłumaczyć tego zjawiska, ale nauczyła się brać bardzo poważnie wszystkie przeczucia przyjaciółki.

- No, co tam u ciebie?

Nicole ocknęła się z zamyślenia.

- Chodzi ci o randki? - spytała. - Nic szczególnego. - Rozpięła ciężki pas i odłożyła go na stolik. - Miałam dzisiaj okropny dzień.

Przyjechała do domu dwadzieścia minut wcześniej, tuż po niej zjawiała się Aislinn. Nicole omal nie zapomniała, że zaprosiła przyjaciółkę na pizzę.

- Chodzi ci o włamanie do Castleberry'ego?

- Właśnie. Zebraliśmy dowody na to, że zrobił to jego siostrzeniec, lecz Castleberry nie chce w to uwierzyć. Nie może mu się pomieścić to w głowie, bo przecież był jego jedynym opiekunem. Chłopak jest narkomanem, a w takich przypadkach trudno mówić o wdzięczności czy oddaniu...

- Tak mi się wydawało, że to mógł być ktoś z rodziny - zauważyła Aislinn. - Może jednak masz rację i zbyt często oglądam w telewizji programy kryminalne.

- Właśnie. - Nicole przeciągnęła się i ruszyła do drzwi.

- Wiesz co, może. zamówisz pizzę, a ja w tym czasie się przebiorę - zaproponowała. - Aha, i weź sobie coś do picia. Wino i napoje są w lodówce.

Nicole przeszła do sypialni, myśląc o tym, że jedną z korzyści tak długiej przyjaźni jest to, że nie musi za bardzo troszczyć się o Aislinn jako gościa. Wzięła prysznic i włożyła luźne, fioletowe spodnie oraz lawendową bluzę. Nie musiała też szczególnie dbać o strój. Związała tylko wilgotne blond włosy i pospieszyła do kuchni.

Aislinn siedziała przy stole. Trzymała w jednej ręce kieliszek białego wina, a w drugiej gazetę, której Nicole nie miała jeszcze

okazji przejrzeć. Nie zdziwiło jej, że przyjaciółka ominęła pierwsze strony i przeszła do plotek oraz komiksów. Nigdy nie wyjaśniła, dlaczego tak postępuje, ale Nicole domyślała się, że to z powodu tych swoich przeczuć, zarówno w sprawach miejscowych, jak i ze świata.

- Skończyłaś dziś ten potworny, niebieski tort? - spytała Nicole, biorąc z lodówki puszkę niskokalorycznej coli.

- Nie niebieski, tylko szmaragdowy - poprawiła ją Aislinn.

- Nieważne. - Nicole usiadła przy stole i sięgnęła po dodatek sportowy. - Moim zdaniem, był niebieski.

- Wiesz co, panna młoda byłaby bardzo rozczarowana, gdyby był po prostu niebieski, a nie szmaragdowy, jak suknie jej drухen. A poza tym tak, jest już gotowy. Mają go zabrać jutro rano - dodała z wyraźną ulgą.

- Ile czasu nad nim spędziłaś?

- Och, lepiej nie mówić. W życiu nie spojrzę już na szmaragdowy lukier.

Nicole pokiwała głową.

- Jak mi powiedziałaś o tym torcie, pomyślałam, że będzie okropnie wyglądał. Jednak to, co widziałam wczoraj, było bardzo ładne.

Aislinn wyraźnie się ucieszyła pochwałą.

- Dzięki.

Nicole zaczęła sprawdzać wyniki meczów, ale zanim doszła do końca tabeli, rozległ się dzwonek do drzwi.

- To pizza - rzuciła, wstając. - Zaraz ją podam.

Aislinn, która przeglądała przepisy kulinarne, skinęła z roztargnieniem głową.

Nicole weszła do kuchni pięć minut później i spojrzała ze zdziwieniem na przyjaciółkę.

-Jesteś dzisiaj szczególnie głodna? Zamówiłaś dwie, a zwykle wystarcza nam jedna. Poza tym, dlaczego druga to pepperoni?

Aislinn złożyła gazetę i wzruszyła ramionami.

- Pomyślałam, że przyda nam się dzisiaj druga pizza -odparła. -
Jeśli coś zostanie, będziesz mogła zjeść jutro.

- Niech będzie. - Nicole machnęła ręką.

To dobrze, że nie jest wybredna. Pizza pepperoni nie należała do jej ulubionych, Aislinn zresztą też za nią nie przepadała, ale Nicole jadła karnie to wszystko, co miała w lodówce.

Wyjęła właśnie dwa talerze z szafki i otworzyła szufladę ze sztućcami, kiedy rozległo się pukanie do drzwi od strony ogrodu. Od razu domyśliła się, kto to może być, i z uśmiechem pospieszyła otworzyć.

Tak jak się spodziewała, na schodkach stał Joel Brannon. On też się uśmiechał, ale miał cienie pod oczami i wyglądał na zmęczonego. Pewnie dużo ostatnio pracował, co zresztą nie było niczym nowym.

- Jak się masz.

- Cześć, przyniosłem twój odkurzacz samochodowy -powiedział.

- Wielkie dzięki. W tym tygodniu znajdę trochę czasu, żeby kupić sobie nowy.

- Proszę bardzo - odparła Nicole, biorąc odkurzacz z jego rąk.

Joel zerknął w głąb domu i zauważył Aislinn, która wciąż siedziała przy stole w kuchni.

- O, Aislinn. Miło cię znowu widzieć.

- Cześć, Joel. Może jesteś głodny? Mamy naprawdę dużo pizzy.

Joel zawahał się, ale zaraz powiedział:

- Nie chciałbym wam przeszkadzać...

- Aislinn zamówiła dwie pizze, a dla nas to naprawdę za dużo. -

Nicole rzuciła przeciągłe spojrzenie przyjaciółce.

- Skoro tak...

Joel wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i pociągnął nosem.

- To chyba pepperoni. Moja ulubiona - stwierdził. Tym razem Nicole nawet nie spojrzała na przyjaciółkę, tylko sięgnęła do szafki po jeszcze jeden talerz.

Miło było odprężyć się, zjeść trochę pizzy i napić się wina po dziesięciu godzinach pracy, kiedy to miał czas jedynie na kanapki i kawę. Zwłaszcza w towarzystwie tak pięknych kobiet, chociaż przy jednej z nich czuł się nieswojo, a druga zaczynała mu się coraz bardziej podobać.

Joel spojrzał na Aislinn Flaherty. To właśnie przy niej czuł się niepewnie. Nie tylko dlatego, że była wyjątkowo piękna: ciemne, kręcone włosy, jasna cera i figura, której nie zdołała ukryć nawet pod długą spódnicą i brzydkim żakietem. Joel czuł, że jest jakaś dziwna... Spotkał ją zaledwie parę razy u Nicole, ale za każdym razem odnosił

wrażenie, że Aislinn widzi go na wylot i że tylko uprzejmość nie pozwala jej zdradzić wszystkich jego sekretów.

Nicole była zupełnie inna: praktyczna, pełna energii, wesoła. Czasami dziwiło go, że te dwie tak różne od siebie młode kobiety się przyjaźnią. Przypuszczał, że jest świetną policjantką i oddaną przyjaciółką, ale w żadnym wypadku nie chciałby wejść jej w drogę.

Aislinn uśmiechnęła się i powiedziała:

- Zdaje się, że gadamy i nie dajemy ci dojść do słowa, prawda, Joel?

- Z przyjemnością zająłem się jedzeniem. - Wskazał niemal pusty talerz. - Miałem dziś takie urwanie głowy w pracy, że zabrakło mi czasu na przyzwoity posiłek.

- Dobrze, że zamówiliśmy dwie pizze - rzekła Nicole i spojrzała znacząco na Aislinn.

Przyjaciółka tylko wzruszyła ramionami.

- Jakaś epidemia? - spytała.

- Na szczęście nie, ale ujawnił się złośliwy wirus i mieliśmy mnóstwo chorych, odwodnionych dzieci.

Nicole pokręciła głową.

- To musi być koszmar - stwierdziła. - Wolę walczyć z najgorszymi przestępcami, niż zajmować się chorymi, zapłakanymi dziećmi i ich matkami.

- Dzieci rzeczywiście trochę płakały - zgodził się - ale ich matki starały się zachować spokój. A poza tym nie wiedziałbym, co robić z

kryminalistami, nawet gdybym miał pistolet. A w klinice jakoś sobie radzę.

Ich praca stanowiła źródło nieustających żartów. Poza tym wyraźnie było widać różnice temperamentów. Joel był opanowany, a Nicole impulsywna. Mimo że był od niej trochę wyższy i mocniej zbudowany, gdyby chciała, mogłaby go bez trudu położyć na łopatkę.

Aislinn nie uśmiechnęła się, słysząc tę wymianę zdań. Wciąż patrzyła na Joela, nie natarczywie, ale z wyraźną troską.

- Być może jesteś zmęczony, ale zdaje się, że jest coś, co cię gnębi - powiedziała po chwili.

Nie miał pojęcia, jak mogła się tego domyślić. Być może, jak twierdziła, miała intuicję. A może potrafiła zorientować się po wyrazie twarzy?

- Rzeczywiście mam pewien problem.

I znowu to spojrzenie. Czy przypadkiem Aislinn nie potrafi czytać w myślach? Po chwili wydało mu się to absurdalne. Zresztą, z tego, co słyszał od Nicole, jej przyjaciółka raczej potrafi przewidzieć pewne wydarzenia, a już to wydawało mu się niewiarygodne. Może udało jej się przepowiedzieć jakieś sytuacje, ale, jego zdaniem, był to całkowity przypadek.

- Nicole świetnie radzi sobie z różnymi problemami -zauważyła Aislinn. - Może nam jednak zaufasz?

- Właśnie - wsparła ją Nicole - często mówimy sobie z Aislinn o naszych sprawach i wtedy zdecydowanie łatwiej znaleźć właściwe

rozwiązanie. Jak chcesz, możemy zająć się twoim problemem, a jeśli nie, to po prostu powiedz, co się stało, i tyle.

Joel czuł się dobrze w towarzystwie Nicole. Może dlatego, że traktowała go bezpośrednio i naturalnie. Nie jak świetną partię lub, co gorsza, tragiczną i romantyczną postać rodem z łzawego serialu.

Może teraz zrozumie problem, z którym zmagał się przez ostatnie tygodnie.

- Co się stało? - spytała jeszcze raz Nicole. - Chodzi o któregoś z twoich pacjentów?

- Nie. - Joel potrząsnął głową. - Prawdę mówiąc, cała sprawa jest dosyć głupia.

- Słuchamy - rzuciła zachęcająco Aislinn.

- Moja klasa ze szkoły średniej w Alabamie urządza zjazd szkolny całego naszego rocznika. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że od egzaminów minęło już piętnaście lat... - Zamyślił się. - Najpierw ma się odbyć mecz reprezentacji naszej szkoły z inną, a potem przyjęcie i pożegnalne śniadanie następnego dnia. Trochę się tego boję, i to wszystko.

Aislinn patrzyła na niego tym swoim wszystkowiedzącym wzrokiem, ale Nicole wyglądała na zaskoczoną. Joel stwierdził, że to zupełnie naturalna reakcja. Trudno było przypuszczać, że szkolny zjazd może stanowić dla kogoś problem. Przecież nie wiedziała wszystkiego.

- Chodzi o spotkanie twojej byłej klasy? - upewniła się.

- Uhm. - Skinął głową. - Naszą kronikarką była Heidi Pearl, teraz Rosenbaum. Gdyby to od niej zależało, spotykałibyśmy się co roku, ale wszyscy ustalili, że wystarczy co pięć lat.

- Uczestniczyłeś w poprzednim?

- Tak. - Miał nadzieję, że z jego tonu domyśla się, jakie to było okropne.

Nicole wzruszyła ramionami.

- O ile wiem, nikt nie może cię zmusić do wzięcia udziału w tej imprezie. Sama nie wiem, czy wybiorę się na szkolny zjazd. To już będzie dziesięć lat w przyszłym roku. Niby okrągła rocznica, ale nie mam ochoty siedzieć z ludźmi, którzy mogli się bardzo zmienić, i rozpamiętywać zamierzchłe zdarzenia. Z Aislinn mogę się zobaczyć, kiedy będę chciała.

- Ale ja byłem przewodniczącym szkolnego samorządu.

Powinienem pojechać.

Nicole skinęła głową.

- No jasne - mruknęła. Joel skrzywił się lekko.

- Poza tym Heidi pracuje dla mojego ojca - dodał. -Będzie go potem nękała pytaniami.

- To jakaś straszna baba - zauważyła Nicole.

- Okropna - zgodził się Joel. Nicole zachichotała.

- Mimo to powinieneś powiedzieć, że po prostu nie chcesz jechać.

- Chętnie bym to zrobił.

- Więc co cię powstrzymuje?

- Nie zrozumiesz.

- Może jednak powiesz, o co chodzi?

- Sądzę, że jednak powinienes wtajemniczyć Nicole -wtrąciła milcząca dotąd Aislinn.

Czyżby się domyśliła? To tylko intuicja, powiedział sobie w duchu Joel, nic więcej.

Najzabawniejsze jednak, że sam zaczął myśleć, iż Nicole go zrozumie. Pracowała w małym miasteczku, musiała więc wiedzieć, co to znaczy próbować sprostać czyimś oczekiwaniom.

- Z moich poprzednich doświadczeń wynika, że przyjmą mnie tam niczym tragicznego bohatera i będą mi współczuć. A jeśli nie pojadę, wszyscy uznają, że zupełnie się załamałem.

- Załamałeś się? - Nicole zrobiła wielkie oczy. I tak były duże, a także błękitne niczym skrawek nieba. - Jesteś najbardziej zrównoważonym facetem, jakiego znam.

- Cóż, prawdę mówiąc, pięć lat temu byłem w nieco gorszym stanie. To było zaraz po śmierci Heather, mojej żony, i chyba nie byłem gotowy na spotkanie z koleżankami i kolegami...

- Heather chodziła z tobą do jednej klasy? - spytała ze współczuciem Aislinn.

Joel skinął głową.

- Byliśmy typową parą z ogólniaka. Po egzaminach wybraliśmy różne uczelnie, ale w dalszym ciągu chodziliśmy ze sobą i pobraliśmy się zaraz po studiach. To znaczy po tym, jak udało nam się znaleźć pracę.

Joel wypił trochę wina.

- Niedługo mogliśmy cieszyć się małżeństwem - dodał wypranym z emocji głosem. - Heather zginęła sześć miesięcy po ślubie w wypadku samochodowym. Na auto, które prowadziła, najechała ciężarówka. Jak się okazało, miała zepsute hamulce.

RS

Rozdział 2

Nicole wiedziała, że Joel jest wdowcem. Kiedyś wspomniał, że jego żona zginęła w wypadku samochodowym, ale uznała, że nie wypada wypytywać go o szczegóły.

Zorientowała się, że nie ma stałej partnerki, i zastanawiała się, czy wciąż opłakuje śmierć żony. Teraz, kiedy poznała całą historię, zrozumiała, jak wielka musiała to być strata.

- Bardzo mi przykro - powiedziała, nie znajdując innych, mniej konwencjonalnych słów.

Tyle wystarczyło. Joel skinął głową.

- Cóż, popełniłem błąd, biorąc udział w klasowym spotkaniu. To było... ciężkie przeżycie. Ból był jeszcze zbyt świeży, a poza tym przypomniały mi się nasze szkolne lata... Zupełnie się załamalem...

- To całkiem zrozumiałe - zapewniła go Nicole. Spojrzał na nią, jakby chciał sprawdzić, czy rzeczywiście go rozumie.

- Po tym wszystkim zdołałem się jakoś pozbierać.

Potrzebowałem tylko czasu. Pogodziłem się z tym, czego już nie da się cofnąć, i jestem ogólnie zadowolony ze swojego życia.

- Takie odniosłam wrażenie - przyznała Nicole.

Prawdę mówiąc, uważała go za bardzo zrównoważonego człowieka. Zdarzało jej się nawet zazdrościć mu, że się nie złości i tak dobrze radzi sobie w swoim, niełatwym przecież, zawodzie.

- Naprawdę nie udaję - zapewnił. - Tak się po prostu czuję.

- To świetnie. Twój szkolni koledzy na pewno ucieszą się, że dobrze funkcjonujesz.

Joel poruszył się niespokojnie.

- Obawiam się, że mogą mieć na ten temat inne zdanie. Przede wszystkim pamiętają mnie sprzed pięciu lat...

- Mogą uznać, że udajesz - domyśliła się Aislinn. Nicole machnęła ręką.

- Więc nie jedź. Wyślij kolegom pozdrowienia z informacją, że idzie ci świetnie, ale jesteś zbyt zajęty, żeby wziąć udział w spotkaniu.

- Tak byłoby najlepiej - rzekł z westchnieniem Joel.

- A jednak nie masz na to ochoty - zauważyła Aislinn.

- Dlaczego?

Joel wyglądał na zakłopotanego.

- Chyba chodzi o dumę - mruknął.

- Nie chcesz, by pomyśleli, że ze strachu zrezygnowałeś

- domyśliła się Nicole. - Jak nie przyjedziesz, uznają, że nadal jesteś załamany. A jak się pojawisz, będą cię traktować protekcjonalnie.

Joel skinął głową.

- Właśnie. Sam nie wiem, jak im udowodnić, że doszedłem do siebie... - Rozłożył ręce w bezradnym geście.

- Powinieneś kogoś ze sobą wziąć - orzekła Aislinn. - To znaczy jakąś dziewczynę. Dzięki temu nikt nie będzie miał wątpliwości, że wszystko u ciebie w porządku.

- Zabrać kogoś? - zdziwił się Joel. - Nie myślałem o tym.

- To najlepsze, co możesz zrobić - stwierdziła Nicole. -

Udowodnisz, że przeszłość już cię nie. obchodzi - dodała i zaraz ugryzła się w język. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie jest zbyt taktowna. - To znaczy, że przebolełaś stratę żony.

Joel nie przejął się jej mało zręcznymi sformułowaniami.

- Czy nie będę musiał udawać, że to moja narzeczoną? Nicole i Aislinn wymieniły znaczące spojrzenia. Coś takiego nie przyszło im wcześniej do głowy.

- Raczej nie - odparła Nicole. - Po prostu przedstawisz ją jako przyjaciółkę, i tyle.

Joel zamyślił się i obracał w palcach okruszek po pizzy.

- Pomysł jest dobry - odezwał się w końcu - ale nie wiem, z kim mógłbym pojechać. - Spojrzał na Nicole. - Chyba że ty...

- Chciałbyś ze mną pojechać?! - Nicole nie kryła zaskoczenia.

- To chyba logiczne. - Joel zapalał się coraz bardziej do tego pomysłu. - Jesteśmy przyjaciółmi i dobrze nam się rozmawia. Poza tym wiesz już wszystko, nie muszę więc wyjaśniać ci całej sprawy, co może być dosyć krępujące.

W dodatku ostatnio wspomniałaś, że chciałabyś wziąć urlop, bo masz zaległy. Wiem, że czyjeś spotkanie klasowe to nie jest idealny wypoczynek, ale zrobię wszystko, by ci wynagrodzić tę przysługę.

Nicole miała świadomość, że chodzi tylko o to, by towarzyszyła mu w spotkaniu byłej klasy. To, że same z Aislinn wpadły na ten pomysł, jednak nie wystarczało.

- Ee, cóż... - zaczęła niepewnie.

Joel spojrział na nią i nagle posmutniał.

- Przepraszam. Wcale się nie dziwię, że nie wyrażasz entuzjazmu.

- Cóż, same ci to zaproponowałyśmy... - Nicole przesunęła się trochę w stronę Aislinn, która w milczeniu obserwowała całą scenę.

- Co nie znaczy, że jesteś gotowa przyjąć na siebie zmasowany atak mojej byłej klasy.

- A nie mógłbyś wybrać się z kim innym?

- Raczej nie. Jak mówiłem, nie chciałbym wszystkiego po raz kolejny wyjaśniać. Z drugiej strony, wolałbym, żeby osoba, którą o to poproszę, nie liczyła na coś więcej lub żeby poczuła się wykorzystana. I to tylko z powodu mojej dumy.

Nicole doskonale wiedziała, o co chodzi Joelowi, bo ona też starała się przez całe życie coś komuś udowodnić.

- Dobrze, pojedę - powiedziała.

Aislinn dotknęła jej dłoni, jakby chciała pochwalić tę decyzję.

Joel zrobił wielkie oczy. -Naprawdę?

Skinęła głową w obawie, że może się wycofać. Powinna pamiętać o tym, że Joel jest jej przyjacielem i że należy mu pomóc.

- Tak, jeśli uważasz, że rzeczywiście ci się przydam. Uprzedzam tylko, że kiepsko sprawdzam się podczas przyjęć. Nie jestem zbyt delikatna i mogę cię skompromitować przed dawnymi kolegami.

Uśmiechnął się i spojrział jej głęboko w oczy.

- Nie sądzę.

Nie po raz pierwszy miała okazję stwierdzić, że jest przystojny. O dziwo, zauważyła też, że ten typ urody wydaje jej się pociągający. Nie chciała jednak, by coś z tego wynikło.

Wolała raczej, by pozostał jej przyjacielem, a z doświadczenia wiedziała, że nic tak źle nie wpływa na przyjaźń, jak oczekiwanie, że przerodzi się ona w miłosny związek.

Pomyślała więc, że będzie musiała uważać. Do tej pory wydawało jej się, że przede wszystkim powinna obawiać się własnych wpadek i tych wszystkich nieznajomych, z którymi, chcąc nie chcąc, się zetknie. Teraz uświadomiła sobie, że z powodu tego wyjazdu mogą popsuć się jej stosunki z Joelem.

Popatrzyła na niego z obawą, ale nic nie powiedziała. Kiedy odwróciła od niego wzrok, napotkała przeciągłe, znaczące spojrzenie Aislinn.

Joel podziękował za lody, które Nicole zaproponowała, i wyszedł zaraz po rozmowie na temat wspólnego wyjazdu.

Rzeczywiście wyglądał na zmęczonego. Za to Aislinn została, by pomóc przyjaciółce przy sprzątanii po kolacji.

- To miło, że z nim pojedziesz - powiedziała, kiedy zostały same.

Nicole spojrzała na nią podejrzliwie.

- Mam wrażenie, że mnie w to wmanewrowałaś.

- Nic podobnego. Joel potrzebował twojej pomocy, a ty postanowiłaś wybawić go z kłopotliwej sytuacji, i tyle. Zresztą jak zawsze.

Nicole zamknęła z trzaskiem drzwiczki zmywarki.

- Bo jestem do niczego, prawda? Nie potrafię odmówić?

- Nie, bo masz dobre serce - odparła z całym spokojem przyjaciółka - i nie zostawiasz przyjaciół w biedzie.

- Cóż, być może tym razem posunęłam się za daleko. Chyba nie domyśliłaś się, co mi zaproponuje, prawda?

- Nie, ale przypuszczałam, że będziesz mogła mu pomóc...

- Klasowe spotkanie! I to z ludźmi, za którymi nawet Joel nie przepada. Wyobrażasz sobie, jakie to będzie uciążliwe?

- Byłoby gorzej, gdyby pojechał sam - stwierdziła Aislinn. - Doskonale wiesz, że by się nad nim litowali. Poza tym jesteście tak dobrymi przyjaciółmi, że z pewnością świetnie będziecie się bawić.

- Pewnie dlatego chciał, żebym mu towarzyszyła. Po prostu wiadomo, że jesteśmy przyjaciółmi i nikim więcej - dodała lekkim tonem, nie chcąc, by przyjaciółka zaczęła myśleć inaczej. - Poza tym nie chciał, żeby jakaś kobieta pomyślała, że mu na niej zależy.

Przecież mógł wziąć pielęgniarkę od siebie z kliniki. Samotni lekarze cieszą się dużym wzięciem.

- O tak, zwłaszcza jeśli są tak przystojni jak Joel.

- Jakoś nie zauważyłam, żeby był przystojny.

- Wobec tego chyba nie masz oczu...

- Widzę w nim przede wszystkim przyjaciela i dlatego poprosił właśnie mnie, żebym z nim pojechała.

- Aha.

Nicole zmarszczyła brwi.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic zupełnie - odparła z niewinną miną Aislinn. - Po prostu dałam znak, że przyjmuję to do wiadomości.

Nicole wciąż była pełna podejrzeń. Za długo przyjaźniła się z Aislinn, by nie wychwycić tego szczególnego tonu. Postanowiła jednak nie drażnić tematu i zamilkła.

- Może jednak będziesz dobrze się bawić - powiedziała Aislinn, kiedy milczenie zaczęło się przedłużać.

- Wątpię - rzuciła Nicole, unosząc lekko brodę - ale i tak pojedę. Joel będzie miał wobec mnie olbrzymi dług wdzięczności.

- Jestem pewna, że chętnie go spłaci. - Aislinn uśmiechnęła się. Nicole postanowiła tego nie komentować.

- Jesteś pewna, że chcesz pojechać? - spytał Joel, stojąc przy otwartym bagażniku swojego wozu.

Był piątek i właśnie mieli ruszyć w podróż do Alabamy. Nicole zrozumiała, że oto pojawiła się ostatnia szansa, by zrezygnować.

Ona jednak włożyła walizkę do bagażnika, nie pozwalając sobie pomóc.

- Już za późno, by cokolwiek zmieniać - odparła. - Wzięłam urlop. Mam być w pracy dopiero w poniedziałek.

- Mogłabyś jednak gdzieś się wybrać, zamiast nudzić się podczas klasowego spotkania.

- Daj spokój, przecież tyle razy o tym rozmawialiśmy. Ruszajmy, zanim rzeczywiście zmienię zdanie.

Joel zaśmiał się i otworzył drzwiczki po stronie pasażera, a następnie przeszedł na drugą stronę samochodu.

- Jestem ci naprawdę wdzięczny, Nicole - powiedział, siadając za kierownicą.

- Dobrze, już mi wystarczająco podziękowałeś - rzuciła, zapinając pasy. - Nie musisz więcej tego robić.

- W porządku, ale naprawdę jestem zobowiązany. Zostawili samochód na parkingu lotniska w Little Rock i poddali się długiemu i żmudnemu procesowi sprawdzania bagażu oraz rewizji osobistej. Joel nalegał, że kupi jej bilet, chociaż Nicole chciała sama pokryć wszystkie koszty związane z wyjazdem.

Lot z Little Rock do Birmingham w stanie Alabama nie był długi. Prawdę mówiąc, czas minął nawet zbyt szybko, bo chociaż Nicole była zdecydowana stawić czoło dawnym kolegom z klasy Joela, to nie chciała, by nastąpiło to tak prędko.

Na lotnisku w Birmingham czekał na nich mężczyzna, który miał takie same brązowe oczy jak Joel. Przywitali się serdecznie, a następnie Joel przedstawił jej swego starszego brata Ethana. Nicole przyjrzała mu się z zaciekawieniem. Uznała, że Ethan nie przypomina Marta Damona. Miał ostrzejsze rysy i w ogóle był bardziej kanciasty.

Uśmiechnął się do niej przy powitaniu, ale był to ostrożny uśmiech człowieka, który nie do końca wie, czy może jej ufać. Joel przedstawił ją bratu jako przyjaciółkę i sąsiadkę.

-Miło mi panią poznać, pani Sawyer. Brat dużo mi o pani opowiadał - mówił z wyraźnym południowym akcentem. - Pracuje pani w policji, prawda?

- Tak. Proszę mi mówić Nicole.

- Wobec tego jestem Ethan. Wymienili raz jeszcze uścisk dłoni.

- Chodźmy po wasze bagaże - dodał Ethan.

- Już je mamy - stwierdził Joel.

To był krótki wypad, wzięli więc tylko po jednej walizce. Joel pochwalił ją nawet za to, że, w odróżnieniu od innych kobiet nie zabrała ze sobą dużego bagażu.

- Wobec tego idźmy. - Ethan wskazał ręką kierunek.

Nicole zajęła miejsce na tylnym siedzeniu. Milczała. Chciała, żeby bracia mieli okazję nagadać się i wymienić najświeższe wiadomości dotyczące rodziny i pracy. Podróż do Danston, w którym mieszkali Brannonowie, zajęła im niecałą godzinę.

Ethan był typowym starszym bratem, uznała, przysłuchując się rozmowie. Lubił rządzić i bardzo przejmował się sprawami Joela, jakby za niego odpowiadał.

Nicole doskonale wiedziała, jak to wygląda, ponieważ sama miała starszego brata. Paul aż za bardzo lubił kierować jej życiem do czasu, kiedy zbuntowała się, skończywszy dwadzieścia lat, i zapowiedziała, że nie potrzebuje jego dobrych rad. Trochę się na nią gniewał, ale w końcu się pogodzili.

Musiała jednak przyznać, że Ethan jest delikatniejszy. Nie wypytywał otwarcie o życie osobiste brata i nie udzielał mu rad z

miną pana i władcy. Za to parę razy wspomniał o tym, że w Birmingham otwarto nowy szpital, a w Danston brakuje lekarzy pediatrów.

- Gdybyś chciał, mógłbyś otworzyć prywatną praktykę - ciągnął Ethan. - Naprawdę sporo byś zarabiał.

- Ale ja właśnie chciałem wyjechać z Danston - powiedział spokojnie Joel.

Nicole doskonale rozumiała, co znaczą te słowa. Ethan chyba też musiał to pojąć, ponieważ postanowił zmienić temat.

- Nicole, powiedz, czym mój brat cię przekupił, że zgodziłaś się przyjechać na spotkanie jego klasy?

Zaśmiała się.

- Nie musiał posuwać się aż do przekupstwa, ale ma wobec mnie dług wdzięczności.

- Ho, ho, i to jeszcze jaki - rzucił Ethan. - Wyobraź sobie, że tu mieszkam, a nie uczestniczę w szkolnych zjazdach.

- Inna sprawa, że nikt tego od ciebie nie oczekuje - wtrącił Joel.

- Nie, po prostu mam w du... - spojrzał na Nicole - w nosie, co inni sobie o mnie pomyślą.

Joel pozostawił te słowa bez komentarza.

-Już prawie dojechaliśmy do domu rodziców - oznajmił Ethan, zerkając na Nicole we wstecznym lusterku. -Na pewno zechcesz się wykapać i odpocząć.

- Zatrzymam się w jakimś motelu, prawda?

- Chyba żartujesz! Mama już od ładnych paru dni szykowała dla ciebie pokój gościnny. Nie możesz jej zawieść.

- Och, nie zamierzałam sprawiać kłopotu. - Nicole spojrzała niechętnie w stronę Joela, który zapewne specjalnie jej o tym nie powiedział. - Przecież mówiłam, że mogę mieszkać w motelu czy w jednym z pokoiów, które zapewne przygotowano dla tych, którzy przyjechali na spotkanie z innych miast.

- Sama w motelu? Mama dostałaby zawału. Wiesz, jest dosyć staroświecka - rzekł Joel. - A poza tym spędzimy i tak wystarczająco dużo czasu z innymi uczestnikami spotkania.

Ethan zachichotał.

- Ma rację.

- Poza tym chcę trochę pobyc z rodziną, a ty byś się wtedy nudziła...

Nicole pożałowała, że zgodziła się na tę eskapadę.

Rozdział 3

Nicole nie imponowała wzrostem. Przy metrze sześćdziesiąt osiem bez wysokich obcasów była zwykle niższa niż większość mężczyzn, którym musiała stawić czoło. Dzięki ćwiczeniom i diecie, a także dobrej przemianie materii pozostała szczupła. Jednak przy matce Joela czuła się niczym Goliat.

Elaine Brannon przypominała małe porcelanowe figurki, które zbierała babcia Nicole i których nie wolno jej było dotykać. Miała zapewne nie więcej niż metr pięćdziesiąt wzrostu i była bardzo drobna. Wyglądała dość zabawnie w otoczeniu synów, którzy górowali nad nią, a poza tym byli zdecydowanie masywni. Elaine patrzyła na nich z matczyną dumą, a jej starannie umalowana twarz promieniała szczęściem.

Podobnie jak w przypadku Ethana, jej uśmiech, kiedy witała się z Nicole, pozostał miły, lecz w jej spojrzeniu pojawiła się podejrzliwość. Być może uznała Nicole, ludzie z Południa tacy właśnie są z jednej strony gościnni i otwarci, a z drugiej powściągliwi w stosunku do obcych.

Bardzo ją to rozbawiło. Wyglądało na to, że rodzina Joela obawia się również kobiet, które bardziej interesowały się jego pieniędzmi i stanowiskiem niż nim samym. A przecież wyraźnie powiedziała, że jest tylko jego przyjaciółką, a nie sympatią czy narzeczoną. Zresztą, wcale nie starała się podkreślić swojej

kobiecości. Zrobiła tylko podstawowy makijaż i włożyła luźne spodnie oraz bluzę, które doskonale sprawdziły się w podróży.

Joel z pewnością uważał ją za kumpelkę, a nie potencjalną partnerkę. Właśnie o to jej chodziło. W ten sposób ich relacje zdecydowanie się uprościły.

Drobna dłoń Elaine była chłodna i gładka.

- Witamy w Danston, Nicole - oznajmiła. - Mąż jest jeszcze w pracy, ale bardzo chciał cię poznać.

- Bardzo mi miło, pani Brannon. Naprawdę nie musiała pani przygotowywać dla mnie pokoju. Planowałam zatrzymać się w motelu.

Elaine potrząsnęła swoją starannie ufryzowaną głowę.

- To żaden kłopot. Mam nadzieję, że będzie ci u nas wygodnie.

- Och, z całą pewnością - powiedziała Nicole, chociaż chętnie by się teraz zaszyła w jakimś motelu.

- Chodź, pokażę ci twój pokój - wtrącił się Joel, jakby czytał w jej myślach. - Będiesz mogła trochę odpocząć i się odświeżyć.

Poszła za nim w kierunku schodów z rzeźbioną poręczą, świadoma, że matka Joela i jego brat obserwują każdy jej ruch. Dom był średniej wielkości, umeblowany w stylu kolonialnym. Ściany zostały wyłożone boazerią, każdy kąt lśnił czystością. Czulo się tu rękę Elaine Brannon.

Nicole zatrzymała się przed wielkim obrazem, na którym rozpoznała znacznie młodszą panią domu. Musiała przyznać, że

zestarzała się bardzo ładnie, zachowując ślady dawnej urody. Obok niej stał mężczyzna, który przypominał zarówno Joela, jak i Ethana.

- To wasz ojciec? - spytała.

- Lou Brannon we własnej osobie - potwierdził. - Niedługo powinien wrócić do domu. Myślę, że ci się spodoba.

- O tak, na pewno - zapewniła, przyglądając się uważnie dzieciom z obrazu. Od razu było widać, który z chłopców to Ethan, a który Joel. Jednak jej uwagę przykuło trzecie dziecko, chłopczyk, który trzymał matkę za nogę.

- A to? - spytała.

- Mój młodszy brat Kyle.

Nicole posmutniała, kiedy nagle uświadomiła sobie, dlaczego Joel nigdy wcześniej nie wspominał brata.

- Zginął w czasie powodzi dwadzieścia osiem lat temu

- wyjaśnił. - Niedługo po tym, jak namalowano ten obraz. Miał prawie dwa lata.

- Bardzo mi przykro - powiedziała.

- Prawie go nie pamiętam - wyjął Joel, wzruszając lekko ramionami. - Sam miałem wtedy cztery lata. Kyle jechał z nianią, kiedy rzeka porwała ich samochód. Wóz później odnaleziono, ale pusty. Poszukiwania trwały parę dni. Nie przyniosły rezultatu.

Nicole spojrzała raz jeszcze na twarz Elaine. Wyglądała młodo i było widać, że jest szczęśliwa i dumna ze swojej rodziny. Mogła sobie wyobrazić, co przeżyła, kiedy dowiedziała się o śmierci dziecka.

- To okropne - rzekła z westchnieniem. Skinął głową i poprowadził ją dalej korytarzem.

- Pokój gościnny jest na końcu, obok mojego - wyjaśnił. Poszła za nim, ale przystanąła jeszcze parę razy przy rozwieszonych w korytarzu zdjęciach rodzinnych. Były mniejsze od portretu, ale też bardzo ciekawe. Bawiły ją zwłaszcza te z Joelem, który pokazywał w uśmiechu niekompletne uzębienie albo bawił się w ogrodzie. O dziwo, jego starszy brat prezentował się zawsze jako odpowiedzialny młody człowiek. Rzadko się uśmiechał.

Jednak rozbawienie, z jakim oglądała pierwsze zdjęcia Joela, znacznie się zmniejszyło, kiedy przeszła do następnych. Najpierw zobaczyła jego zdjęcie w mundurku skautowskim z odznaką, a potem kronikę kolejnych osiągnięć szkolnych aż do uzyskania dyplomu akademii medycznej. Na tych późniejszych towarzyszyła mu śliczna rudowłosa dziewczyna, z biustem, którego Nicole mogła jej tylko pozazdrościć.

- To Heather? - spytała.

- Tak - odparł i wskazał ślubne zdjęcie. - Zrobiono je równo pół roku przed wypadkiem.

To dobrze, że nie mam żadnych dalej idących planów związanych z Joelem, pomyślała Nicole. Inaczej trudno by mi było konkurować z żoną, która przypominała supermodelkę.

Los niewątpliwie doświadczył Brannonów, ale odniosła wrażenie, że stanowią oni raczej szczęśliwą, zgraną rodzinę z wyraźnym podziałem ról. Cóż, w każdej rodzinie zdarzały się

tragedie. Nicole przypomniła sobie ostatnie dni ojca, który chorował na raka. Było to dramatyczne doświadczenie dla nich wszystkich, ale im również udało się zapomnieć o bólu i żyć dalej. Oczywiście jej matka miała z tym największe problemy, co było zupełnie zrozumiałe.

Tak, Nicole już dawno doszła do wniosku, że mimo wszystko lepiej skupiać się na pozytywnych aspektach życia. Zresztą, zgadzali się co do tego z Joelem. Dlaczego więc szkolni koledzy powracali do jego osobistej tragedii, zamiast cieszyć się z obecnych osiągnięć? A może Joelowi tylko tak się wydawało?

Wkrótce się tego dowie. Przecież za niecałe trzy godziny rozpocznie się pierwsze spotkanie. Raz jeszcze spojrzała na zdjęcie pięknej Heather Brannon, a potem weszła do przygotowanego dla niej pokoju.

- Joel wspomniał, że jesteś policjantką, Nicole - zauważył Lou Brannon, kiedy się przywitani. - To chyba zbyt niebezpieczna praca dla kobiety.

Nicole bez trudu rozpoznała ten ton. Ojciec Joela należał do ludzi, którym jej praca wydawała się zarówno fascynująca, jak i odpychająca. Sam był ortodontą i przestępstwa oglądał co najwyżej w telewizji albo czytał o nich w gazetach.

- Za to bardzo ciekawa - odparła jak zwykle przy takich okazjach. - Poza tym zupełnie nieźle zarabiam.

Nicole i Joel niedawno zeszli do pokoju dziennego, gdzie zastali resztę rodziny. Mieli jeszcze parę minut do wyjazdu na mecz reprezentacji szkoły Joela.

- Musisz się narażać - wtrąciła Elaine i aż zadrżała. - Nie mam pojęcia, dlaczego kobiety decydują się na takie zajęcia.

Zapanowało niezręczne milczenie. Nicole chciała złośliwie powiedzieć, że po prostu lubi sobie postrzelać do ludzi, ale ugryzła się w język. Postanowiła, że przy rodzinie Joela będzie kontrolować swoje wypowiedzi. Nie chciała mu przynieść wstydu.

- Mnie się ta praca podoba - stwierdziła tylko.

- Poza tym Nicole jest świetna w tym, co robi - wtrącił Joel, chcąc rozładować atmosferę. - Nie chwaliła się, ale wiem z gazet, że dostała specjalną nagrodę komendanta policji.

Nicole nie czuła się dobrze ani pod pręgierzem krytyki, ani też w świetle jupiterów, dlatego szybko zmieniła temat.

- O której powinniśmy wyjechać? Joel spojrzał na zegarek.

- Już wkrótce - odparł. - Mamy najpierw wpaść na drinka do baru Chucky'ego przed oficjalnym rozpoczęciem meczu o wpół do ósmej. Ponieważ to niedaleko od szkoły, przejedziemy tam potem wszyscy razem.

- Ile osób liczył twój rocznik?

- Poniżej setki. Szkoła była niewielka i wszyscy dobrze się znali.

Elaine uśmiechnęła się tajemniczo. Nicole pomyślała, że taki uśmiech wymagał ćwiczeń i nieustannego doskonalenia.

- Joel i Heather byli bardzo popularni w szkole - wtrąciła dumna matka. - Wszyscy ich lubili, a zwłaszcza Heather. Była bardzo sympatyczna i uprzejma.

Nicole nie mogłaby powiedzieć tego samego o sobie. Wbiła więc ręce w kieszenie czarnych spodni, które włożyła do czarno-fioletowego golfu, i czekała w milczeniu, aż Joel zdecyduje, że powinni już jechać. Odetchnęła z ulgą, bo zrobił to niemal natychmiast.

- Przepraszam za matkę - powiedział Joel, otwierając drzwiczki samochodu, który pożyczył od rodziców. - Czasami powie coś, zanim pomyśli.

- Och, nie. Jest bardzo miła - zapewniła Nicole. Posłał jej pełne sceptycyzmu spojrzenie, a potem uruchomił silnik. Wyjechali na ulicę.

- Widziałem twoją minę, kiedy mówiła o pracy w policji. Z trudem się powstrzymywałaś, żeby jej nie odpowiedzieć.

- „Nie mam pojęcia, dlaczego kobiety decydują się na takie zajęcia” - powtórzyła. - Oczywiście nie chodziło jej o wszystkie kobiety, tylko o te dobrze wychowane...

- Jest bardzo konserwatywna, ale oczywiście nie posunęłaby się do tego, by kazać ci siedzieć w domu i zajmować się dziećmi. Są jednak zawody, które, jej zdaniem, nie nadają się dla kobiet.

Nicole rozejrzała się dookoła. Mijali kolejne domy stojące przy tej ulicy. Niektóre były nawet okazałe.

- Wspomniałaś, że twoja żona zdobyła tytuł magistra. Co studiowała? - spytała, żeby zmienić temat.

- Miała dyplom z psychologii, a potem zaczęła studia doktoranckie - odparł. - Była doradcą rodzinnym.

- To na pewno spodobało się twojej matce.

- Och, widzę, że się jednak obraziłaś. Nie bierz tego do siebie.

Nicole potrząsnęła głową, a na jej ustach pojawił się wymuszony uśmiech.

- Daj spokój, przecież wiem, że to nic takiego. Poza tym słyszę takie opinie co jakiś czas i zdążyłam się przyzwycząić.

Przynajmniej pierwsza część tego stwierdzenia była prawdziwa. Rodzice wcale się nie ucieszyli, kiedy oznajmiła, że wybrała szkołę policyjną, a brat stanowczo jej to odradzał. Uważał, że wciąż będzie narażona na niebezpieczeństwa. Inni też krytykowali ten wybór, a ona starała się nie obrażać. Dlaczego więc tak boleśnie odczuła uwagę matki Joela?

- To świetnie. Poza tym pamiętaj, że mama nie miała jeszcze okazji cię poznać. Na pewno zmieni zdanie.

Nicole obawiała się również, że matka Joela za wiele sobie wyobraża. Elaine najwyraźniej nie wiedziała, czy łączy ich jedynie przyjaźń. Chyba nie byłaby zadowolona, gdyby się okazało, że jej syn związał się z policjantką.

Spodziewała się, że bar Chucky'ego będzie zapyziałym, niezbyt czystym lokalem. Okazało się jednak, że jest to miła i spora restauracja, w której można wygodnie usiąść, a nawet potańczyć. W środku było już ze czterdzieści osób, a kelnerki w schludnych fartuszkach roznosiły dzbany z sokami.

Zebrani rozmawiali wesoło, wybuchając co jakiś czas śmiechem. Byli ubrani swobodnie i każdy miał na sobie coś czerwonego. Dopiero teraz zauważyła, że Joel też włożył czerwoną koszulę.

- Zaraz, zaraz, czy wasza drużyna nie ubierała się na czerwono?
- spytała.

- Mieliśmy czerwono-białe stroje - wyjaśnił. - Przepraszam, zapomniałem ci o tym powiedzieć. Zawsze wkładam coś czerwonego na spotkania Czerwonoskórych.

- Czerwonoskórych z Danston? - upewniła się. Uśmiechnął się szeroko.

- Jasne. Całe życie miasteczka kręci się wokół szkoły. To w niej odbywają się główne imprezy sportowe, potańcówki, przedstawienia. A dzisiaj mamy grać z naszym głównym rywalem z sąsiedniego miasteczka: Piratami z Penderville.

Nicole doskonale rozumiała taką rywalizację. Lubiła sport, grała w softball. Nauczyła się też kilku sztuczek futbolowych, które z prawdziwą radością prezentowała. Może zjazd koleżeński nie okaże się zbyt ciekawy, ale przynajmniej będzie dobrze się bawić w czasie dzisiejszych rozgrywek.

- Joel! Jednak przyjechałeś!

Ten okrzyk wydała tleniona blondynka o ekscentrycznej fryzurze. Była ubrana niemal całkowicie na czerwono, przy tym miała zbyt krzykliwy makijaż, ale poza tym wydawała się bardzo ładna mimo dość obfitych kształtów. Jej biust zafalował, kiedy obejmowała Joela; Nicole musiała przyznać, że zrobiła to po przyjacielsku;

- Tak się cieszę - dodała blondynka po chwili. - Świetnie wyglądasz.

- Dzięki, Heidi. Wcale się nie zmieniłaś. Zawsze jesteś taka jak w ostatniej klasie.

Nicole wątpiła, czy w szkole pozwolono by jej na taki makijaż i dosyć bogatą biżuterię, ale powstrzymała się od uwag.

Heidi aż się zarumieniła.

- Jesteś tak szarmancki jak twój ojciec - powiedziała. - Szkoda, że twój brat jest inny.

Joel zaśmiał się.

- Ethan urodził się w piątek, dlatego ciągle jest niezadowolony. Ale to dobry człowiek.

- Nie twierdę, że jest zły. Tylko mógłby czasami być bardziej uprzejmy. - Następnie popatrzyła zaciekawiona na Nicole. - Może mnie przedstawiś...

- A, tak. - Joel położył dłoń na ramieniu Nicole. - To moja przyjaciółka z Arkansas, Nicole Sawyer. Heidi Rosenbaum.

Nicole uścisnęła dłoń, która wydała jej się bardzo miękka i kobieca. Paznokcie Heidi miały chyba po parę centymetrów i były intensywnie czerwone, prawdopodobnie nie tylko z okazji meczu.

-Bardzo mi miło, Nicole - powiedziała Heidi. -Pochodzisz z Arkansas i nie chodziłaś do szkoły w Penderville?

Zdziwiona Nicole potrząsnęła głową.

- Nie, wychowałam się w Cabot, tam, gdzie teraz mieszka Joel - odparła. - A dlaczego pytasz?

Heidi wskazała jej sweter.

- Masz golf w barwach Piratów. To drużyna, z którą dziś gramy
- dodała tonem wyjaśnienia.

Nie miałam pojęcia - odparła Nicole, patrząc koso na Joela. -
Obiecuję, że będę kibicować Czerwonoskórym. Heidi zachichotała.

- To dobrze. Nasza drużyna będzie potrzebowała dopingu.

- Heidi! - zawołał ktoś z odległego końca baru. - Pamiętasz, kto
był sekretarzem samorządu w ostatniej klasie? Moim zdaniem, Janet,
ale Jessica twierdzi, że Kelly.

Heidi przewróciła oczami.

- Jasne, że Kelly! - odkrzyknęła: - Gdyby nie musiała zostać ze
swoim dzieckiem w Birmingham, nieźle by ci się za to dostało. -
Następnie odwróciła się do Nicole i wyjaśniła: - Była z tego bardzo
dumna, bo wcześniej trzy razy przepadła w wyborach.

- Ach tak. - Nicole nie miała pojęcia, co odpowiedzieć.

- Ale przecież to ciebie i tak nie interesuje - zreflektowała się
Heidi. - Napijesz się wina? Chucky ma bardzo dobre białe.

- Nie, dziękuję, wolałabym piwo - odparła Nicole, zerkając na
tacę pełną kufli.

Heidi zrobiła wielkie oczy, a następnie uśmiechnęła się do Joela.

- Twoja przyjaciółka wie, co lubi - stwierdziła. Nicole popatrzyła
na nią ciekawie, zastanawiając się, co mają znaczyć te słowa. Jednak
ktoś znowu zwrócił się do Heidi z pytaniem, a ona pospieszyła do
rozdyskutowanej grupki, by wyjaśnić jakiś kolejny problem.

- Heidi wie wszystko o naszej klasie i w ogóle roczniku -
wyjaśnił przyciszonym głosem Joel. - Nawet w tej chwili śledzi losy
nas wszystkich i, że tak powiem, trzyma rękę na pulsie.

- Rzeczywiście można się jej przestraszyć - zauważyła Nicole.
Joel zaśmiał się, a następnie pociągnął ją do baru, gdzie stały
kufle z piwem.

- Chodź, napijesz się, a potem przedstawię cię paru naprawdę
przeróżającym osobom.

RS

Rozdział 4

Nicole niemal czuła na sobie spojrzenia zebranych, kiedy podeszła wraz z Joelem do baru. Wszyscy patrzyli na nią z zaciekawieniem i pewnie zastanawiali się, kim jest dla ich kolegi. Wiedziała, że wygląda zupełnie inaczej niż jego była żona. Chociaż rzadko przejmowała się swoim wyglądem, zakładając, że jest on mniej więcej w porządku, to teraz doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że nie jest tak piękna jak Heather.

Oczywiście nie miało to większego znaczenia. Już jakiś czas temu uznała, że nie zamierza pretendować do tytułu Miss America. Wystarczyło, że znajomi mówili, iż jest po prostu ładna albo miła, chociaż nie były to najlepsze rekomendacje w jej zawodzie.

Po następnych paru minutach w barze pojawili się dwaj niemal identyczni mężczyźni. Obaj byli dosyć przysadziści i mieli wygolone głowy. Obaj też uśmiechali się głupkowato i mówili jednocześnie to samo.

- Joel - powiedzieli klepiąc go po obu łopatkach - fajnie że przyjechałeś.

Nicole nie miała pojęcia, jak Joelowi udało się odróżnić bliźniaków przy powitaniu. Mógł to być przypadek, jednak się nie pomylił.

- Cześć, Ernie. Cześć, Earl. Jak się miewacie?

- Świetnie, świetnie - odpowiedział Ernie. - Mam z Kay troje dzieci, a Earl i Cassie mają dwoje. Sporo, nie?

Joel zaśmiał się i potwierdził, a następnie przedstawił im Nicole. Obaj Watsonowie przywitali ją podobnie jak Heidi: ciepło, ale też z wyraźnym zaciekawieniem. Skomentowali też oczywiście jej golf.

- Wciąż pracujecie w firmie ojca? - spytał Joel.

- Od niedawna ją prowadzimy - odparł dumnie Earl. - Tata przeszedł rok temu na emeryturę. Powiedział, że teraz będzie korzystał z kaloryferów i klimatyzacji, a nie je sprzedawał.

- Tak? I jak mu idzie?

- Nie najgorzej. Nieustannie jeździ na polowania albo na ryby. Mama powtarza, że ma tego dość.

Joel pokiwał głową.

- To świetnie, że ma się czym zająć.

- A pamiętasz ten mecz z Penderville z ostatniego roku? - odezwał się nagle Ernie. - Podałeś wtedy piłkę na sześćdziesiąt metrów do Gonzalesa.

Joel skrzywił się i machnął ręką.

- Ale przegraliśmy trzydzieści pięć do czternastu.

- Tak, ale co to było za kopnięcie!

- Cheerleaderki wprost szalały - rzucił Ernie i mrugnął do Joela.

- A zwłaszcza ich przywódczyni.

Earl chrząknął znacząco i dźgnął brata w żebra. Być może chciał to zrobić delikatnie, ale niespecjalnie mu się udało. W każdym razie Ernie zrozumiał, o co mu chodzi, i aż poczerwieniał.

- O, przepraszam - wymamrotał.

- Nie ma sprawy - powiedział Joel. - Zresztą w ostatniej klasie chodziło mi właśnie o to, żeby zrobić wrażenie na przywódczyni cheerleaderek, i pewnie dlatego opuściłem się w innych sportach.

Odpowiedziały mu blade uśmiechy bliźniaków. Zaraz też zmienili temat i zaczęli wypytywać Joela o pracę. Nicole bez trudu domyśliła się, kim była przywódczyni cheerleaderek.

Cień Heather towarzyszył im przez cały spędzony w barze czas. Joel przedstawiał Nicole koleżankom i kolegom, a ci, mniej lub bardziej subtelnie, wspominali jego byłą żonę. Zaraz potem zapadało kłopotliwe milczenie, po którym ktoś z obecnych zmieniał temat. I chociaż później starano się nie mówić o Heather, była ona chyba na tyle ważna w klasie i szkole, że nie mogło się to udać.

Nicole niewiele mówiła. Skupiała się na obserwowaniu Joela w otoczeniu dawnych przyjaciół. Nie miała wątpliwości, że wszyscy go tu lubili i szanowali. Parę osób zadało mu pytania dotyczące zdrowia zarówno ich samych, jak i ich dzieci, a Joel świetnie sobie z tym radził. Nieco gorzej szło mu w niezauważaniu współczucia, które go otaczało. Wyczuwało się je w pełnych litości spojrzeniach i przesłodzonym tonie, którym zwracały się do niego zwłaszcza dawne koleżanki.

Nicole doskonale zrozumiała teraz, o co mu chodziło, kiedy wyjawiał, że wolałby nie brać udziału w szkolnym zjeździe. Wyobraziła sobie, że gdyby jej tu nie było, okazywane współczucie byłoby jeszcze większe i... bardziej denerwujące.

Jednak Joel z jakichś powodów uważał, że powinien się tu pokazać.

- Mogłeś mi powiedzieć, że włożyłam sweter w kolorach przeciwnej drużyny - powiedziała, kiedy wsiedli do pożyczonego wozu i ruszyli w stronę szkolnego boiska. -Czuję się głupio wśród tych wszystkich czerwonych koszul, marynarek i żakietów.

Spojrzał na nią ze skruchą.

- Przepraszam, ale po prostu nie zwróciłem uwagi na twój golf.

Nicole westchnęła ciężko, a potem uznała, że trudno, niech wszyscy myślą, że kibicuje przeciwnej drużynie. I tak nikt jej tu nie zna. Postara się skupić na grze i nie przejmować kolegami Joela.

Jednak nie było to takie łatwe, ponieważ kiedy znaleźli się na trybunach, otoczyli go zwartym kołem. Wszyscy chcieli siedzieć obok Joela. W końcu jeden z Watsonów (Nicole nie pamiętała który) zajął wraz z żoną miejsce po jego lewej stronie, a drugi po prawej stronie Nicole. Heidi usiadła przed nimi w towarzystwie małomównego męża i co chwila odwracała się, żeby wymienić uwagi na tematy klasowe. Niczym raz puszczony na trop pies gończy, nie dawała się zbyć byle czym i zasypywała pytaniami Nicole, która odpowiadała uprzejmie, choć krótko. Joel starał się robić to samo. Oboje interesowali się grą, co wyraźnie denerwowało Heidi.

- Wasz trener ma słabość do pierwszego składu -zauważyła Nicole. - Powinien dać szansę innym zawodnikom.

- Zawsze ją miał - powiedział z tajemniczym uśmiechem Joel.

- Znowu przydałaby się zmiana. Ten chłopak z dwudziestką trójką świetnie biega i byłby doskonałym rozgrywającym.

- Ja też to mówiłem - odezwał się bliźniak po jej prawej stronie, jak się okazało, Earl. - To Kirk, bratanek mojej żony. Jest dopiero w drugiej klasie. Jak nauczy się pewniej radzić sobie z piłką, będzie naprawdę doskonałym zawodnikiem. O ile trener da mu szansę...

- A czemu miałyby tego nie zrobić? - spytała zdziwiona Nicole. Earl się zmieszał.

- Zwykle grają dzieciaki miejscowych notabli... Tych, którzy najwięcej robią dla szkoły.

Heidi odwróciła się w ich stronę.

- Hej, Earl, to nie tak. Co prawda, mój Davey gra w pierwszym składzie, ale wcale nie dlatego, że jestem w radzie szkoły.

Earl spłoszył się trochę, a jednocześnie posłał Nicole wiele mówiące spojrzenie. Ona pozostawiła to bez komentarza, wiedziała jednak, że wiele zależy od trenera. Ci, którzy wprowadzali jak najwięcej zawodników do gry, zwykle osiągali znakomite rezultaty.

- Interesujesz się futbolem - zagadnął Ernie. - A jaka jest twoja ulubiona drużyna?

- Kansas City - odparła Nicole.

Ernie skrzywił się i gwizdnął, a następnie zaczęli rozmawiać o profesjonalnym futbolu, a potem o rozgrywkach akademickich i oczywiście o finałach Super Bowl. Co jakiś czas milkli, kiedy Czerwonoskórym udało się zagrywka albo zdobyli kolejnych kilkadziesiąt metrów boiska. Po pewnym czasie Earl przesiadł się do

Nicole i, ku rozbawieniu Joela, zaczęli się zachowywać jak zgrana trójka przyjaciół.

- Niewiele kobiet zna się na futbolu tak jak ty - orzekł z uznaniem Earl i wskazał dyskretnie palcem swoją krągłą małżonkę. - Cassie woli raczej chodzić po sklepach niż na mecze.

Jego żona skinęła energicznie głową, co wskazywało na to, że bacznie przysłuchuje się rozmowie.

- Zawsze lubiłam sport - powiedziała Nicole. - Pewnie dlatego, że miałam starszego brata. Zawsze też chciałam mu dorównać, chociaż jestem niższa.

- Grasz w coś?

- Należę do drużyny softballowej, gram we flag futbol i prawie codziennie mam zajęcia sportowe.

Earl popatrzył na nią z uznaniem.

- Tak? Uczysz WF-u?

- Nie, pracuję w policji w Cabot.

- Jesteś gliną? - zdziwił się. - Hej, Ernie! Nicole pracuje w policji!

Wszyscy, którzy to usłyszeli, odwrócili głowy. Oczywiście Heidi była pierwsza. Teraz z kolei zdziwiła się Nicole. Czy to aż takie niezwykle, że jest policjantką?

- W policji - powtórzyła Heidi. - Nigdy bym nie zgadła. Czy to nie jest niebezpieczne?

- Nie - odparła Nicole z uśmiechem. - Po pierwsze, przeszłam odpowiednie przeszkolenie, a po drugie, Cabot to małe miasteczko. Nie musimy tropić przestępczości zorganizowanej.

- Zdaje się, że zapomniałaś o facecie, który do ciebie strzelał w zeszłym miesiącu - wtrącił się Joel.

- Strzelał? - powtórzyła Heidi. - Z pistoletu?

Nie, z łuku, chciała odpowiedzieć Nicole, ale na szczęście znowu udało jej się powstrzymać od wypowiedzenia złośliwej uwagi.

- Nie, tylko z wiatrówki - odparła z lekceważeniem. - To był stary pan Barnett. Nie trafiłby, nawet gdybym była dwa razy większa.

-I, ee... podoba ci się to, czym się zajmujesz? Dlaczego wszyscy zadają jej to pytanie? Tak jakby praca w policji była rodzajem ekstremalnego sportu.

- Tak, oczywiście.

- O! - Heidi wcale nie wyglądała na przekonaną. Zerknęła w stronę boiska i zobaczyła dumnych ojców, którzy prowadzili swoje kolorowo ubrane córki. - Cheerleaderki! Pamiętasz, Joel, wybrano mnie kiedyś na księżniczkę, a Heather była królową.

Wszyscy umilkli, a Joel bąknął:

- Pamiętam.

To oczywiste, że Heather wybrano na królową, uznała Nicole. Dlaczego Heidi musiała to powiedzieć właśnie teraz, kiedy Joel się odprężył? Nicole nie sądziła, by zrobiła to celowo. Domyśliła się, że szkolne wspomnienia były dla niej ważne i nie potrafiła się od nich uwolnić.

Heidi zdała sobie chyba sprawę z tego, że popełniła gafę.
Zwróciła się do Nicole.

- A jak było u ciebie w szkole?

- Nigdy nie wybrano mnie na księżniczkę, jeśli o to ci chodzi -
odparła. - Wolałam grać, niż ładnie się prezentować. Poza tym w
szkole trochę przypominałam chłopczycę, łąziłam po drzewach...

Nicole nie była też cheerleadreką. Nie zrobiła magisterium z
psychologii i nie zajmowała się doradztwem rodzinnym, a także nie
była piękną.

Zaczęła współczuć kobiecie, która chciałyby wyjść za mąż za
Joela Brannona. Musiałyby stanowić wzór wszelkich cnót, żeby móc
rywalizować ze wspomnieniami po Heather.

Joel zapewne wyczuł, że czuje się niezręcznie albo sam się tak
poczuł, bo zmienił temat. Znowu zaczęli rozprawiać o sporcie, a
bliźniacy chętnie się przyłączyli.

Heidi i inne panie dyskutowały o strojach dziewcząt, Nicole zaś
omawiała ostatnie mecze futbolowe i nadchodzący sezon koszykarski.
Znacznie łatwiej rozmawiało jej się z mężczyznami, co zresztą nie
było dla niej żadną nowością.

Joel nie mógł zrozumieć, co go podkusiło, żeby zaproponować
Nicole przyjazd do Danston. Tak bardzo skupił się na własnych
problemach, że w ogóle nie zastanawiał się, jak ona będzie się czuć.
Nie pomyślał też, że jego dawni koledzy, a zwłaszcza koleżanki, będą
ją wciąż porównywać z Heather.

Wydawało mu się, że wystarczy powiedzieć, iż są przyjaciółmi, by zostawiono ją w spokoju. Oczywiście zdawał sobie sprawę z tego, że pojawią się pytania. Oboje byli samotni, a poza tym Nicole była nie tylko ładna, ale miała olbrzymi urok i tę bezpośredniość, której brakowało wielu kobietom.

Niektórzy z jego kolegów uważali pewnie, że powinien uczynić pierwszy krok w jej stronę. A może wydawało im się, że wciąż nie potrafi przeboleć straty Heather?

Jednak Joel starał się zachować dystans do Nicole z zupełnie innych powodów. Przede wszystkim, kiedy się poznali, miała chłopaka i nic innego poza przyjaźnią nie wchodziło w grę. A teraz ta przyjaźń tyle dla niego znaczyła, że bał się ją stracić.

Poza tym odniósł wrażenie, że nie jest w jej typie. W porównaniu z Bradem, który uwielbiał imprezy i sporty ekstremalne, mógł wydawać się skromnym i nieciekawym facetem. Miał swoje zwyczaje i chociaż lubił wycieczki, to niekoniecznie musiały one przeradzać się w szkołę przetrwania.

Zabrał Nicole na spotkanie ze swoimi dawnymi kolegami i koleżankami i naraził na ich ciekawość, na różnego rodzaju uwagi.

W czasie trzeciej kwarty Nicole powiedziała, że z przyjemnością się czegoś napije. Joel zaproponował, że kupi jej colę albo inny napój, ale ona stwierdziła, że chętnie rozprostuje nogi.

- Wiesz, Joel, ona jest zupełnie inna - zauważył Ernie, a Joel od razu domyślił się, z kim porównuje Nicole. - Jak ją poznałeś?

- Mieszkamy po sąsiedzku w Cabot - przypomniał mu. - Jesteśmy tylko przyjaciółmi, ale jak widać, na tyle dobrymi, że zgodziła się tu ze mną przyjechać.

- Więc nie jesteście...

- Nie. Jesteśmy przyjaciółmi - powtórzył z mocą Joel.

- To oczywiste. - Heidi natychmiast odwróciła się w ich stronę. - Przecież to od razu widać. Nicole jest bardzo miła, ale zupełnie nie pasuje do Joela.

Powstrzymał się od pytania dlaczego. Nie chciał zaczynać dyskusji na ten temat, a już z pewnością nie z Heidi. Wydawało się jej, że doskonale wie, co jest najlepsze dla wszystkich dookoła. Potrafiła wtrącać się w najbardziej osobiste sprawy bliźnich.

Wiedziała wszystko o życiu mieszkańców miasteczka, a także tych, którzy stąd wyjechali. Prowadzenie firmy ojca było tylko jednym z wielu jej zajęć. Zasiadała w kilku radach, w tym szkolnej i przykościelnej, podejmowała się również prac dla wielu organizacji publicznych. Ludzie ją tolerowali, ponieważ zdawali sobie sprawę, że ma dobre serce i czyste intencje, lecz czasami było im ciężko. Zwłaszcza że Heidi przyjęła też samorzutnie rolę miejscowej swatki.

Joel lubił ją, ale cieszył się, że wyjechał do innego stanu. Życie w miasteczku, w którym mieszkała Heidi, mogło stać się istnym koszmarem.

Teraz jednak miał ochotę zapytać ją, dlaczego uważa, że nie pasują do siebie z Nicole. Czy tylko dlatego, że Nicole w niczym nie przypomina Heather? I czy, zdaniem Heidi, jeśli kiedykolwiek

zdecyduje się na ponowne małżeństwo, przyszła wybranka musi być podobna do nieżyjącej żony?

Nicole wróciła i podała mu jedną z dwóch puszek, które kupiła. Torbę z prażoną kukurydzą postawiła na ławce tuż obok. Czy usłyszała to, co powiedziała Heidi? Jeśli nawet, to się z tym nie zdradziła. Pociągnęła tylko łyk coli z puszki, a następnie wzięła trochę kukurydzy.

Joel z jakichś powodów nie mógł oderwać od niej wzroku.

Czerwonoskórzy z Danston wygrali, aczkolwiek niewielką różnicą punktów. Byli wychowankowie szkoły wraz z rodzinami zgotowali im owację, a potem zaczęli zbierać się do wyjścia. Joel i Nicole wzięli się za ręce, żeby nie zgubić się w tłumie. Szli noga za nogą, zwłaszcza że co chwila ktoś zatrzymywał Joela, żeby z nim porozmawiać. Nicole czekała cierpliwie, zadowolona z wygranej i miło spędzonego wieczoru.

Zauważyła też paru ochroniarzy. Zdarzało się, że ona również pracowała przy tego rodzaju imprezach, dlatego zdziwiła się, że żaden nie zwrócił uwagi na dwie grupki chłopców o wyraźnie zadziornych minach. Jedni mieli czerwone stroje, a drudzy nosili barwy Piratów. Szybko wyjęła dłoń z ręki Joela, kiedy spostrzegła poruszenie wśród chłopaków. Jeden z kibiców Czerwonoskórych zamierzył się na fana Piratów.

- No, wspaniale - mruknęła.

Chłopak w czarno-fioletowym stroju odparował cios i już chciał się rzucić na przeciwnika, kiedy Nicole wtargnęła między nich.

Działała instynktownie, nie zastanawiając się nad tym, co robi. Lewą ręką chwyciła zwolennika Piratów za kołnierz, a prawą unieruchomiła wyciągniętą dłoń.

- Dostyc tego! - krzyknęła rozkazująco. - Rozejść się! I to już!

Chłopak nie wyglądał na przestraszonego. Wykonał ruch, jakby chciał się wyswobodzić, ale już po chwili leżał na ziemi. Inni patrzyli na nią osłupiali.

- Który następny?

Udało jej się wykorzystać zaskoczenie i niepewność kibiców. Wystarczyła chwila wahania, a zaraz tuż obok pojawiło się kilku mężczyzn, w tym Joel. Przybiegli też pracownicy ochrony i natychmiast rozdzielili obie grupy. Jedna ruszyła pod nadzorem ochroniarza do jednego wyjścia, a druga do następnego.

Szef ochrony podziękował Nicole, a domyśliwszy się, że ma do czynienia z policjantką, wdał się w rozmowę. W końcu Nicole zwróciła się do Joela i powiedziała, że mogą iść. Kiedy rozejrzała się dookoła, zrozumiała, że znowu patrzą na nią koledzy i koleżanki z jego dawnej klasy.

Skrzywiła się lekko. Tylko tego jej brakowało. Nie sądziła, żeby Heather zajmowała się rozdzielaniem zwaśnionych nastolatków, a już na pewno nie w taki sposób. Pewnie raczej wzięłaby chłopców do gabinetu, żeby omówić z nimi ich problemy, naturalnie poczynając od trudnego dzieciństwa.

- Hej, Joel, lepiej uważaj - powiedział Earl i dźgnął kolegę łokciem. - Jestem pewny, że poradziłaby sobie z tobą tak jak z tym małolatem.

Joel nie wyglądał na przejętego tymi słowami.

- Dlatego nigdy się z nią nie kłócę.

Nicole popatrzyła na niego z niedowierzaniem. -Naprawdę?

Joel uśmiechnął się i wskazał jej drogę do wyjścia.

- Chodźmy.

-Do zobaczenia jutro - pożegnała się Heidi. - I... Nicole, miło cię było poznać.

- O, tak, było jej bardzo miło - mruknęła Nicole, kiedy już wsiadali do samochodu.

- Co mówiłaś?

- Nic takiego - odparła, zapinając pasy. - Świetny mecz, prawda?

- Jasne. Zawsze to sympatycznie, kiedy własna drużyna wygrywa.

- Przepraszam, jeśli poczułeś się zażenowany tym, że wtrąciłam się do bójk. To po prostu nawyk.

- Ależ wcale nie poczułem się zakłopotany - zaprotestował Joel i spojrzał ze zdziwieniem na Nicole. - Żałuję, że nie potrafię tak szybko reagować. Zdałem sobie sprawę z tego, co się dzieje, kiedy ten chłopak leżał na ziemi.

- To było konieczne. Taki mały pokaz siły. W ten sposób łatwiej było nad nimi zapanować. Pracowałam już przy tylu imprezach, że wiem, jak to się robi.

- Tak, to była sprawna akcja - przyznał, wyjeżdżając z parkingu. Nagle zachichotał. - Myślę, że Earl ma rację.

- To znaczy?

- Że ze mną też dałabyś sobie radę.

Wielu mężczyzn nie potrafiło znieść tego, że kobieta może ich pokonać. Choćby Brad, który nieustająco starał udowodnić się swoją wyższość. Oczywiście nie posunął się do tego, by się z nią bić, ale urządzał wyścigi albo wspinaczki i był bardzo niezadowolony, kiedy okazywało się, że jest od niego lepsza. Nicole zdawała sobie sprawę, że jest silniejszy, ale nie zawsze potrafił dobrze wykorzystać swoją siłę. Chciał jednak koniecznie dominować w tym związku.

Za to Joel otwarcie przyznawał, że jest od niej słabszy, przy czym nie wyglądał na przygnębionego tą myślą. Parę razy w rozmowie podkreślał, że lubi sport, lecz nie przepada za ściganiem się, i że wcale nie chciałby zajmować się sportami ekstremalnymi, które Brad wprost uwielbiał.

O ile dobrze wiedziała, w czasie gdy mieszkał w sąsiedztwie, umawiał się tylko parę razy z kobietami. Zwykle wtedy, gdy musiał iść na przyjęcie w Cabot albo wziąć udział w aukcji dobroczynnej. Raz widziała go z wychowawczynią z przedszkola, która startowała w konkursie Miss Arkansas, kiedyś znowu z ładną rozwódką, która prowadziła własny antykwariat, i dwa razy z panią weterynarz z pobliskiego Searcy.

Jeśli spotykał się z nimi częściej, to nic o tym nie wiedziała. Zawsze wydawało jej się, a Aislinn to potwierdzała, że Joel nie chce

robić tym kobietom jakichś szczególnych nadziei. Teraz, kiedy Nicole dowiedziała się o jego pięknej żonie, zrozumiała dlaczego. Będzie mu bardzo trudno znaleźć kogoś, kto dorównywałby Heather Brannon.

Posmutniała nieco, a może tylko poczuła się zmęczona. Dlatego zamknęła oczy, wyciągnęła się wygodnie w fotelu i zaczęła słuchać muzyki country, dobiegającej z głośników.

RS

Rozdział 5

Elaine była w pokoju telewizyjnym. Piła, sądząc po zapachu, herbatkę ziołową i oglądała wieczorne wiadomości. Joel i Nicole zajrzeli tam zaraz po przyjeździe. Elaine miała na sobie aksamitny szlafrok, spod którego wystawał rąbek koronkowej koszuli nocnej. To powodowało, że wyglądała jeszcze bardziej krucho i bezradnie.

Uśmiechnęła się na ich widok.

- Jak tam mecz? - spytała.

Joel pochylił się, by pocałować ją w policzek.

- Naprawdę ciekawy. Wygraliśmy, ale do końca nie mogliśmy być pewni zwycięstwa.

- Bardzo się cieszę - zapewniła go bez szczególnego zainteresowania Elaine. - Czy spotkanie przed meczem się udało?

- Dostyc - odparł oględnie - ale chętnie wróciłbym do Arkansas.

Elaine potrząsnęła głową.

- Nie ma mowy. Jutro czeka was prawdziwy gwóźdź programu. Heidi szykowała się od ponad miesiąca.

Znowu Heidi, pomyślała Nicole. Czegóż jednak mogła się spodziewać?

- No tak. - Joel westchnął.

- Mogą cię, na przykład, wezwać do pracy. Problemy z któryś z pacjentów... - podsunęła mu Nicole. - Przecież udowodniłeś już to, co chciałeś udowodnić.

Joel jakby zastanawiał się nad tą sugestią, lecz jego matka pokręciła z niesmakiem głową.

- Okłamałbyś przyjaciół? Przecież tak na ciebie czekali. Jestem pewna, że Nicole żartuje.

Joel mrugnął do Nicole, chcąc dać znak, że wcale nie uważa tego za żart, a następnie zwrócił się do matki.

- Wybiorę się na przyjęcie i może nawet będę dobrze się bawił, ale to nie znaczy, że mam na to wielką ochotę.

Elaine zmarszczyła brwi i wstała.

- Chyba pójdę spać - powiedziała. - Ojciec stwierdził, że miał ciężki dzień w pracy, i nie chciał nawet obejrzeć wiadomości. Idziesz na górę?

Nicole popatrzyła na nią zdziwiona i pokręciła głową.

- Przepraszam, ale nie chce mi się jeszcze spać. Czy mogłabym chwilę pooglądać telewizję i ochłonać po meczu?

- Oczywiście - zapewnił ją Joel. - Prawdę mówiąc, sam chętnie jeszcze posiedzę. Może napijemy się herbaty? -zwrócił się do Nicole, a ona skinęła głową.

Elaine zawahała się, popatrzyła najpierw na syna, a potem na jego przyjaciółkę, ale w końcu skinęła głową.

- No dobrze - rzekła w końcu. - Daj mi znać, Nicole, gdybyś czegoś potrzebowała.

- Tak, oczywiście. Dobranoc, pani Brannon.

- Dobranoc.

Nicole odczekała chwilę, aż Elaine wyjdzie. Następnie zwróciła się do Joela.

- Czy naprawdę uważa, że rzucę się na ciebie, jak tylko spuści nas z oczu?

- Skąd to przypuszczenie?

- Przecież było widać, że nie chce zostawić nas samych.

- Wydaje ci się. Czasami trudno zrozumieć, o co mamie chodzi.

Nicole odniosła wrażenie, że tym razem było to dziecinnie łatwe. Elaine doszła do wniosku, że ona nie nadaje się dla jego syna i dlatego postanowiła go bronić. Być może nawet wydawało jej się, że Nicole koniecznie chce wydać się za Joela.

Oczywiście, zdaniem Elaine, wszystkie kobiety polowały na przystojnych lekarzy. Cóż lepszego mogło je spotkać w życiu? Zwłaszcza jeśli zbliżały się do trzydziestki i pracowały w policji, czego przecież tak naprawdę nie można było lubić.

Najwyraźniej Joel nie miał ochoty na dyskusję o swojej matce.

- Usiądź, proszę - powiedział, wskazując kanapę. - Rzeczywiście chcesz herbaty? A może napiłabyś się kakao albo czegoś zimnego?

- Wolałabym kakao. Może ci pomogę? - zaproponowała.

- Nie, sam się tym zajmę. Wolisz je z syropem prawo-ślazowym czy z bitą śmietaną?

-Z syropem.

Nicole usiadła na wygodnej, białej kanapie i sięgnęła po pilota. Skoro już tu jest, może przynajmniej obejrzeć Letterman's Top Ten. Komórka zadzwoniła akurat wtedy, gdy sprzedawca zachwalał

październikową ofertę Forda. Nicole rzuciła się na swoją torbę, słysząc melodyjkę Beatlesów, wygrywaną przez telefon.

Po chwili znalazła aparat i zerknęła na ekranik, by zobaczyć, kto dzwoni. To była Aislinn.

- Czy coś się stało? - spytała zaraz po powitaniu.

- To chyba ja powinnam o to zapytać - odparła przyjaciółka. - Od wyjazdu nie dałaś znaku życia. Co u ciebie? Wszystko w porządku?

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Sama nie wiem. Miałam wrażenie, że coś się wydarzyło albo... może się wydarzyć. Że byłaś w coś zamieszana...

- Twoje słynne przeczucie przynajmniej raz cię zawiodło - oznajmiła z triumfem Nicole. - Siedzę sobie spokojnie na wygodnej kanapie i oglądam telewizję. Nic się nie dzieje. Przed chwilą wróciliśmy z Joelem z meczu futbolowego i nasza drużyna wygrała. Przyjaciele Joela są dosyć mili i nawet nieźle się bawiłam.

- Rzeczywiście nic się nie stało?

- Ale dlaczego?

- Wiesz, wydawało mi się, że znalazłaś się w niebezpieczeństwie. Albo... że możesz być zagrożona. - Aislinn zamilkła na chwilę. - Wiem, że to głupie, ale musiałam zadzwonić.

Nicole nagle uderzyła się ręką w czoło. Oczywiście!

Aislinn może wypierać się nadprzyrodzonych zdolności, ale jeśli przewidziała, że doszło do drobnego incydentu, to muszą one być znacznie większe, niż jej się wydaje.

- Ach, na stadionie omal nie wybuchła bijatyka pomiędzy kibicami przeciwnych drużyn. Musiałam interweniować, ale to nie było nic wielkiego. Zaraz ktoś mi pomógł. Naprawdę nie byłam zagrożona.

- Bijatyka, mówisz? - powtórzyła Aislinn, starając się zapewne dopasować to do swoich odczuć.

- Możliwe, że właśnie o to ci chodzi. Poza tym to nic się tutaj nie dzieje...

Aislinn milczała.

- Możliwe - przyznała w końcu, ale niezbyt pewnie. - Nic ci się nie stało?

- Nie mam nawet draśnięcia. To byli tylko chłopcy, w dodatku niezbyt silni.

- W porządku. Dobrze się bawisz?

- Powiedzmy, że jeszcze nie chcę się powiesić. Przyjaciółka się roześmiała.

- To dobry znak. A gdzie jest Joel? Poszedł spać?

- Nie, robi nam kakao. O, właśnie jest - dodała, widząc Joela z dwiema parującymi filiżankami. - Masz pozdrowienia od Aislinn.

- Dzięki. Pozdrów ją ode mnie. Chce sprawdzić, czy jeszcze stąd nie uciekłaś?

- Na to wygląda. Masz pozdrowienia od Joela, Aislinn - powiedziała do aparatu.

- Nie będę wam przeszkadzać - rzuciła przyjaciółka i dodała: - Nicole... uważaj na siebie.

- Tak, oczywiście. Przecież wiesz, że jestem bardzo ostrożna. Rozłączyły się. Joel podał jej filiżankę z kakao, a sam usiadł nieco dalej, na kanapie.

- Dlaczego masz być ostrożna?

Nicole włożyła telefon z powrotem do torby.

- Kto ją tam wie? Z Aislinn nigdy nic nie wiadomo. Miała przecucie, że znalazłam się w niebezpieczeństwie, i dlatego zadzwoniła.

- W niebezpieczeństwie? Tutaj? - spytał zaniepokojony, co oznaczało, że nauczył się brać poważnie przecucia Aislinn. - Przed czym konkretnie cię ostrzegła?

Nicole wypła trochę kakao i stwierdziła, że na szczęście nie jest za słodkie.

- Przed niczym szczególnym. Opowiedziałam jej o zajściu na stadionie i to ją chyba trochę uspokoiło. Naprawdę dziwię się tym jej przecuciom. To przecież nie było nic wielkiego.

- Zadzwoniła, by się upewnić, że nic ci nie jest?

- Na to wygląda. - Znowu z prawdziwą przyjemnością wypła parę łyków kakao.

- Masz naprawdę dziwną przyjaciółkę, Nicole.

- A co powiesz o Heidi i o tych Watsonach? - spytała ze śmiechem. - Do tej pory nie wiem, jak ich rozróżnić.

Joel skinął głową.

- No tak, racja. Oni też nie są do końca normalni.

- Robisz naprawdę świetnie kakao - pochwaliła i wypła duszkiem prawie połowę.

Joel sięgnął, żeby zetrzeć odrobinę pianki z jej wargi, a ona nagle nie wiedzieć czemu się spłoszyła.

- To mieszanka - wyjaśnił. - A poza tym trzeba rozpuścić ją w wodzie, a potem dodać do gorącego mleka.

- Jest lepsza niż te, których ja używam.

- Pewnie dlatego, że mama sama ją robi. Naprawdę nie wiem, z czego dokładnie, ale jest tu kakao i cynamon. Może coś jeszcze...

- Może da mi przepis?

- Och, na pewno. Bardzo lubi to robić.

Rozmowa o Elaine zmieniła nastrój. Joel nic nie powiedział, kiedy Nicole się odsunęła, a potem odstawiła pustą filiżankę na stolik. Telewizor grał, ale do tej pory nie zwracali na to uwagi. Teraz Nicole trochę go podgłośniła i wbiła wzrok w ekran.

Udając, że chce sprawdzić, czy na wargach nie zostały resztki pianki, przejechała po nich palcem. Były czyste i... bardzo gorące.

Joel najpierw włożył filiżanki do zmywarki, a następnie wyłączył telewizor i zaprowadził Nicole na górę do jej pokoju.

- Czy potrzebujesz czegoś jeszcze? - spytał.

- Nie, dziękuję - odparła z uśmiechem.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, jestem obok. Spojrzała we wskazanym kierunku i pokręciła głową, jakby dawała znak, że na pewno nie będzie niczego chciała. Zwłaszcza od Joela, i w dodatku o tej porze.

- Tak... oczywiście - bąknęła. On też się stropił.

- Właśnie - wymamrotał. - To... to dobranoc.

Nie poszedł jednak do swego pokoju. Stał na korytarzu i patrzył na Nicole. Nagle serce zaczęło jej bić tak mocno, że z trudem oddychała. Wycofała się szybko i zamknęła za sobą drzwi.

Co też się ze mną dzieje? - pomyślała, opierając się o nie plecami.

Joel powiesił czerwoną koszulę na oparciu krzesła i przeciągnął dłonią po włosach. Z jakichś powodów nie był śpiący. Wiedział, że gdyby nawet się położył i tak nie zdołałby zasnąć.

To z pewnością spotkanie z byłą klasą tak na niego wpłynęło. Zauważył oznaki starzenia się u dawnych kolegów i koleżanek. Nie wyglądali tak jak kiedyś, u niego pewnie też było to widać. Cóż, nic dziwnego, że tęskni za utraconą młodością, za beztroską, która towarzyszyła mu w czasach szkolnych.

A jednak, o dziwo, nie myślał teraz o szkole. Raczej o nowym życiu w Arkansas: o pracy, pacjentach, znajomych... A zwłaszcza o pewnej sąsiadce, która nagle z jakichś powodów wydała mu się szczególnie cenna.

Chociaż czuł się winny, że skłonił ją do przyjazdu do Danston, cieszył się, że ma ją tutaj. Dzięki Nicole było mu znacznie łatwiej i przynajmniej nie musiał wspominać z przyjaciółmi Heather, co na pewno znowu pogorszyłoby mu nastrój. Być może nie tak mocno jak poprzednim razem, ale zawsze. Poza tym polubił towarzystwo Nicole.

Uśmiechnął się, przypominając sobie, jak żywiołowo kibicowała Czerwonoskórym. Potrafiła dać odpór Heidi.

Poza tym zrobiła duże wrażenie na obu Watsonach. A w dodatku sama radziła sobie w większości sytuacji i nie chciała, żeby bez przerwy jej towarzyszył, jak to zdarzało się w przypadku wielu innych kobiet.

Po chwili uśmiech zniknął z jego warg. Przypomniawszy sobie zajście na stadionie i pomyślał, że wcale nie było to bezpieczne. Przy okazji dużych imprez kibice łatwo mogli przemycić nóż, a wtedy Nicole byłaby w prawdziwym kłopotcie. Na szczęście do tego nie doszło. Świetnie sobie poradziła i opanowała sytuację. Należały jej się gratulacje, a nie pełne zaskoczenia spojrzenia.

Sam nie wiedział, dlaczego jego dawni koledzy, a chyba przede wszystkim koleżanki uznały ją za dziwną. Czy tylko dlatego, że pracowała w policji? Cóż, kobiety wciąż były rzadkością w tym zawodzie, ale nie tak wielką jak dwadzieścia lat wcześniej. A może dlatego, że lubiła futbol? To przecież nic takiego. Wiele kobiet interesowało się sportem. Jego pielęgniarzka to zagorzała zwolenniczka wyścigów NASCAR, a laborantka z kliniki mówiła nawet, że lubi oglądać sporty walki.

Jednak Joel wciąż miał wrażenie, że nie dotarł do sedna sprawy. Dopiero po kolejnych paru minutach zaświtało mu, że Nicole tak bardzo zadziwia kolegów i koleżanki, ponieważ wciąż porównują ją z Heather. Oczywiście bardzo się od niej różniła. Prawdę mówiąc,

trudno by znaleźć kogoś bardziej odmiennego od jego nieżyjącej żony. To jednak wcale nie znaczy, że oni nie mogą się przyjaźnić.

Usiadł na łóżku, przypominając sobie chwilę pożegnania z Nicole. Czy mu się zdawało, czy na jej jasnych policzkach pojawił się rumieniec? I dlaczego patrzyła na niego tak intensywnie tymi wielkimi, niebieskimi oczami? Czy ją też zaskoczył nastrój, który ogarnął go przy pożegnaniu? Miał wrażenie, że wcale nie chce się z nią rozstać, że chętnie zostałby z nią na noc. Nie, oczywiście nie po to, by się kochać, tylko po prostu jeszcze trochę pogadać. Z Nicole naprawdę świetnie się rozmawiało. Nagle przestraszył się, że szkolne spotkanie położy się cieniem na ich przyjaźni. A tego z pewnością by nie zniósł.

Nicole czuła się nieswojo, budząc się w obcym domu. Teraz też rozejrzała się zdezorientowana dookoła, odgarnęła włosy z twarzy i dopiero wtedy uprzytomniła sobie, gdzie jest. Wstała więc szybko, chociaż miała ochotę poleniuchować w łóżku, wzięła przygotowane wczoraj wieczorem ubranie, a także kosmetyczkę i ruszyła do łazienki.

Korytarz był pusty, w domu panowała cisza. Przez położone na końcu korytarza okno wpadały złote promienie jesiennego słońca. Nicole popatrzyła na nie z uśmiechem. Już chciała otworzyć drzwi łazienki, kiedy te poruszyły się same. Na progu stanął Joel w piżamie. Wycierał mokrą głowę i dlatego początkowo jej nie zauważył.

- Och, przepraszam - powiedział, kiedy zorientował się, że ma ją przed sobą. - Omal na ciebie nie wpadłem.

- Nic nie szkodzi. Nie wiedziałam, że jesteś w łazience.

- Ale już mnie tam nie ma. - Zajrzał do środka, jakby chciał się upewnić. - To znaczy możesz z niej skorzystać. Przepraszam, rano zdarza mi się mówić głupoty, póki się nie rozbudzę.

- A... tak. - Nicole nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Ona budziła się szybciej, ale teraz nic jej nie przychodziło do głowy. - To... pójdę już.

- Gdzie? - spytał Joel.

- Do łazienki.

- A tak. - Odsunął się od przejścia. - Czy czegoś potrzebujesz? I znowu to pytanie.

- To znaczy?

- Mydło, szampon i ręcznik znajdziesz na szafce. Ten czerwony jest twój - dodał, zapominając, że już jej to mówił. - Gdybyś potrzebowała czegoś jeszcze...

- Nie, dziękuję, to mi wystarczy.

Skinął głową i po chwili ruszył do swojej sypialni. Już chciał zamknąć drzwi, ale zauważył, że Nicole wciąż stoi na korytarzu.

- Coś się stało?

- Nie, nic - odparła zawstydzona. - Patrzę na słońce.

- Tak, zapowiada się piękny dzień.

Nicole weszła do łazienki. Miała nadzieję, że Joel uwierzył w jej słowa. Sam jego widok sprawił, że poczuła się niezbyt pewnie. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. To zapewne wpływ tutejszego powietrza. Zachowywała się inaczej niż zwykle, od kiedy tu

przyjechała. A teraz może zdoła jej pomóc zimny, powiedzmy, chłodny prysznic.

Wykąpała się i wytarła do sucha, następnie zrobiła lekki makijaż i włożyła koronkową bluzkę, żakiet i spodnie sięgające do połowy łydki. Stwierdziła, że tak będzie dobrze. Strój nie był przesadnie elegancki, ale miał odświeżony charakter. Pomyślała, że musi poświęcać więcej uwagi swojemu wyglądowi, bo bez przerwy obserwują ją koledzy Joela, a zwłaszcza jego koleżanki. Dlatego starannie się uczesała.

Nie chciała przynieść wstydu Joelowi. Tak przynajmniej sobie mówiła. Zresztą, od razu się zorientowała, że w rodzinie Brannonów przywiązywano dużą wagę do wyglądu. Wystarczyło tylko spojrzeć na Elaine. Oczywiście wiedziała, że nie dorówna ani jej, ani Heidi, ale zawsze mogła się nieco lepiej zaprezentować. Po chwili namysłu użyła jeszcze tuszu do rzęs, który kiedyś sobie kupiła i jak do tej pory ani razu go nie użyła.

Spodziewała się, że zastanie Joela wraz z rodziną na dole. Jednak salon i jadalnia były puste, tylko z kuchni dobiegały stłumione dźwięki. Poszła więc tam, czując smakowity zapach, który zaczął się rozchodzić po całym domu.

Elaine, która piekła właśnie pierwszego gofra, uśmiechnęła się na jej widok.

- Robię gofry z truskawkami i bitą śmietaną, ale gdybyś wolała jajecznicę albo musli...

- Uwielbiam gofry - zapewniła ją. - Niepotrzebnie robi sobie pani kłopot. Mam nadzieję, że to nie z mojego powodu.

Elaine potrząsnęła głową i wyjęła z lodówki dzban soku pomarańczowego. Wyglądało na to, że przygotowała go sama ze świeżych pomarańczy.

- Nie tylko - powiedziała. - Zawsze robię gofry Jodowi, kiedy przyjeżdża do domu. Oczywiście nie zdarza się to często... - dodała, lekko marszcząc brwi.

- Jest bardzo zajęty. - Nicole uznała, że musi bronić Joela. - Pracuje po dziesięć godzin dziennie, a czasami ma dyżury w soboty i niedziele. Poza tym przyjmuje pacjentów w domu, jeśli zachodzi taka konieczność.

Te informacje nie uspokoiły Elaine. Wręcz przeciwnie, wydawała się jeszcze bardziej zmartwiona.

- Właśnie odniosłam wrażenie, że się przepracowuje. Boję się, że albo się wypali, albo sam zachoruje.

- Wydaje mi się, że lubi swoją pracę - wtrąciła niepewnie Nicole.
- Poza tym przepada za dziećmi.

Elaine westchnęła ciężko, kładąc gofra na talerz. Następnie zabrała się za przygotowanie następnego.

- Tak, Joel zawsze lubił dzieci. Chcieli mieć z Heather dużą rodzinę.

- Czy mogę w czymś pomóc? - spytała Nicole, żeby zmienić temat.

Pani Brannon pokiwała głową w zamyśleniu, a następnie wskazała dzban.

- Możesz to zanieść do jadalni i nakryć do stołu. Inni zaraz powinni zejść.

Nicole wzięła dzban i przeszła do jadalni, do której prowadziło obszerne przejście bez drzwi. Duży stół stał nieopodal wykuszowego okna, wychodzącego na ogród. Było tu bardzo słonecznie i miło. Kiedy wyjrzała na dwór, dostrzegła Joela i jego ojca, jak szli wzdłuż ogrodzenia z sekwojowego drewna.

Po chwili wróciła do kuchni po talerze i sztuce.

- Czy macie państwo problemy z ogrodzeniem? - spytała.

Elaine pokręciła głową.

- Nie, ale Lou przejmuję się termitami. Ciągle spodziewa się ich ataku, chociaż drewno jest zabezpieczone, a fachowcy co jakiś czas sprawdzają cały teren. Zawsze prosi kogoś z rodziny, żeby mu pomógł szukać śladów termitów. - Zaśmiała się. - A czasami nawet gości.

Nicole również uznała to za zabawne. Kiedy nakryła do stołu, zauważyła, że Joel traktuje sprawę bardzo poważnie. Co jakiś czas przyklękał, żeby sprawdzić dolne części desek. Przez moment patrzyła, jak poranne promienie kładą się na jego włosach.

Elaine postawiła półmisek z goframi na stole. Nicole aż drgnęła, słysząc ten dźwięk.

- Czy pijesz kawę? - spytała pani Brannon, jakby celowo odwracała jej uwagę od mężczyzn.

Nicole spojrzała na nią i zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście chciała się tego dowiedzieć.

RS

Rozdział 6

Nicole uznała jednak, że ma wybujałą wyobraźnię. Odwróciła się od okna i uśmiechnęła do matki Joela.

- Tak, oczywiście - odparła. - Policjanci zwykle żywią się fast foodami i kawą.

Elaine wróciła do kuchni i naląła kawy do delikatnych filiżanek z kwietnym wzorem.

- Chyba trudno pracować kobiecie w takim tradycyjnie męskim zawodzie - zauważyła.

- Teraz jest już lepiej. Nie jestem jedyną kobietą, która służy w policji, chociaż rzeczywiście jest nas znacznie mniej niż mężczyzn.

Elaine podała jej filiżankę parującej kawy.

- Czy chcesz zostać w policji, nawet jak wyjdiesz za mąż i urodzisz dzieci?

To było pytanie rodem z ubiegłego wieku. Nicole starała się jednak potraktować je lekko.

- Prawdę mówiąc, w ogóle się nad tym nie zastanawiałam - odparła. - Na razie nie planuję małżeństwa czy dzieci.

- Och, nie chcesz mieć dzieci?

Nicole musiała się wysilić, ale zdołała uśmiechnąć się do pani Brannon.

- Przynajmniej na razie.

- A ile masz lat? Dwadzieścia sześć?

- Dwadzieścia siedem. Świetna kawa. Jak się nazywa? Elaine albo nie usłyszała pytania, albo też udawała, że do niej nie dotarło.

- W twoim wieku miałam już dwóch synów - powiedziała. - Nasz Kyle urodził się miesiąc przed moimi trzydziestymi urodzinami.

Nicole poczuła, że nie jest już zła na panią Brannon. A w każdym razie nie tak bardzo jak jeszcze przed chwilą.

- Joel opowiadał mi o Kyle'u. Bardzo mi przykro. To musiała być bolesna strata.

Elaine zachowała spokój, ale jej oczy zdradzały, że Nicole się nie myli.

- Tak, moja droga. To była dla nas dramatyczna próba, ale staraliśmy się wspierać. Tak jak później po śmierci naszej Heather.

„Naszej Heather”. Co Elaine chciała przez to powiedzieć? A może Nicole znowu wyobrażała sobie zbyt wiele? Może tak się tu po prostu mówiło?

- Mam starszego brata, który bardzo pomógł mnie i mamie po śmierci taty - powiedziała. - Zresztą mama mieszka z nim teraz w Europie, ponieważ brat pracuje w amerykańskiej ambasadzie. Zawsze dobrze mieć rodzinę.

Pani Brannon spojrzała na nią z czymś w rodzaju uznania. Nicole poczuła, że zyskała w jej oczach, chociaż nie wiedziała, co jeszcze powinna zrobić lub powiedzieć.

Wypiła trochę kawy i wyjrzała za okno, ale Joela ani jego ojca nie było już w ogrodzie. Poczła olbrzymią ulgę, kiedy pojawili się w jadalni.

- Śniadanie gotowe? - zapytał Joel, uśmiechając się do Elaine i Nicole. - Jestem bardzo godny.

Elaine poklepała syna czule po ramieniu.

- Tak, można już siadać do stołu, ale umyjcie najpierw ręce.

Zaraz przyniosę wam kawy.

Joel pokręcił głową.

- Pamiętaj, mamó, że jestem lekarzem.

Poszedł jednak posłusznie do łazienki wraz z ojcem. Kiedy wrócił, kawa już na niego czekała. Joel wskazał miejsce Nicole, a następnie zajął swoje. Poczula się trochę głupio, kiedy odsunął dla niej krzesło. A potem jeszcze bardziej, gdy okazało się, że Elaine poukładała przy nakryciach śnieżnobiałe lniane serwetki. Śniadanie wyglądało jak wystawne przyjęcie, a nie zwykły posiłek.

Stos gofrów zniknął bardzo szybko. Wszystkim dopisywał apetyt. Nicole parę razy powiedziała, że gofry są naprawdę pyszne, ale poza tym milczała. Brannonowie rozmawiali o tym, co się ostatnio wydarzyło w okolicy, i o wspólnych znajomych. Joel czasami próbował włączyć ją do dyskusji, ale Nicole odpowiadała półsłówkami.

- Myślałem, że Ethan zje z nami śniadanie - powiedział Joel, odkładając sztućce.

Po chwili sięgnął po świeżo napełnioną filiżankę i upił kawy.

Lou machnął ręką.

- Jest ostatnio bardzo zajęty. Zaangażował się w jakąś sprawę, o której nie chce nic powiedzieć. Twierdzi- że to tajemnica i że opowie wszystko, kiedy cała rzecz będzie zakończona.

- Czym zajmuje się Ethan? - zainteresowała się Nicole.

- Jest niezależnym doradcą finansowym - odparł Joel - Ogólnie rzecz biorąc, doradza małym firmom, które sobie nie radzą.

- To znaczy, że jest finansowym geniuszem?

- Wątpię, żeby spодobało mu się to sformułowanie, ale można tak powiedzieć - odparł ze śmiechem Joel.

- Oczywiście tylko wtedy, kiedy chodzi o innych - zauważył Lou; - Bo jego samego to nie dotyczy. Żąda za mało za swoje usługi. Przy jego talentach powinien opływać w dostatki.

- Na nic mu nie brakuje - wtrąciła się Elaine. - Prosiłam go, by odkładał na przyszłość, ale uznał, że na razie nie musi tego robić. Ethanowi nie zależy na tym, żeby robić wrażenie bogactwem.

- Nie chodzi o to, żeby się popisywać, tylko zabezpieczyć - nie ustępował Lou. - Może w końcu znajdzie kobietę, która się do niego nie zrazi i zechce za niego wyjść a wtedy będzie potrzebował pieniędzy na dom i rodzinę.

- Dom już ma - zauważył Joel.

- Na większy dom - podkreślił Lou.

Nicole odgadła, że tego rodzaju dyskusje toczyły się przy tym stole od dawna. Wszyscy znali swoje argumenty i nikt nie spodziewał się, że jego racja zwycięży. Elaine

i Lou kochali obu synów, ale, ich zdaniem, obecnie jeden powinien być szefem jakiejś wielkiej firmy, a drugi ordynatorem dużej miejscowej kliniki.

Czyżby nie byli z nich wystarczająco dumni? Czy Joel nie uciekł stąd przed wybujałymi ambicjami rodziców? Trudno orzec, ale Nicole przypuszczała, że taka możliwość również wchodziła w grę. Zapewne Ethan jako starszy i bardziej władczy lepiej sobie z nimi radził.

Nie były to jednak jej sprawy i nie chciała się do tego mieszać.

Być może Elaine doszła do podobnego wniosku i stwierdziła, że nie powinni w obecności gościa ujawniać rodzinnych problemów, ponieważ zmieniła temat.

- Co planujecie na dziś? - zwróciła się do syna. - Zdaje się, że przyjęcie zacznie się dopiero o szóstej.

- Heidi zarezerwowała pole golfowe i korty tenisowe w ośrodku wypoczynkowym, a panie mogą dodatkowo skorzystać z gabinetu odnowy biologicznej. Masz ochotę na odnowę biologiczną albo tenisa? - zwrócił się do Nicole.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- A może wybierzemy się na przejażdżkę po okolicy? - padła kolejna propozycja. - Pokazałbym ci miejscowe atrakcje.

- Z przyjemnością - odparła Nicole, myśląc, że będzie musiała się przebrać.

Prawdę mówiąc, nie miała ochoty ani siedzieć w domu u Brannonów, ani też jechać na spotkanie z dawną klasą Joela. Z

pewnością się tego domyślił, bo uśmiechnął się, słysząc jej odpowiedź.

- To świetnie. Tato, czy mogę pożyczyć samochód?

- Jasne - odparł ojciec Joela. - I tak chciałem poświęcić dzisiejszy dzień na prace w ogródku.

- A ja mam spotkanie w parafii - dodała Elaine. - Fay po mnie przyjedzie, więc i tak będzie jedno wolne auto. Może spotkamy się w domu przed waszym przyjęciem? Powiedzmy o piątej. Przygotuję koktajle.

- Pomogę pani posprzątać po śniadaniu. - Nicole sięgnęła po pusty półmisek.

Elaine zdecydowanie pokręciła głową.

- Dziękuję za szczere chęci, ale wolę to zrobić sama - powiedziała. - Jedźcie z Joelem trochę pozwiedzać.

- Już dawno zrezygnowaliśmy z pomagania mamie - wyjaśnił Joel. - Ma własny system i nie chce, żeby ktoś kręcił się po kuchni.

- Ale Heather jej pomagała - zauważył Lou. - Tyle że Elaine musiała ją nadzorować.

Joel wstał i odsunął krzesło zamaszystym ruchem.

- Skoro tak, to może pojedziemy od razu - zdecydował - Proponuję zacząć od odnowionego rynku.

- Jasne. - Nicole też wstała. Już zapomniała, że chciała się przebrać. - Z przyjemnością go obejrzę.

W Danston nie było zbyt wiele do oglądania. Zwiedzanie zajęło im godzinę, przy czym dwa razy zajrzeli do gmachu dawnego sądu.

Joel jeździł wolno uliczkami miasteczka i co jakiś czas wskazywał ciekawsze miejsca związane z jego dzieciństwem i wczesną młodością. Najpierw budynek szkoły a potem skwerek z saturatorem, gdzie zbierali się po lekcjach. Saturator usunięto z tego miejsca już jakiś czas temu i dzieciaki przeniosły się do sieci barów szybkiej obsługi, położonych w nowszej części Danston.

Dawne kino, w którym w latach osiemdziesiątych oglądał filmy, zastąpił multipleks z sześcioma salami, położony niedaleko autostrady i obsługujący też inne pobliskie miejscowości. To samo stało się z placem do jazdy na rolkach, który popadł w niełaskę po otwarciu wielkiego placu zabaw w pobliżu centrum handlowego. Jednak starsza część miasta została odnowiona i wyglądała naprawdę ładnie. Znajdowały się tu sklepiki z pamiątkami, parę antykwariatów i sklepy z miejscowym rękodziełem.

Nicole podobały się zwłaszcza staroświeckie latarnie, dawniej gazowe, a teraz elektryczne, odnowione fasady budynków i przytulne kafejki.

- Bardzo sympatycznie - zauważyła. - Założę się, że kwitnie tu życie towarzyskie.

Joel skinął głową.

- Zwłaszcza w czasie Bożego Narodzenia i innych świąt. Część ulic zamyka się wtedy dla samochodów, a sklepy prześcigają się w świątecznych dekoracjach.

Zadał sobie w duchu pytanie, czy Nicole przyjedzie tu kiedykolwiek w czasie świąt, i uznał, że jest to mało prawdopodobne. Zwłaszcza po powitaniu, jakie zgotowała jego rodzina.

- Tak, wiadomo - bąknęła Nicole.

Jechali przez jakiś czas w milczeniu. Minęli bank i kilka sklepów, w tym niewielką staroświecką aptekę.

- Jeśli chcesz spędzić więcej czasu z rodziną, mogę poczytać sobie w swoim pokoju - podjęła Nicole.- To żaden problem.

- Nie, dzięki. Bardzo kocham rodzinę, ale, jak zauważyłaś, potrafi być dosyć męcząca.

Nicole zmarszczyła lekko brwi.

- Naprawdę tak uważasz?

Wyjechali właśnie za miasteczko i Joel nieco przyspieszył.

- Do tej pory nie pogodzili się z tym, że się stąd wyprowadziłem. Rodzice nie rozumieją, dlaczego chciałem to zrobić. Nasze drogi zaczęły się rozchodzić jakieś sześć lat temu.

Czyli po śmierci Heather, pomyślała Nicole. Tak to już się dzieje, że tragedie albo zbliżają rodziny, albo też powodowały, że ich członkowie zaczynali żyć własnym życiem. Wyglądało na to, że Brannonowie zbliżyli się do siebie po wypadku Kyle'a, ale śmierć Heather podziałała na nich destrukcyjnie. Joel miał rację; w czasie tej krótkiej wizyty doświadczyła tego na własnej skórze.

- Gdzie teraz jedziemy? - spytała, żeby uniknąć rozmowy o problemach Brannonów.

- Chcę ci pokazać dom Ethana - odparł. - Leży w górze rzeki, za tamą, którą zbudowano w latach pięćdziesiątych. Powstało tam wtedy sztuczne jezioro, które nazywa się Parnell.

- Chyba ktoś o nim wspominał - przypomniała sobie jedną z rozmów.

Joel skinął głową.

- Dzisiejsze przyjęcie odbędzie się w ośrodku nad jeziorem Parnell - odparł. - Leży trochę dalej na południe. Jest tam centrum konferencyjne, chociaż oczywiście nie odbywa się w nim zbyt wiele konferencji. Zwykle tylko zebrania miejscowych organizacji i wszystkie okoliczne wesela.

Chciała spytać, czy również jego wesele z Heather, ale się powstrzymała. Wyglądało na to, że cień jego nieżyjącej żony ściga ich wszędzie, gdzie tylko pojadą.

Odniosła wrażenie, że Joel szuka pretekstu, by opóźnić powrót do domu. Nie skomentowała tego jednak, tylko usadowiła się wygodniej w fotelu i obserwowała mijane krajobrazy.

Dom Ethana nie wyglądał na rezydencję bogatego biznesmena, ale Nicole doskonale rozumiała, dlaczego zdecydował się w nim zamieszkać. Był to budynek z cedrowego drewna, z dużymi oknami, położony tuż przy rzece. W niewielkiej przystani stała łódź rybacka, a nieco dalej również zrobiona z cedrowego drewna altanka, w której można było schronić się przed słońcem lub zapewne rzadkim w tej okolicy deszczem. Oczywiście nie zbrakło grilla. Całość wyglądała bardziej na miejsce przeznaczone na pobyty weekendowe niż stałego

zamieszkania, ale mogło się podobać komuś spragnionemu ciszy i spokoju.

- Bardzo tu ładnie - zauważyła.

- Tak. Chętnie tu przyjeżdżam. Łowimy z Ethanem ryby, a potem pieczemy je na grillu. Są naprawdę smaczne.

-I pewnie prowadzicie długie rozmowy.

Joel zaśmiał się.

- Ethan nie jest zbyt rozmowny. Dlatego właśnie się tu przeniósł.

-I nigdy nie był żonaty? Joel pokręcił głową.

- Twierdzi, że żadna kobieta by z nim dłużej nie wytrzymała.

Ale tak naprawdę, nie lubi zmieniać nawyków.

- Doskonale go rozumiem.

Joel obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem.

- Jasne. Popatrz, jego terenówka stoi na podjeździe. Chcesz do niego zajrzeć?

- Nie będzie miał nic przeciwko temu?

- W tej okolicy ludzie nie umawiają się tydzień wcześniej na wizytę. Poza tym, jeśli Ethan będzie chciał z nami pogadać, zaprosi nas do środka. A jak nie, powie, że jest zajęty.

Nicole uśmiechnęła się lekko. Joel najwyraźniej zaakceptował obyczaje brata i nie widział w nich nic dziwnego.

Zatrzymali się za terenówką Ethana i wysiedli. Na dworze było ciepło, ale i rześko. Powietrze, które docierało tu od rzeki, było nieco chłodniejsze niż w miasteczku. Nicole rozejrzała się dookoła i

stwierdziła, że w pobliżu nie ma żadnych domów, a wiejska droga, którą przyjechali, jest z pewnością mało uczęszczana.

- Mój wujek ma domek rybacki nad rzeką Buffalo - powiedziała.

- Jeździłam do niego zawsze w maju na parę dni.

Weszli na dużą werandę. Stały na niej dwa fotele na biegunach, stół i huśtawka na dwie osoby.

- Nasz dziadek miał podobną działkę z domem w stanie

Michigan, ale rzadko tam bywaliśmy, bo to kawał drogi. Zresztą zmarł, kiedy miałem dziesięć lat. Ethan od zawsze marzył o tym, że zbuduje sobie dom, gdy tylko zdobędzie odpowiednią kwotę.

Oczywiście mógł kupić coś większego i ładniejszego, ale to najbardziej dzikie miejsce w okolicy. Gdybyśmy pojechali jeszcze kilkanaście kilometrów tą drogą, dotarlibyśmy do następnego miasteczka.

- Rozumiem.

Joel zapukał lekko do drewnianych drzwi. Nie było przy nich dzwonek elektrycznego, a u góry znajdowała się tylko zwykła lampa. Ethan otworzył niemal natychmiast, pewnie więc słyszał, że przyjechali. Patrzył na nich z uśmiechem, jednak jego postawa wyrażała rezerwę.

- Miło was widzieć - powiedział na powitanie i chyba rzeczywiście tak myślał. - Jak tam, Nicole? Jak ci się podoba w Danston?

- Bardzo tu ładnie. Zwiedziliśmy całe miasto.

- Co nie zajęło zbyt wiele czasu - domyślił się Ethan. - Chodźcie, zrobię kawę.

Nie było to szczególnie zachęcające powitanie, ale też nie było w nim niczego, co by wskazywało, że nie chce ich przyjąć. Weszli więc do środka, a Nicole rozejrzała się dyskretnie po wnętrzu. Jak się spodziewała, było proste, niemal surowe, lecz jednocześnie bardzo wygodne. Brakowało w nim też różnego rodzaju bibelotów i ozdób. Typowo kawalerskie mieszkanie, które przypominało jej pokoje kolegów z akademika.

Małe zaskoczenie przeżyła w kuchni. Była duża, przestronna i wyjątkowo dobrze urządzona. Na półkach stały różnego rodzaju przyprawy, a na ścianie wisiały miedziane, doszorowane do czysta patelnie. Poza lodówką znajdowała się tu mała zmywarka. Brakowało chyba tylko kuchenki mikrofalowej.

- Lubisz gotować? - zdziwiła się. Ethan wzruszył ramionami.

- Lubię jeść i nie przepadam za fast foodem - odparł. - Poza tym mieszkam na tyle daleko od miasteczka, że nie chce mi się jeździć do restauracji. Musiałem nauczyć się gotować.

- Mój brat jest świetnym kucharzem - wtrącił Joel. - Zwłaszcza jeśli lubi się mięso.

Ethan spojrzał na nich uważnie.

- Jedliście lunch? Mógłbym zrobić parę steków z grilla. Mam kilka zamarynowanych.

Ponieważ Joel wyraźnie się ożywił, Nicole przystała na ten pomysł. Okazało się, że obaj bracia traktują przygotowanie posiłku

jak ceremoniał i że udział w nim jest sympatyczny. Zwłaszcza że steki, które położyli na ruszcie dopiero wtedy, gdy grill porządnie, jak to określił Ethan, się wygrzał, wyglądały apetycznie.

Z przyjemnością obserwowała obu mężczyzn. Ethan był powolny i metodyczny, a Joel go pospieszał. Było jednak widać, że bardzo się lubią i że spędzanie razem czasu jest dla nich frajdą. Nie rozmawiali zbyt dużo, ale czuli się w swoim towarzystwie bardzo swobodnie.

Poza tym okazało się, że Ethan interesuje się pracą w policji. Co jakiś czas zadawał Nicole pytania na ten temat.

- To wcale nie jest tak, że stale prowadzę interesujące sprawy - wyjaśniła. - Cabot to niewielkie miasteczko, więc jeździmy zarówno do wypadków drogowych, jak i zwykłych włamań, nawet kłótni rodzinnych.

- Nosisz broń. Czy musiałaś jej kiedyś użyć?

- Nie w pracy, ale ćwiczę regularnie na strzelnicy.

- Zdarzyło ci się korzystać z paralizatora - przypomniał Joel, wycierając palce ligninowym ręcznikiem. - Pamiętasz, nawet pokazywałaś mi film, w którym cię nim zaatakowano.

- To były tylko ćwiczenia. Musimy wiedzieć, jak działa paralizator, żeby go nie nadużywać.

-I jak było? - zaciekał się Ethan.

- Fatalnie - odrzekła bez wahania. - To nie trwa długo, ale człowiek ma wrażenie, że rozpada się na kawałki. Padłam na kolana, lecz udało mi się zachować przytomność - dodała dumnie.

Ethan uśmiechnął się lekko.

- Gratulacje.

- To bardzo dobra broń. Można dzięki niej zapanować na sytuacją, nikogo nie raniąc. Oczywiście nie dotyczy to osób chorych na serce...

- Kto chory na serce będzie wdawał się w uliczne burdy

- wpadł jej w słowo Joel.

- Właśnie.

Ethan zadał jej jeszcze parę pytań i odniosła wrażenie, że traktuje ją coraz bardziej naturalnie. Nie patrzył już na nią podejrzliwie. Być może zauważył też, że z Joelem łączy ją jedynie przyjaźń.

Oczywiście zupełnie to jej nie przeszkadzało, ale jednocześnie zaczęła się zastanawiać, dlaczego wszyscy w Danston sprawiają takie wrażenie, jakby nie chcieli, żeby Joel związał się z kobietą. O co w tym wszystkim chodzi? Czy tylko o to, że zamierzali uchronić go przed kobietą, która zainteresuje się nim wyłącznie ze względu na prestiż i pieniądze?

Rozdział 7

Zjedli smaczny lunch i zabierali się właśnie do sprzątanía ze stołu, kiedy zadźwięczała melodyjka z filmów ze Scooby Doo. Joel uśmiechnął się przepaszając i sięgnął do paska.

- To mój telefon - wyjaśnił. Ethan skrzywił się z dezaprobatą.

- Do licha, dlaczego telefony nie mogą po prostu dzwonić?

Joel nie zwrócił uwagi na słowa brata.

- Czy sprawdziliście poziom cukru we krwi? - spytał, wstając ze swego miejsca.

Pokazał ręką sąsiedni pokój, a potem dał znak, że za chwilę wróci.

- Ciagle musi być pod telefonem - odezwał się Ethan, wciąż patrząc na drzwi, za którymi zniknął brat. - Okropna praca, ani chwili spokoju.

- Tak, ale Joelowi to nie przeszkadza - powiedziała Nicole. - Bardzo lubi swoją pracę.

Ethan wzruszył ramionami i sięgnął po talerz brata.

- Tylko to mu zostało.

Nicole popatrzyła na niego z bezbrzeżnym zdziwieniem.

- Naprawdę tak uważasz?

- Chyba wiesz, że od ee... od...

- Śmierci Heather - podsunęła mu usługnie.

- No tak, właśnie - potwierdził zakłopotany. - Od... tego wydarzenia skupił się niemal wyłącznie na sprawach zawodowych.

Nicole odstawiła miskę po sałacie na stół i wzięła się pod boki.

- A czy wiesz, że Joel prowadzi regularne zajęcia z dziećmi w Cabot? Uczy je podstawowych zagadnień związanych z higieną. Poza tym spotyka się z przyjaciółmi na squasha dwa razy w tygodniu i maluje piękne akwarele.

Ethan nie krył zdumienia. Odstawił talerze na stół, jakby bał się, że je upuści.

- Joel maluje? Co prawda, w szkole bardzo lubił rysować, ale...

- Po prostu nie wiecie, co go interesuje - wpadła mu w słowo. - W dodatku odnoszę wrażenie, że wcale was to nie ciekawi. Dla twojej rodziny i jego przyjaciół wciąż jest chłopakiem, który ożenił się z najładniejszą dziewczyną ze szkoły, a potem tragicznie owdowiał. Nie chcecie wiedzieć, co teraz robi i czym zajmuje się poza pracą. Zauważyłam, że nikt go o to nawet nie zapytał. Nie chcecie również przyjąć do wiadomości, że się zmienił i ma własne życie.

- Przepraszam, ale na czym opierasz te sądy? - Ethan spojrzał na nią ostro. - Przecież jesteś tu dopiero kilkanaście godzin.

Nicole postanowiła nie dać się zastraszyć. Brat Joela wyglądał w tej chwili groźnie, ale przecież radziła sobie w gorszych sytuacjach.

- Po pierwsze, zauważ, że czasami początkowe wrażenie jest najbardziej prawdziwe. Zresztą, niektóre sprawy od razu widać jak na dłoni... Po drugie, nie opieram się tylko na waszych reakcjach, ale też na tym, co mówi Joel. Mieszkamy obok siebie prawie od roku i często się spotykamy. O ile wiem, nikt z rodziny nie odwiedził go w tym czasie. A może jednak się mylę? - Spojrzała mu wyzywająco w oczy.

Ethan zmarszczył brwi i westchnął.

- Joel mnie nie zaprosił - powiedział. -A rodziców?

- O ile wiem, też nie. Jeśli chce się z nami spotkać, przyjeżdża do Danston. Nigdy nie zaproponował, żebyśmy się do niego wybrali.

Czyżby to znaczyło, że Joel chce się w ten sposób odciąć od rodziny? Ukryć przed nią nowe życie?

- Może czeka, aż zainteresujecie się tym, co teraz robi? - rzuciła.

- Możliwe. - W głosie Ethana słychać było powątpiewanie.

Z pomieszczenia obok wciąż dobiegał głos Joela, który udzielał kolejnych porad. Nicole zebrała naczynia, a Ethan wziął kilka talerzy, wstawił je do zmywarki, a potem wkładał do niej to, co mu podała. Jak każdy kawaler, pchał do niej wszystko, co tylko się dało.

- Zapewniam cię, że Joel świetnie sobie radzi - odezwała się po chwili Nicole. - Ma pracę, którą lubi, i przyjaciół, którzy się o niego troszczą. Nie musicie się tak bardzo o niego martwić.

- Nie widziałaś go wtedy, zaraz po...

Nicole zacisnęła ze złości dłonie. Czy nikt tutaj nie był w stanie dokończyć tego zdania?!

- Śmierci Heather? - zapytała.

Ethan skinął głową. Nicole przyjrzała się mu uważnie. Może obejrzała się za dużo seriali telewizyjnych, w których szwagrowie zakochiwali się w żonach braci, ale w wyrazie twarzy Ethana było coś dziwnego. Może jej się tylko wydawało.

Joel, zupełnie nieświadomy, że właśnie o nim rozmawiali, wszedł do kuchni ze skruszoną miną.

- Przepraszam, ale poprosiłem panią Carpenter, żeby zadzwoniła, gdyby zaniepokoił ją stan zdrowia córki.

- Mam nadzieję, że nic jej nie jest - powiedziała Nicole.

Joel potrząsnął głową.

- Wszystko wskazuje na to, że uczuliła się na lekarstwo, które jej przepisałam. Biedne dziecko, jest uczulone prawie na wszystko... Poradziłem, żeby zajrzała dziś na dyżur do przychodni i poprosiła o jakiś zamiennik, a potem zobaczymy, co z tym robić.

Nicole miała nadzieję, że Ethan zauważył, jak bardzo Joel przejął się stanem swojej pacjentki. Jak również to, że zupełnie nie przeszkadzają mu takie telefony.

- Bardzo przepraszam - podjął Joel - ale musiałem odebrać ten telefon.

- Żaden problem - odparła za nich dwoje Nicole. -Przynajmniej to nie była Aislinn z tymi swoimi przeczuciami - dodała z uśmiechem.

- Jasne. Zacząlbym się przejmować, gdyby znowu zadzwoniła.

- Aislinn? - powtórzył Ethan, który nie bardzo wiedział, o kim mówią.

Joel uśmiechnął się szeroko.

- To najlepsza przyjaciółka Nicole - odparł. - Taka nasza miejscowa jasnowidząca.

Ethan zrobił pełną niesmaku minę.

- Daj spokój, przecież wiesz, co sędzę o wrózkach i jasnowidzach. Twierdzą, że mówią prawdę, ale tylko wyciągają od ludzi pieniądze.

- Aislinn niczego nie twierdzi. - Nicole natychmiast stanęła w obronie przyjaciółki. - Poza tym zarabia jako cukiernik. Upiera się, że nie ma nadprzyrodzonych zdolności, tylko przeczucia.

Ethan wciąż wyglądał na nieprzekonanego. Chciał nawet wyrazić wątpliwości, ale Joel zmienił temat.

- O czym rozmawialiście, kiedy mnie tu nie było? Chyba nie o pracy w policji.

Ethan zerknął niepewnie na Nicole.

- Nie... - rzekł z ociąganiem.

- O różnych sprawach: o życiu w Cabot i służbie w policji.

Joel spojrzał na nich podejrzliwie, ale teraz to Ethan zmienił temat i zaczął go wypytywać o szczegóły dzisiejszego przyjęcia. Okazało się jednak, że Joel niewiele wie na ten temat, co zupełnie nie zdziwiło Nicole. Przecież początkowo Joel zastanawiał się, czy nie wrócić do Cabot, i nie rozmyślał nad tym, jakie czekają go atrakcje.

Nicole przysłuchiwała się rozmowie braci, myśląc, że niepotrzebnie wtrąca się w sprawy Brannonów. Niezależnie od tego, co o nich sądzi, powinna trzymać buzię na kłódkę. Oczywiście było to dla niej bardzo trudne, ale mogła przynajmniej spróbować.

Ponieważ obejrzelili całe Danston, Joel pojechał od Ethana prosto do domu rodziców. Do piątej została im jeszcze godzina, ale i tak uznał, że powinien spędzić więcej czasu z rodzicami. Nicole rzeczywiście mogła w tym czasie poczytać albo pooglądać telewizję.

Jednak kiedy znaleźli się na podjeździe, na widok wielkiej czarnej limuzyny wykrzyknął:

- Do licha, mogłem to przewidzieć!

- Ktoś, z kim nie masz ochoty się spotkać? - spytała Nicole, patrząc na samochód.

Joel skrzywił się.

- Niespecjalnie - przyznał.

- Kto to taki?

- Najbliższa przyjaciółka mamy, Polly Albright.

- Nie lubisz jej? Zastanawiał się przez chwilę.

- Tego bym nie powiedział. To dobra kobieta i bardzo zaprzyjaźniona z mamą. Pomogła jej po śmierci Kyle'a i w ogóle...

-Ale?

Otworzył z ociąganiem drzwiczki.

- Nastaw się na mnóstwo pytań. Polly ma parę zalet, ale dyskrecja i takt z pewnością do nich nie należą. Jak chce się czegoś dowiedzieć, wydobędzie to z ofiary nawet torturami.

Nicole zaśmiała się, ale bez przekonania.

- Nie zapominaj, że ja też mam pewną wprawę w przesłuchaniach. Zresztą - również otworzyła drzwiczki i wysiadła z wozu - przyzwyczaiałam się już do tego, że interesuję tu wszystkich znacznie bardziej, niż powinnam.

Joel poprowadził ją do drzwi.

- Cóż, pamiętaj, że Danston to małe miasteczko. Niewiele się tu dzieje.

- To prawda. U nas też jest sporo plotkarek, lecz na szczęście mnie nie biorą na języki. Co prawda, było sporo szumu, kiedy zaczęłam pracę w policji - wyznała szczerze.

- Właśnie. Możesz to przeżyć raz jeszcze. Przykro mi, że cię na to naraziłem - dodał po chwili. - Tak bardzo przejmowałem się własną sytuacją, że nie pomyślałem o tym, w jakiej ty się znajdziesz.

- Nieważne. Jakoś przeżyję. Chodźmy - powiedziała, widząc, że Joel się waha.

Otworzył drzwi i zaprosił ją gestem do środka. W czasie drogi powrotnej zastanawiał się, o czym rozmawiała z Ethanem. Brat miał dziwną minę. Trochę przepraszającą, ale jednocześnie zaciętą, jakby nie mógł pogodzić się z tym, co usłyszał. Poza tym traktował Nicole z jeszcze większym dystansem niż na początku, a przecież nieomal zaprzyjaźnili się w trakcie lunchu.

Matka i Polly siedziały przy kuchennym stole, popijając kawę i jedząc czekoladowe ciasteczka, a przy okazji gadały jak najęte. Rozmowa jednak ucichła, kiedy Joel i Nicole pojawili się w przejściu. Polly spojrzała na Nicole tak, jak sęp musi patrzeć na swoją ofiarę.

- Och, Joel! - Podniosła się z krzesła, żeby się z nim przywitać. - Jak miło znowu cię widzieć.

Była niska i prawie tak samo szeroka jak wysoka, ale tusza nie umniejszała jej ruchliwości. Podobnie jak Heidi, brała udział w pracach różnych komitetów i organizacji dobroczynnych, a poza tym mimo emerytury prowadziła lekcje w miejscowej podstawówce. W dodatku zajmowała się niezliczonym potomstwem czwórki swoich

dzieci i zawsze miała dla wszystkich czas. Odczuwała silną potrzebę uczestniczenia w życiu innych, dlatego kiedy w telewizji zaczęto pokazywać programy typu reality show, nie przepuściła praktycznie żadnego. Jednak to, co działo się wokół, interesowało ją zdecydowanie bardziej.

Joel lubił ją mimo jej wad, dlatego teraz uśmiechnął się i ucałował w oba pulchne policzki.

- Świetnie wyglądasz - powiedział, doskonale wiedząc, jak jest czuła na punkcie swojej urody. - Jak ty to robisz, że w ogóle się nie starzejesz?

Polly uderzyła go lekko w ramię.

- Och, tylko mi schlebiasz. Przecież wiadomo, że latka lecą, a ja wcale nie jestem młodsza.

- Ale wyglądasz tak, jakbyś była.

- Dziękuję. - Ponownie wbiła wzrok w Nicole. - To bardzo miło, że tak mówisz.

- Pozwól, że ci przedstawię moją sąsiadkę i przyjaciółkę, Nicole Sawyer. - Joel dokonał prezentacji. - Nicole, to Polly Albright, przyjaciółka naszej rodziny.

- Bardzo mi miło, pani Albright. - Nicole uścisnęła zadziwiająco miękką dłoń.

- Mów mi po prostu Polly. Cieszę się, że mogę cię poznać. Elaine właśnie mi o tobie opowiadała.

Nicole zaczęła się zastanawiać, co też matka Joela mogła powiedzieć na jej temat, ale powstrzymała się od uwagi, że znają się

raptem niecały dzień i nawet nie miały okazji dłużej porozmawiać. Była to oczywiście prawda, ale mogłoby to nie zabrzmieć zbyt grzecznie.

- Nicole chciała właśnie odpocząć i odświeżyć się przed... - zaczął Joel.

- Ależ będzie jeszcze na to czas, mój drogi. Przecież koniecznie musimy ją lepiej poznać. Chodź, kochanie, poczęstuj się ciasteczkami, a Elaine naleje ci kawy. - Polly niemal siłą posadziła ją na krześle. - Zawsze interesowały mnie przyjaciółki Joela - wyznała z rozbrajającą szczerością.

- Nie było ich tak wiele - zauważył Joel, ale Polly go nie słuchała.

Musiał przyznać, że Nicole trzyma się dzielnie. Nie pokazała, że się boi, i udało jej się nawet nie przyjąć ciasteczka. Wzięła tylko kawę od Elaine, pragnąc czymś zająć ręce. Nie chciało jej się jeść ani pić, bo przecież tak niedawno spożyli posiłek u Ethana.

Joel już chciał usiąść obok Nicole, ale Polly potrząsnęła energicznie głową.

- Idź lepiej do ojca, mój drogi. Na pewno się za tobą stęsknił. - Energicznie wzięła go pod ramię i odprowadziła do drzwi. - Zdaje się, że jest w ogrodzie i sprawdza, czy są termyty.

- Już to zrobiliśmy.

- Pewnie pojawiły się jakieś nowe... - Niemal wy pchnęła go za drzwi.

Zdołał jeszcze zerknąć na Nicole, która poruszyła się niespokojnie na swoim miejscu. Jednak szybko odwrócił od niej wzrok. Po prostu nie śmiał jej w tej chwili spojrzeć w oczy.

Mówiła mu, że będzie miał dług wdzięczności, jeśli po jedzie z nim do Danston. Nie przypuszczał jednak, że aż tak wielki.

Nicole skończyła się właśnie ubierać na przyjęcie, kiedy zadzwoniła jej komórka. Wiedziała, że to Aislinn, za nim jeszcze zerknęła na ekranik. Uśmiechnęła się lekko myśląc, że może sama dysponuje nadnaturalnymi umiejętnościami.

- Wciąż żyję - powiedziała, słysząc głos przyjaciółki. - Jak do tej pory, nic mi się nie stało.

- Bardzo się cieszę - odrzekła Aislinn, ale w jej głosie nie wyczuwało się ulgi. - Naprawdę sama nie wiem dlaczego wciąż się o ciebie martwię - dodała nieśmiało - Wiesz, że zwykle tego nie robię.

- Co racja, to racja - musiała przyznać Nicole.

Aislinn nigdy się nią specjalnie nie przejmowała, nawet kiedy Nicole uczestniczyła w niebezpiecznych akcjach. A przecież nie pełniła teraz służby, w dodatku trudno było sobie wyobrazić miasteczko bezpieczniejsze od Danston. To, co widziała, wskazywało na to, że miejscowa policja nie miała tu zbyt dużo roboty. No, może w czasie meczów, które pewnie też nie zdarzały się nazbyt często.

Mogła sobie wyobrazić, co brat Joela powiedziałby na przeczcucia Aislinn. Zresztą bardzo możliwe, że instynkt zawodził przyjaciółkę na odległość... Cóż, Nicole sama nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić.

- Może odbierasz to, że nie czuję się tu zbyt dobrze - powiedziała. - A grozi mi tylko to, że zrobię w końcu coś takiego, że wszystkim pójdzie w pięty, i miejscowe plotkary będą miały o czym gadać.

Aislinn zaśmiała się, słysząc te słowa.

- Co masz namyśli?

- Sama nie wiem. Przebiegnę się goła po ulicy albo zatańczę na stole dzisiaj na przyjęciu. Wiesz, coś w tym rodzaju.

- Chętnie zobaczyłabym, jak tańczysz na stole. Obawiam się jednak, że nie ma to nic wspólnego z moimi przeczuciami.

- Postaraj się więcej nie przejmować. Zapewniam, że nic mi nie jest.

Aislinn milczała przez chwilę, a potem zapytała:

- Naprawdę jest tak kiepsko?

Nicole zrobiła krótki rachunek sumienia.

- Prawdę mówiąc, wszyscy są tutaj dla mnie mili - wyznała. - Czasami nawet za bardzo. Poza tym okropnie wścibscy...

Przypomniała sobie rozmowę z Polly Albright. Wymagała ona wielkiego taktu i cierpliwości, a Nicole ani jednym, ani drugim nie dysponowała w nadmiarze. Parę razy miała już na końcu języka odpowiedzi, które z pewnością obraziłyby starszą panią, nie mówiąc już o matce Joela.

- Na razie wyszłam z tego bez szwanku. W dodatku to już prawie koniec.

- A co z rodziną Joela? Czy traktują cię uprzejmie?

- Tak - odparła, myśląc o tym, że Elaine mogłaby jednak coś zrobić, żeby Polly nie wtrącała się w nie swoje sprawy. Sprawiała takie wrażenie, jakby z przyjemnością przysłuchiwała się przesłuchaniu pierwszego stopnia, jakiemu jej przyjaciółka poddała Nicole. - Ojciec Joela jest naprawdę miły i otwarty, jego matka też, ale jakby nie bardzo wie, jak się do mnie odnosić. Jego brat... - Urwała, bo nie umiała opisać Ethana.

- Tak? - spytała po chwili Aislinn.

- Opowiem ci o nim, jak wrócę do domu - odparła z wahaniem.

- Taki interesujący?

- Tak. I mało typowy.

- Rozumiem. A więc wybieracie się dzisiaj na przyjęcie?

- Właśnie się na nie szykuje. Muszę już kończyć, bo Joel będzie chciał za chwilę jechać.

- Jasne. Nie będę cię dłużej zatrzymywać. I... uważaj na siebie.

- Oczywiście. Dzięki za telefon. Aislinn rozłączyła się bez pożegnania.

Nicole odłożyła telefon do torebki. Spojrzała jeszcze w lustro, chcąc sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Nie miała pojęcia, jak się ubrać na przyjęcie, i ostatecznie zdecydowała się na czarne spodnium, które było odpowiednie na różne okazje. Prosty żakiet sięgał do bioder, a spodnie zaczynały się poniżej talii, uwypuklając kobiece krągłości, których nie miała w nadmiarze. Włożyła jeszcze czarne czółenka na niezbyt wysokim obcasie, szarą bluzkę, a żeby dodać temu strojowi kolorów, czerwony naszyjnik i takie same,

lśniące kolczyki. Nie wyglądała może oszłamiająco, ale zupełnie nieźle jak na siebie. Oczywiście zrobiła makijaż.

W końcu uznała, że jest gotowa. Wzięła torebkę i kiedy otworzyła drzwi, stanęła twarzą w twarz z Joelem, który właśnie zamierzał zapukać. Popatrzyli na siebie, a potem się roześmiali, ale po chwili oboje spowaźnieli.

- Doskonale wyglądasz - powiedział Joel takim tonem, jakby widział ją po raz pierwszy od dawna.

- Ty też świetnie - stwierdziła, patrząc z podziwem na jego garnitur i jasnoszarą koszulę z krawatem w takiej samej tonacji. - Nigdy cię nie widziałam w aż tak uroczystym stroju.

Nicole uznała nawet, że wygląda zbyt dobrze jak na jej potrzeby. Bez problemów zadowoliliby się tym Joelem, którego znała z sąsiedztwa. Może wówczas nie pragnęłaby tak bardzo poczuć się... kobieco.

Joel odchrząknął.

- Jesteś gotowa? - spytał i znowu spojrzał na Nicole, ale zaraz odwrócił wzrok.

- Hm, tak.

Ruszyli schodami na dół. Nicole zaczęła się zastanawiać, czy Aislinn przypadkiem nie miała racji. Poczula się zagrożona, i to znacznie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. W Joelu było coś niebezpiecznego. Coś, czego nigdy dotąd nie zauważyła.

Najgorsze zaś było to, że nie wiedziała, jak sobie radzić w tej nowej sytuacji.

Ubrana w suknię nabijaną cekinami, Heidi, cała lśniąca i mieniąca się różnymi kolorami, witała gości przy wejściu do sali balowej. Uśmiechała się przy tym promiennie, a następnie przypinała uczestnikom plakietki z imionami, i ani razu się przy tym nie pomyliła. Życzyła też wszystkim „wspaniałej zabawy w naszym cudownym ośrodku”.

Joel i Nicole czekali spokojnie w kolejce do wejścia.

- Nicole! - pisnęła na ich widok. - Bardzo się cieszę, że już jesteście. Jest tu ktoś, kogo musisz poznać.

- Kto taki? - spytał ostrożnie Joel.

- Nazywa się Jimmy Waller. Pamiętasz chyba Jimmy'ego, co, Joel?

- Tak, oczywiście, ale nie widziałem go, zdaje się, od ukończenia szkoły. Nie było go chyba na naszym poprzednim spotkaniu, prawda?

Heidi skinęła głową.

- To dlatego, że służy w marynarce. Podczas poprzedniego szkolnego zjazdu był w Kuwejcie, wyobrażacie sobie? Właśnie niedawno skończył służbę i wiecie, co robi?

- Nie, ale...

- Pracuje w policji! - Heidi mrugnęła do Nicole. - Osiedlił się w Memphis w stanie Tennessee. To chyba niedaleko od miasteczka, w którym mieszkacie, prawda?

- Niedaleko - mruknął nagle nadąsany Joel.

- No popatrz, jak fajnie! W dodatku do tej pory się nie ożenił i jest jeszcze bardziej przystojny niż w szkole. Bardziej męski. Na pewno znajdziecie wiele wspólnych tematów, Nicole.

Czyżby Heidi próbowała ją wyswatać? Wcale nie miała na to ochoty. Tym bardziej że Joel również nie wyglądał na zachwyconego tym pomysłem. A przecież czuła, że powinna dotrzymać mu towarzystwa i go wspierać.

- Sama nie...

Joel wziął ją mocno pod ramię.

- Oboje z przyjemnością się z nim spotkamy - powiedział. - Ciekaw jestem, co u niego teraz słychać.

Nicole wyczuła chłodny ton w jego głosie, ale Heidi chyba się tym nie przejęła. Jednocześnie Joel zacisnął dłoń na ramieniu Nicole. Czyżby był aż tak zaborczy? Nie miał ku temu żadnych powodów. A może tylko usiłował ją chronić przed zakusami przyjaciółki?

Heidi popatrzyła na nich lekko zdziwiona, a jej uśmiech stał się jakby mniej promienny. Jej wzrok spoczął na chwilę na dłoni Joela.

- Wobec tego idźcie go poszukać. Na pewno się ucieszy, widząc was dwoje.

Rozdział 8

- Nie mam pojęcia, dlaczego Heidi wymyśliła plakietki - powiedział Joel, patrząc na swoją, obwiedzioną złotą obwódką. - Przecież wszyscy się znamy. Poza tym ten tytuł wygląda bardzo pretensjonalnie, a i tak ludzie wiedzą, że jestem lekarzem.

- Na szczęście wszyscy się domyślają, że to był pomysł Heidi i nikt nie będzie miał do ciebie o to pretensji - odrzekła Nicole. - Nikt nie powie, że jesteś snobem.

Jednak sama czuła się głupio z plakietką na piersi. Na szczęście nie widniał na niej napis „policjantka”. Najprawdopodobniej Heidi nie znała jej stopnia; pewnie nawet nie wiedziała, że pracuje w policji, kiedy szykowała plakietki, bo Joel wspominał, że przed przyjazdem musiał podać jedynie imię swej towarzyszkii. Z drugiej strony, Nicole musiała przyznać, że Heidi przygotowała wszystko nadzwyczaj starannie.

Po chwili zobaczyła obu Watsonów. Najwyraźniej nie czuli się dobrze w garniturach i krawatach, do włożenia których zapewne zmusiły ich żony. Dostrzegła też parę innych osób, które poznała poprzedniego dnia, ale też sporo nieznanomych. Niektórzy przyjechali do Danston tylko na przyjęcie. Inni z kolei nie interesowali się futbolem.

Nicole stwierdziła z ulgą, że wybór spodnium był dobrym pomysłem. Niektóre kobiety miały na sobie zwykłe stroje, inne zaś

ubrały się jak na wystawne przyjęcie, a ona mieściła się gdzieś pomiędzy nimi i nie rzucała się w oczy.

To, że sala była udekorowana jak na szkolną potańcówkę, trochę ją rozbawiło, ale wydało jej się też nieco smutne. Wszędzie pełno było czerwonych, białych i srebrnych balonów, a także mnóstwo serpentyn. Na ścianach umieszczono hasła typu: „Niech żyją Czerwonoskórzy” czy „Przyjaźń na zawsze”. Joel powiedział jej, że takie same wisiały na balu zorganizowanym na zakończenie szkoły.

Sala balowa na pierwszym piętrze była bardzo ładna i duża. Drewniany parkiet lśnił, przeszklone drzwi wychodziły na spory taras, z którego roztaczał się piękny widok na jezioro. Można tu było tańczyć bez obijania się o siebie, a ponieważ na dworze było ciepło, część osób wyszła na taras. Świecił księżyc, a poza tym na terenie ośrodka rozstawiono latarnie, które oświetlały przylegające do jeziora tereny.

Na ścianach wisiały plakaty pochodzące jeszcze z czasów szkolnych, a także gablotki ze zdjęciami uczniów poszczególnych roczników. Nicole jakiś czas oglądała znacznie młodszych bliźniaków i inne osoby, które poznała poprzedniego dnia. Dostrzegła wśród nich również zdjęcia Heidi i uznała, że musiała cieszyć się sporym powodzeniem.

Ładniejsza była tylko Heather, której fotografie umieszczono wśród innych. Pozowała z koleżankami, ale również z Joelem. Nic dziwnego, byli najbardziej znaną parą w szkole.

Nicole zadała sobie pytanie, ile jej zdjęć znajduje się w archiwach klasy. Nie była szczególnie popularna i chociaż sporo zajmowała się sportem, to zwykle robiła to w klubach poza szkołą. Grała w softball, piłkę nożną i chodziła na treningi karate. Oczywiście jej klasa na pewno ją pamięta, ale też nikt nie wspomina jej z taką estymą jak Heather.

Święta Heather, pomyślała.

Stoliki w sąsiedniej sali, połączonej z balową dużym przejściem, ustawiono tak, że mogło przy nich siedzieć po osiem osób. Przy jednej ze ścian, w rogu, został zorganizowany bufet. Czuwało przy nim parę kelnerów, których zadaniem było obsługiwać gości.

W sali balowej nie było instrumentów ani orkiestry. Znajdował się tam tylko sprzęt grający i konsola, co wskazywało na to, że nieco później pojawi się didżej. Nicole dałaby głowę, że będą tańczyć przy tej samej muzyce, co na balu na zakończenie szkoły.

Joel poprowadził ją do stolika, przy którym siedziały już dwie pary. Nicole nie pamiętała ich, ale od razu na początku rozmowy okazało się, że nie byli na wczorajszym meczu. Bardzo ucieszyli się na widok Joela, co wskazywało na to, że przyjaźnił się z różnymi osobami.

- Cieszę się, że was widzę - powiedział po raz kolejny Joel. - Liczyłem na to, że weźmiecie udział w balu.

- Mieliśmy też ochotę na wczorajszy mecz, ale musieliśmy wczoraj pracować - wyjaśniła jedna z kobiet. - Przyjechaliliśmy dopiero dziś rano.

- Ciagle mieszkacie w Birmingham? Wszyscy z uśmiechem skinęli głowami. Joel położył dłoń na ramieniu Nicole.

- To moja przyjaciółka, Nicole Sawyer. Nicole, pozwól, że ci przedstawię: Kevin Bender z żoną Naomi i jego kuzyn, Terrell Bender z żoną Latricią. Kevin, Naomi i Terrell chodzili do mojej klasy, a Latricię poznałem na balu maturalnym.

Nicole skinęła głową i uściśnięła dłonie całej czwórki.

- Miło mi was poznać.

- Heidi powiedziała, że zaraz będzie jedzenie - wyrwał się Kevin. - Byłem tak zajęty, że nawet nie miałem czasu na porządny lunch. Usiądziecie z nami?

- Z przyjemnością - odparł Joel i odsunął krzesło dla Nicole.

Czyżby specjalnie unikał Watsonów? Trzymali dwa wolne miejsca przy swoim stoliku i co jakiś czas popatrywali w ich stronę. Może Joel miał ich dość, a może chciał pogadać z kim innym.

Rozmowa potoczyła się gładko. Nie zabrakło szkolnych wspominków. Nie obyło się też bez oglądania rodzinnych zdjęć. Nicole dowiedziała się, że Terrell wykłada matematykę na uniwersytecie w Birmingham, a jego atrakcyjna żona prowadzi własny program w lokalnej telewizji, oraz że Kevin jest architektem, a Naomi dyrektorką szkoły podstawowej. Naturalnie padło pytanie o to, czym Nicole zajmuje się zawodowo, i oczywiście jej odpowiedź wywołała zdziwienie. Jednak mniejsze, niż okazali to pozostali koledzy Joela, których miała okazję wcześniej poznać.

- Czy już zgłodnieliście? - spytała Heidi, zbliżając się do nich z miną pani domu. Tuż za nią szedł sympatyczny mężczyzna w ciemnym garniturze. - Zaraz zaczniemy wydawać jedzenie.

Terrell odparł, że właśnie miał ochotę zjeść kwiaty, którymi obficie udekorowano stół. Heidi zaśmiała się i usiadła na wolnym miejscu obok Nicole.

- Na pewno pamiętacie Jimmy'ego - powiedziała. - Czy może się do was dostać? Jimmy Waller pracuje w policji, tak jak Nicole. Będziecie mieli oboje wiele wspólnych tematów - zwróciła się do niej bezpośrednio.

Po tych słowach wstała, popchnęła Jimmy'ego nieco do przodu, a sama odeszła do innych gości.

Jimmy nie wyglądał na zagubionego. Wymienił parę uwag z dawnymi kolegami, a następnie zwrócił się do Nicole.

- Cóż, opowiedz nam jakąś mrożącą krew w żyłach historię. Nicole zaśmiała się.

- Obawiam się, że nie mam takich w zanadrzu - odparła. - To ty służysz w policji w dużym mieście, możesz więc opowiedzieć, na przykład, o pościgach i strzelaninach...

Jimmy pokręcił głową.

- Prawdę mówiąc, wolałbym coś zjeść. Chodźmy, zanim Watsonowie zmiotą wszystko, co jest na stołach.

- Święte słowa - rzucił Terrell i zerwał się z miejsca. Kevin poszedł w jego ślady.

- O tak, Watsonom dopisuje apetyt - dodał.

Cała piątka ruszyła w stronę bufetu. Joel i Nicole nie czuli jednak głodu po obfitym lunchu, który zjedli u Ethana.

- Raz jeszcze przepraszam za Heidi - powiedział Joel. - Naprawdę nie musisz zabawiać Jimmy'ego tylko dlatego, że jest policjantem.

- Żaden problem. Jest dosyć sympatyczny i zdaje się, że ma spore poczucie humoru.

- No cóż, kiedyś rzeczywiście był miły - rzekł ostrożnie Joel. - Nie widziałem go piętnaście lat, a wiesz, co wojsko robi z ludźmi...

Czyżby to było ostrzeżenie? Nicole postanowiła je zignorować. Prawdę mówiąc, czuła się lepiej w tym towarzystwie niż z innymi kolegami i koleżankami Joela.

Może jednak chodziło o coś innego. Jeśli tak, to nie musi przejmować się tym, że będzie Joelowi poświęcać za mało uwagi. Myślała o nim aż za dużo i nawet zaczęło ją to niepokoić.

Joel zaczął się nudzić. To prawda, że z przyjemnością odnowił znajomość z Kevinem i Terrellem, ale po godzinie wiedział już w zasadzie wszystko i chętnie zabrałby Nicole do domu. Przy deserach nie miał już o czym mówić. Wyglądało jednak na to, że Nicole i Jimmy świetnie się bawią.

Może dlatego, że oboje są policjantami. Okazało się, zgodnie z przewidywaniami Heidi, że mają mnóstwo wspólnych tematów. Porównywali swoje zawodowe doświadczenia, przytaczali rozmaite historie, omawiali warunki pracy.

To, że dużo się śmiali, nie znaczyło jeszcze, że ze sobą flirtują i że w ogóle coś wyniknie z tej znajomości. Ot, po prostu starali się spędzić przyjemnie wieczór.

Zresztą, to nie jego sprawa. Joel starał się nie mieszać do rozmowy.

Inna rzecz, że wcale mu się to nie podobało. Ponieważ czuł, że jest to jak najbardziej bezpodstawne, zganił się w duchu za egoizm. A przy okazji stał się markotny.

Wkrótce zakończono posiłek i wynajęty didżej zajął miejsce za konsolą. Rozległy się pierwsze takty muzyki. Joel spojrzął na zegarek, zastanawiając się, kiedy będą mogli wyjść, nie budząc sensacji. Oczywiście jeśli Nicole zgodzi się opuścić nowego znajomego...

Kevin i Naomi zaczęli tańczyć jako pierwsi. Joel pamiętał, że już w czasach szklonych byli zamiłowanymi tancerzami i to chyba się nie zmieniło. Terrell i Latricia odeszli na chwilę, żeby z kimś pogadać. Jimmy i Nicole rozmawiali o nowych przepisach dotyczących ograniczenia prędkości i o możliwościach policyjnych samochodów. Jimmy twierdził, że mimo ograniczeń policja będzie bezradna, jeśli nie dostanie najszybszych z możliwych wozów.

- Przecież wiesz, jak to jest - zwrócił się do Nicole. - Jeśli ktoś ucieka, nie zważa na nic.

Joel siedział jak na szpilkach, przysłuchując się ich rozmowie.

- Nicole, może zatańczymy? - zaproponował. Popatrzyła na niego zdziwiona, jakby dopiero teraz uprzytomniła sobie, że zaczęły się tańce. Joel poczuł się głupio, ale ona skinęła głową i wstała.

- Z przyjemnością. - Zwróciła się w stronę Jimmy'ego. -

Przepraszam na chwilę.

- Nie ma sprawy. Może zatańczysz ze mną któryś z kolejnych tańców?

Uśmiechnęła się do niego, zdaniem Joela, zbyt serdecznie.

- Myślę, że to się da załatwić.

Przeszli na parkiet i początkowo tańczyli w milczeniu.

- Co się z tobą dzieje? - spytała w końcu Nicole. Spróbował się uśmiechnąć, ale nie wyszło to zbyt przekonująco.

- Nic takiego. Wszystko w porządku. Głowa mnie rozboleła - skłamał. - Wiesz, te rozmowy po latach... A ty dobrze się bawisz?

- O dziwo, tak. Masz bardzo miłych kolegów. Czy chodziło jej o wszystkich czy tylko o jednego?

- Tak, większość jest sympatyczna.

Czy Nicole udawała, że nie zrozumiała aluzji, czy rzeczywiście nie zwróciła na nią uwagi?

- Jedzenie było nad podziw smaczne. Muszę przyznać, że Heidi wie, jak organizować duże przyjęcia.

- Przecież tym żyje.

Joel zdawał sobie sprawę z tego, że ścigają ich ciekawskie spojrzenia, ale się tym nie przejął. Nicole w naturalny sposób dostosowała się do jego kroków. Okazała się dobrą tancerką, chociaż nie sprawiała wrażenia osoby, która przepada za tańcami.

Joel z przyjemnością trzymał ją w ramionach. Czuł pod palcami jej giętkie ciało, wdychał zapach lekkich perfum.

Nie było w niej niczego przytłaczającego, natomiast emanowała z niej kobiecość.

Wydawała mu się teraz inna. Nie tak silna i zdecydowana, raczej uległa. W pełni zrozumiał, że jest nie tylko pełną energii policjantką, ale przede wszystkim kobietą. I to bardzo atrakcyjną kobietą...

Nagle uświadomił sobie, że tego rodzaju myśli krążyły mu już wcześniej po głowie, ale starał się je od siebie odsuwać. Jakby nie chciał się przyznać, że Nicole go pociąga.

Popatrzyła na niego lekko zdziwiona. Dlatego zaraz uśmiechnął się do niej już w zdecydowanie bardziej naturalny sposób i powiedział to, co pierwsze przyszło mu do głowy.

- Świetnie tańczysz.

- Dzięki. Lubię potańczyć od czasu do czasu. Nawet zamierzałam zapisać się na kurs tańca, ale nie zdołałam znaleźć na to czasu.

I partnera, dodała w myśli. Brad nie przepadał za tańcami. Zdecydowanie wolał sporty ekstremalne.

Joel przypomniał sobie, że oboje z Heather chodzili na lekcje tańca jeszcze na długo przed ślubem. Najpierw te organizowane w szkole, a potem opłacone przez rodziców.

- Inna sprawa, że w Cabot jest mało okazji do tego, żeby potańczyć - zauważył.

- Nie organizuje się zbyt wielu przyjęć - przyznała Nicole. - Czasami chodziliśmy z Bradem do Boot-Scout Barn, ale Brad za tym nie przepadał.

Kiedy wspomniała o byłym chłopaku, Joel znowu zmarkotniał. Na szczęście w porę zapanował nad wyrazem twarzy, jednak pomylił krok.

- Świetnie wam się rozmawia z Jimmym - rzucił od niechcienia. - Heidi na pewno jest zadowolona.

- Rzeczywiście ze względu na to, że oboje służymy w policji, mamy dużo wspólnych tematów. Pewnie dlatego Heidi chciała mnie z nim poznać.

- Może, a może znowu bawi się w swatkę, tak jak zwykle.

Nicole przysunęła się nieco bliżej.

- Niewykluczone. Jimmy jest bardzo przystojny i miły, ale nie w moim typie - powiedziała po chwili, jakby rozważała słowa Joela. - Poza tym nie chciałabym się związać z innym policjantem i podejrzewam, że Jimmy myśli tak samo. Mogłoby się zdarzyć, że prawie byśmy się nie widywali.

- A jaki jest twój typ? - zapytał Joel, zbierając się na odwagę. - Kowboj?

Nicole zaśmiała się.

- Oboje wiemy, że nic z tego nie wyszło. Może po prostu nie istnieje typ mężczyzny, który by mi odpowiadał.

- A może jeszcze nie wiesz, gdzie szukać - podsunął Joel.

- Albo nie chce mi się szukać - dodała przekornie. Spojrzał jej w oczy, w których pojawiły się wesołe iskierki, i sam się uśmiechnął. Nie wiedzieć czemu zrobiło mu się nagle znacznie lżej na sercu, jakby Nicole przekazała mu ważną wiadomość.

Obrócił ją parę razy i zakończył taniec ukłonem. Nie mógł się powstrzymać i pocałował ją lekko, chcąc jej podziękować.

- Było mi bardzo miło - powiedział tonem, który nagle jemu samemu wydał się zbyt intymny.

Nicole lekko się zarumieniła, ale nie wiedział, czy to z powodu tańca, czy pocałunku. Skinęła głową i odparła:

- Mnie również.

Nicole zatańczyła jeszcze parę razy z Joelem i kilkakrotnie w większej grupie, aż w końcu Jimmy zaprosił ją na parkiet. Joel tańczył wówczas z Naomi, ale co jakiś czas spoglądał w ich stronę. Musiał przyznać, że Nicole trzymała się dosyć daleko od Jimmy'ego. Może rzeczywiście wcale jej nie pociągał? Joel uznał, że powinien w to wierzyć i że tak będzie lepiej, chociaż sam nie wiedział dlaczego.

Mniej więcej po godzinie Heidi poprosiła o krótką przerwę i wzięła do ręki mikrofon. Zwykle tę część przyjęcia otwierał przewodniczący samorządu, ale Joel podziękował za ten przywilej i poprosił Heidi, żeby go zastąpiła. Oczywiście nie musiał za bardzo nalegać.

Heidi promieniała, będąc w centrum uwagi. Wyglądała na osobę zadowoloną z efektów wysiłku, jaki włożyła w organizację szkolnego zjazdu. Joel poczuł się nawet nieco winny, ponieważ nie pomyślał wcześniej o tym, ile zabiegów wymagało przygotowanie tak urozmaiconego koleżeńskie spotkanie.

- Mam nadzieję, że wszystkim wam smakowało jedzenie? - zapytała Heidi.

Odpowiedział jej pełen uznania pomruk.

- Dziękujemy więc firmie Big Daddy's Catering za to, że przygotowała smaczne potrawy i zajęła się obsługą. A także naszemu didżejowi Chicowi Moralesowi za wspaniałą muzykę.

Pomruk aprobaty się wzmógł. Tu i ówdzie rozległy się oklaski.

- Zanim wrócimy do tańców, chciałabym zająć waszą uwagę kilkoma sprawami. Przede wszystkim pragnę podziękować wszystkim za to, że przyjechali, często z bardzo daleka. Zwłaszcza tym, którzy już od wczoraj wspierali naszą zwycięską drużynę.

Rozległy się wiwaty. Tak jakby to nasza reprezentacja wygrała wczoraj mecz, a nie nieznani młodzi ludzie, pomyślał Joel. Zauważył, że najwięcej entuzjazmu wyrażali Watsonowie. Czyżby przywieźli ze sobą własne wysokoprocentowe napoje? Doszedł do wniosku, że chyba nie oni jedyni.

- Prosiłabym również - ciągnęła Heidi - żebyście podpisali kartkę z życzeniami powrotu do zdrowia dla naszego dyrektora. Pan Walenski przebywa w szpitalu po pomyślnie zakończonej operacji. Nie ma obawy, przygotowaliśmy odpowiednio dużą kartkę. Dla wszystkich starczy miejsca... A teraz przechodzimy do naszych nagród...

Joel jęknął mimowolnie, ale ciche jęknięcie wyrwało się też z piersi Kevina i Terrella. Nicole popatrzyła na nich ze zdziwieniem.

- Nagrody?

Joel skrzywił się.

- Sama zobaczysz.

Heidi zachichotała jak nastolatka i pewnie tak się w tej chwili czuła, a następnie przeczytała z kartki: - Pierwszą nagrodę otrzymuje koleżanka, która ma najwięcej dzieci. A jest to... - zawiesiła głos - Janie Caruthers Mayo, matka pięciorga pociech. Najmłodsze ma dopiero dwa i pół miesiąca. Starajcie się, dziewczyny, jeśli chcecie wygrać w tej kategorii - dodała i ponownie zachichotała. - A wy, chłopaki, też się nie ociągajcie.

Gruchnął śmiech. Następnie zebrani zaczęli bić brawo, kiedy zaczerwieniona Janie pojawiła się przy Heidi. Ta dała jej wielką butlę proszków od bólu głowy, paczkę prezerwatyw i bon na obiad w miejscowej restauracji.

- A, takie nagrody - mruknęła Nicole. Joel skinął głowę.

- Tak jest za każdym razem. Heidi uważa, że to bardzo zabawne.

Następnie zostały nagrodzone osoby, które przyjechały na spotkanie z najodleglejszego zakątka kraju; kolega, który został wybrany na burmistrza w sąsiednim miasteczku; drugi, który przeszedł niedawno do rezerwy po wieloletniej grze w profesjonalnej drużynie bejsbolowej. Ten dostał zestaw plasterków, zrobiony na drutach szalik i pismo z krzyżówkami. Chociaż nie wyglądał na szczególnie rozbawionego, to jednak uśmiechnął się, przyjmując nagrodę.

Następnie Heidi przeczytała kilka kartek od kolegów i koleżanek, którzy nie mogli przyjechać, ale przysłali pozdrowienia wraz z życzeniami dobrej zabawy. Zwłaszcza jedna okazała się dowcipna, nic więc dziwnego, że wywołała śmiech.

W końcu Heidi odchrząknęła, przybrała niezwykle poważną minę i powiedziała do mikrofonu:

- A teraz chciałabym ogłosić początek działalności naszej nowej fundacji dobroczynnej. Zaczynamy od niezwykle wysokiej sumy ośmiu tysięcy dolarów, zebranej w ciągu ostatniego miesiąca.

Joel zmarszczył brwi. Nikt go nie poinformował o nowej fundacji. Nikt też nie prosił go o pieniądze, chociaż nie zaliczał się do najgorzej zarabiających w tym gronie. Pomyślał, że będzie musiał jak najszybciej wpłacić jakąś kwotę, ale właśnie wtedy Heidi wymieniła jego imię.

Popatrzył dookoła, nie bardzo wiedząc, o co chodzi.

- Joel, czy możesz tu do mnie przyjść na parę minut? - powtórzyła Heidi.

Rozdział 9

Sposób, w jaki zebrani popatrzyli na Joela, wskazywał na to, że wszyscy, poza Nicole doskonale wiedzą, co nastąpi. Joel z ociąganiem podszedł do Heidi i odwrócił się twarzą do zebranych. Nicole posłała mu pytające spojrzenie, a on lekko wzruszył ramionami. Naprawdę nie wiedział, co się dzieje.

Zwrócił się w stronę Heidi.

- O co chodzi?

Ze łzami w oczach wzięła głęboki oddech, jakby bała się, że wybuchnie płaczem.

- Przygotowaliśmy dla ciebie niespodziankę - zaczęła drżącym głosem. - Mam dziś zaszczyt i prawdziwą przyjemność ogłosić początek działalności Fundacji imienia Heather Shields Brannon, która będzie przyznawać roczne stypendia dla wybijających się uczniów zespołu szkół w Danston.

Joel poczuł się nieco zażenowany ale w pełni docenił gest przyjaciół.

- Heidi, naprawdę...

Pokręciła głową.

- Nie tylko ja się tym zajmowałam. Poza tym wszyscy obecni na sali zasilili konto fundacji.

Wcisnęła mu mikrofon do ręki i Joela ogarnęło zakłopotanie. Nie spodziewał się, że będzie musiał przemawiać, i to w takiej

sprawie. Jednak wygłosił już tyle różnego rodzaju pogadanek, że właściwe słowa same przyszły mu do głowy.

- Myślę, że to najlepszy prezent, jaki mogliście zrobić Heather, która przecież, jak my wszyscy, bardzo lubiła szkołę. - Parę osób poruszyło się niespokojnie. - Na pewno byłaby szczęśliwa, wiedząc, że kolejne pokolenia młodych mieszkańców Danston będą mogły dzięki fundacji jej imienia zdobywać i pogłębiać wiedzę. Bardzo serdecznie dziękuję w imieniu swoim i Heather.

Miał nadzieję, że nie zabrzmiało to zbyt pompatycznie. Zwłaszcza gdy mówił, jak to wszyscy kochali szkołę. Jasne, że różnie bywało, ale z perspektywy czasu uznał, że była to przyzwoita placówka, która mimo prowincjonalnego charakteru dobrze przygotowała go do dalszej nauki i studiów. O to właśnie mu chodziło, gdyż był pewny, że Heidi zadba o to, żeby pieniądze trafiły do najlepszych i najbardziej potrzebujących uczniów. Choćby takich jak paru jego kolegów, którzy mimo dobrych wyników nie mogli podjąć studiów ze względu na trudną sytuację materialną rodziny.

Joel przekazał mikrofon Heidi. Zebrani zaczęli klaskać, on jednak pospieszył w stronę Nicole. To nie jemu należały się oklaski. Doszedł do wniosku, że chętnie by się przewietrzył, i zadał sobie pytanie, czy koledzy zauważyliby, gdyby oboje z Nicole dyskretnie zniknęli.

Nicole klaskała wraz z innymi, ale czuła się wyjątkowo niezręcznie. W związku ze sposobem, w jaki powołano fundację, ogarnęły ją mieszane uczucia. Oczywiście był to ładny gest i odniosła

wrażenie, że Joel rzeczywiście się ucieszył, ale... Zresztą, mniejsza z tym. Zapewne też wpłaci jakąś kwotę.

Rodzice Joela na pewno wzruszą się do łez, kiedy usłyszą o fundacji. Najprawdopodobniej Ethan będzie starał się nie okazywać uczuć, ale on też będzie poruszony, zwłaszcza jeśli, jak podejrzewała, kochał się w szwagierce.

Joel potrzebował czasu, żeby dotrzeć do Nicole. Koledzy zatrzymywali go, by uścisnąć mu dłoń albo zamienić kilka słów. Koleżanki nie kryły wzruszenia i większość miała łzy w oczach. Na szczęście Joel zachował spokój, choć Nicole widziała, ile to go kosztuje.

Nagle przyszło jej do głowy, że właśnie tego obawiał się najbardziej przed przyjazdem do Danston. Niespodziewanie ukazał mu się duch jego zmarłej żony. Oczywiście był wszystkim wdzięczny za ten gest, ale też nie krył, że nie chce wracać do przeszłości. Wspomnienia były bardzo bolesne. Potrzebował czasu, żeby się z nimi uporać, i to mu się udało. Heidi, w charakterystyczny dla siebie, bezceremonialny sposób sprawiła, że ożyła przeszłość, od której Joel starał się odciąć.

Naomi przytuliła go, kiedy znalazł się przy ich stoliku. Nicole zastanowiła się, czy też powinna to zrobić, i uznała, że jednak nie.

Na szczęście didżej powrócił za konsolę i ponownie zaczęły się tańce. Sądząc po pełnych aprobaty okrzykach, musiała to być znana i popularna piosenka wśród dawnego szkolnego grona.

Nicole podeszła do Joela.

- Chyba powinniśmy jeszcze raz zatańczyć, zanim wyjdziemy - zauważyła.

Joel rozejrzał się bezradnie dookoła.

- Uhm, racja.

Nie była to szczególnie wolna melodia, ale przyciągnął ją blisko, tak że ich ciała się zetknęły. Zapewne potrzebował kogoś, do kogo mógł się przytulić. Tylko tak można było wytłumaczyć to zachowanie.

- Dziękuję - powiedział, jakby chciał potwierdzić jej domysły. - Bardzo tego potrzebuję.

- To było naprawdę miłe z ich strony.

- Tak, wiem. Zupełnie mnie zaskoczyli. Powołanie fundacji, która wspomaga najzdolniejszych i najbardziej potrzebujących uczniów, to rzeczywiście świetny pomysł.

- Znacznie lepszy niż tablica pamiątkowa czy coś w tym rodzaju.

- Jasne. Poza tym jestem pewny, że pieniądze trafią do właściwych dzieci. Tylko... - Urwał.

- Tylko wolałbyś, żeby cię jednak nie zaskakiwali - domyśliła się. - Mogli przecież powiedzieć ci o tym wcześniej, a wtedy lepiej byś się przygotował do tej uroczystej chwili.

- Właśnie - potwierdził i spojrzał na nią z wdzięcznością. - Tak byłoby zdecydowanie lepiej.

- Odnoszę wrażenie, że Heidi uwielbia niespodzianki. Założę się, że organizuje wszystkim takie urodzinowe przyjęcia-niespodzianki, czy jubilaci tego oczekują, czy nie.

Joel uśmiechnął się.

- Urządziła przyjęcie mojemu ojcu, a on nie znosi być zaskakiwany. Wściekał się później na nią przez tydzień.

Nicola poczuła, że Joel nieco się odprężył. Kiedy zaczęli tańczyć, był zdecydowanie bardziej spięty.

- Ciekawe, czy Heidi powiedziała o fundacji twoim rodzicom.

Joel pokręcił głową.

- Wątpię. Pewnie bała się, że się przede mną wygadają. Sam ich o tym poinformuję po powrocie do domu.

- Na pewno się ucieszą.

- O, tak.

Nicole w pełni zdawała sobie sprawę z tego, że obecni na sali obserwują ich bardzo uważnie. Niewykluczone, że koledzy Joela zastanawiali nad tym, co czuje po tym, gdy ogłoszono początek działalności fundacji. Nicole nie była pewna, czy udało się przekonać obecnych na sali, że z Joelem łączy ich jedynie przyjaźń. Mogli też uważać, że Joel tak to traktuje, ale ona liczy na więcej.

Oczywiście miało to pewne uzasadnienie. Parę dziewcząt z klasy Joela nie wyszło za mąż, a dwie, jak się dowiedziała, rozwiodły się, i wszystkie one popatrywały na niego co jakiś czas z wyraźnym zainteresowaniem. Z pewnością gotowe były go pocieszyć po wielkiej stracie...

Najprawdopodobniej nikt nie wierzył, że mogłaby zająć miejsce Heather. A jeśli nawet, to i tak by tego nie zaakceptowali.

Zacząła się zastanawiać, co im może nie odpowiadać. Czy chodzi tylko o nią, czy też odrzuciliby każdą, która chciałaby zająć miejsce świętej Heather?

Taniec dobiegł końca i Joel rozejrzał się szybko po sali, co znaczyło, że on też zdaje sobie sprawę z tego, że są pilnie obserwowani.

- Chyba wystarczy na dzisiaj - rzekł półgłosem. - Już możemy wyjść. Oczekamy jeszcze parę minut.

Chociaż Nicole wcale się nie nudziła, przyjęła te słowa z ulgą. Niewątpliwie była na cenzurowanym i miała tego dość. Chętnie odprężyłaby się w domowym zaciszu, nawet jeśli oznaczało to kolejną rozmowę z rodzicami Joela.

- Jasne. Zauważyłam, że parę osób już wyszło, nie będziemy więc pierwsi.

Przeszli do stolika, żeby pożegnać się z kolegami Joela, ale ponieważ wszyscy tańczyli, ruszyli do wyjścia. Oczywiście parę osób starało się ich zatrzymać, ale udało im się przejść bezpiecznie do drzwi. Zdołali nawet uniknąć obu Watsonów, którzy machali w ich stronę.

Joel nie skręcił w stronę domu rodziców, kiedy wyjechali z ośrodka wczasowego, ale Nicole nie uczyniła uwagi na ten temat. Pewnie chciał pojechać dłuższą drogą, by złapać oddech po przeżyciach wieczoru. Podejrzewała, że nie spieszy się do rozmowy z rodzicami o Fundacji imienia Heather Shields Brannon. Z całą pewnością mógł się po nich spodziewać jeszcze bardziej emocjonalnej

reakcji niż ta, z jaką miał do czynienia podczas przyjęcia. Być może nagromadziło się w nim za dużo różnego rodzaju uczuć i chciał się wyciszyć.

Radio było wyłączone, a silnik pracował bardzo cicho. Przecinali mrok w milczeniu. Była to miła odmiana po gwarze panującym w sali balowej, lecz Nicole doszła do wniosku, że musi coś powiedzieć. Spojrzała w bok i dostrzegła profil Joela, widoczny w mdłym świetle padającym od deski rozdzielczej. Nie potrafiła zgadnąć, w jakim jest nastroju.

- Dobrze się bawiłeś? - spytała.

- Tak, przez większą część wieczoru - odparł. - Co takiego dał ci Jimmy, gdy wychodziliśmy? - spytał.

Nie przypuszczała, że to zauważył, gdyż wymiana odbyła się bardzo szybko. Nie znaczyło to, że chciała coś ukryć, po prostu nie było to nic wielkiego.

- Swoją wizytówkę na wypadek, gdybym potrzebowała kontaktu w Memphis - odparła z lekkim wzruszeniem ramion.

- Skorzystasz z propozycji?

- Nie wiem. Wszystko może się zdarzyć.

- On cię podrywał. Nicole westchnęła cicho.

- Wcale nie podrywał, tylko starał się być uprzejmy.

- Wymieniasz się wizytówkami ze wszystkimi policjantami, których uda ci się spotkać? - drażył temat.

- Nie, raczej nie...

- No więc, podrywał cię - upierał się Joel. Tym razem westchnęła nieco głośniej.

- Nieprawda.

Joel nie odpowiedział, ale milczenie, które zapanowało w samochodzie, wydało jej się znaczące. Po prostu nie chciał jej uwierzyć.

Nicole wyjrzała za okno. Jechali drogą koło jeziora. W jego tafli odbijało się światło księżyca. Stąd było widać, że w ośrodku, który niedawno opuścili, nadal pała się światła i zabawa trwa w najlepsze.

Joel skręcił w boczną drogę, przy której znajdował się drogowskaz z napisem „Do przystani”. Jechali między szpalerem drzew. Minęli pusty parking przy przystani i wjechali na betonową płytę. Przez moment Nicole wydawało się, że Joel zapomniał o bożym świecie i że za chwilę wjadą do wody, ale zatrzymał się przy końcu płyty. Bez słowa zgasił światła, a potem wyłączył silnik. Przed nimi lśniła srebrzyście równa jak stół tafla jeziora.

Gdyby to był ktoś inny, pomyślałaby, że przywiózł ją tutaj nie bez przyczyny. Wiedziała jednak doskonale, że Joelowi chodzi tylko o to, by jak najpóźniej wrócić do domu.

Pomyślała, że powinna teraz odegrać rolę dobrej przyjaciółki i wysłuchać tego wszystkiego, co ma jej do powiedzenia, oraz starać się go wesprzeć. Z pewnością nie powinna przejmować się tym, że nie będzie to romantyczna randka.

Milczała, chcąc, żeby Joel zaczął rozmowę. Szykowała się na to, że będzie mówił o Heather, zdziwiła się więc, gdy wymienił inne imię.

- Jimmy to sympatyczny facet, ale słyszałem, że był już dwa razy żonaty.

- Wciąż masz ochotę rozmawiać o Jimmym? - spytała rozbawiona Nicole. - Ciekawe dlaczego.

- Pomyślałem, że powinnaś wiedzieć.

- Przecież ci mówiłam, że nic między nami nie było. Chyba masz obsesję na jego punkcie. Niech zgadnę, pożyczył od ciebie kiedyś scyzoryk i zepsuł albo coś w tym rodzaju.

- Daj spokój. - Odwrócił się w jej stronę. Widziała jego twarz w świetle księżyca, które odbijało się od wody. - Heidi koniecznie chciała, byś go poznała. Musisz przyznać, że od razu się zaprzyjaźniliście. A potem jeszcze wymieniliście się wizytówkami. Nie wydaje ci się, że to wygląda podejrzanie?

- Jako policjantka, muszę powiedzieć, że ludzie, którzy dają sobie wizytówki, zawsze są podejrzani. To znaczy, że coś knują - zażartowała Nicole, jednak Joel się nie roześmiał. - No dobrze, Jimmy był dla mnie miły. Pamiętaj, że przyjechał sam, a w dodatku nie mieszka w Danston, był więc w dosyć trudnej sytuacji. Oboje jesteśmy policjantami i dlatego skorzystał z okazji, żeby sobie trochę pogadać. Wątpię, by kiedykolwiek do mnie zadzwonił. - Wzięła głęboki oddech. - Nawet jeśli się do mnie zalecał, jestem już na tyle

dorośla, by powiedzieć facetowi, że mnie nie interesuje. Dam ci znać, jeśli będę potrzebowała braterskiej opieki i ostrzeżeń.

- Braterskiej? - powtórzył z namysłem. - Myślisz, że zachowuję się jak starszy brat?

- Albo zarozumiały kolega. - Zaśmiała się. - Nie musisz tego robić. Naprawdę sama wiem doskonale...

- ...kiedy podobasz się mężczyźnie? - wpadł jej w słowo. - Gdy chodzi o mu coś więcej niż przyjaźń?

Gdyby ktoś inny zadał jej to pytanie, pomyślałaby, że sam się nią interesuje. Jednak Joel od początku utrzymywał, że chodzi mu tylko o przyjacielską przysługę.

-No... tak.

- A czy to cię zaskoczy? - Z tymi słowami pochylił się i pocałował Nicole.

Rzeczywiście dała się zaskoczyć. Zupełnie się tego nie spodziewała. Nie był to braterski pocałunek. Bez najmniejszych wątpliwości.

Nicole wydawało się, że pocałunek trwał bardzo długo. Czowała, jak usta Joela biorą w posiadanie jej wargi i jak ona sama traci głowę od tego czułego, a zarazem namiętnego pocałunku. Cieszyło ją, że w samochodzie jest ciemno, bo nie wiedziała, co mogłaby zdradzić jej mina.

Kiedy Joel oderwał się od jej ust, popatrzył na nią z bliska. Cofnęła się lekko pod jego intensywnym spojrzeniem.

- Rzeczywiście jesteś pewna, że wiesz, czy ktoś cię pragnie?

- Ale przecież my... Nie jesteśmy przecież... - Poirytowana tym, że się płacze, urwała i wciągnęła głęboko powietrze. - Przecież jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Tak, wiem. Przynajmniej tak mi się wydawało. Ostatnio. .. coś się zmieniło.

Nie, tego zupełnie się nie spodziewała. Zwłaszcza po tym hołdzie złożonym Heather.

Joel odsunął się, widząc, że Nicole wcisnęła się w kąt samochodu.

- Posłuchaj, jeśli cię nie pociągam, to jakoś sobie z tym poradzę - powiedział i dopiero teraz zauważyła, że jest poruszony. - Pozostaniemy przyjaciółmi i nawet nie wspomnimy o tym, co się stało.

Nicole trochę kręciło się w głowie. Sama nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

- Nie chodzi o to, że mnie nie pociągasz - zaczęła, powoli dochodząc do siebie. - Tyle że nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł. Najlepiej będzie, jeśli damy temu spokój. Nie chciałabym, by coś między nami się popsuło.

-Ja... też.

Nicole skinęła głową.

- Poza tym nie czuję się zbyt swobodnie - wyznała. - Przebywamy w Danston wśród twoich kolegów i koleżanek. Wiem, że jesteś bardzo przejęty tym, co się tu dzieje, i lepiej nie rób teraz niczego, czego mógłbyś potem żałować.

Joel odsunął się jeszcze bardziej.

- Uważasz, że nie wiem, co robię?

Do licha, rzeczywiście mógł tak to zrozumieć. Jednak nie powinien brać tego tak bardzo do siebie. Przecież nigdy wcześniej się do niej nie zalecał. Nic dziwnego, że jest zdziwiona.

Nie chciała jednak do końca zamykać sobie tej drogi i zastanawiała się, co odpowiedzieć, żeby jeszcze bardziej nie urazić Joela.

- Nie miałam tego na myśli. Chodzi mi o to, że dzisiejsza uroczystość obudziła w tobie silne emocje. Ciekawa jestem, czy kiedykolwiek byś się mną zainteresował, gdybyśmy tutaj nie przyjechali.

- Pewnie tak. Wiesz, starałem się nie dopuszczać tego do świadomości, ale już od dawna mi się podobałaś. Być może czekałem na odpowiedni moment, żeby ci to wyjawić.

- Uznałeś, że właśnie nadszedł? - spytała z powątpiewaniem.

Już raczej wolała założyć, że Joel szukał u niej pocieszenia po tym, jak koledzy przypomnieli mu to wszystko, co stracił. A że właśnie ona znalazła się pod ręką...

Nie były to szczególnie miłe wnioski, ale wolała trzymać się tej wersji wydarzeń.

Joel włożył kluczyki do stacyjki.

- Cóż, widzę, że, twoim zdaniem, nie jest to dobry moment na tego rodzaju wyznania.

Położyła dłoń na jego ramieniu, zanim zdołał uruchomić silnik.

- Naprawdę ci się podobam? Po chwili milczenia odparł:

- Byłem naprawdę zadowolony, kiedy Brad odszedł. Czyżby chciał dać do zrozumienia, że był zazdrosny o Brada?

- Bardzo dobrze to ukrywałeś - zauważyła.

- Teraz już wiesz.

Napięcie między nimi rosło. Nicole czuła pod palcami mięśnie Joela. Przypomniała sobie, jak spotkali się rano przed łazienką, i emocje, które nagle się w niej obudziły. Wtedy odniosła wrażenie, że Joel jest bardzo poruszony.

Powiedziała sobie wówczas, że to tylko jej wybujała wyobraźnia, ale teraz musiała raz jeszcze przemyśleć całą sprawę.

- Może... - Zwilżyła lekko usta. - Może jeszcze wrócimy do tej rozmowy w domu. Oczywiście jeśli będziesz miał na to ochotę.

Joel zaśmiał się i napięcie nagle gdzieś uleciało.

- Czy to znaczy, że jednak ci się trochę podobam?

- Nigdy nie powiedziałam, że mi się nie podobasz - przypomniała mu. - Chodzi mi tylko o to, że powinniśmy bardzo uważać, jeśli chcemy zmienić... hm... to, co nas łączy.

- Uważać? To zupełnie do ciebie niepodobne! Nicole zwlekała z odpowiedzią, a w końcu wyznała:

- To dlatego, że nieraz się sparzyłam. Wydaje mi się, że tym razem oboje mamy więcej do stracenia. - Westchnęła ciężko. - Prawdę mówiąc, z Bradem pożegnałam się bez większych problemów, ale gdyby nam nie wyszło, bardzo bym żałowała...

Joel skinął głową. Księżyc zaszedł za chmurę i widziała teraz tylko zarys jego głowy.

- Chyba powinniśmy wracać - powiedział i włączył silnik. - Robi się późno.

Nicole musiała przyjąć do wiadomości, że to koniec rozmowy. Zastanawiała się, czy mogłaby ją lepiej poprowadzić. Uznała jednak, że roztrząsanie tego nie ma sensu, i wyrzała przez okno. Świat pogrążony był w mroku. Wyglądał tajemniczo i pięknie. Wyjechali na asfaltową drogę i skręcili w stronę miasteczka. Tak, to było idealne miejsce na oświadczenia.

Wciąż jednak męczyła ją myśl, czy Joel przypadkiem nie przyjeżdżał tu z Heather.

Chociaż Elaine i Lou poszli już spać, zostawili światła na dole. Joel najpierw zaprowadził Nicole do jej pokoju, a potem zszedł, żeby je pogasić. Zostawił zapaloną tylko jedną lampę nad drzwiami, a potem udał się do swojej sypialni.

Nicole właśnie stanęła w progu, żeby pójść do łazienki.

- Dobranoc. Śpij dobrze - powiedział.

Po tym co zaszło, wątpiła, by udało jej się przespać choćby pół godziny, ale skinęła głową.

- Dzięki. Ty też.

Położyła dłoń na chłodnej, metalowej klamce, ale tym razem to Joel ją powstrzymał. Czowała na ramieniu jego palce, przyjemne ciepło rozchodziło się po całym ciele.

- Powiedziałaś, że nie chciałabyś, żeby coś się między nami popsuło... Ja czuję tak samo.

- Nie chcesz jednak... - zaczęła rozczarowana. Joel zrobił wielkie oczy.

- Ależ... - Pochylił się i pocałował ją prosto w usta. Tym razem pocałunek był dłuższy i bardziej namiętny.

Nicole chciała przyciągnąć Joela do siebie, ale bardzo się pilnowała. Prawdę mówiąc, najchętniej zaprosiłaby go do swego pokoju, nie myśląc o konsekwencjach.

Kiedy oderwał się od niej i spojrzał jej prosto w oczy, już wiedziała, że on też ma na to ochotę. Uniósł dłoń, by dotknąć jej policzka.

- Nicole, może...

- Joel? - Elaine stała na szczycie schodów na końcu korytarza i patrzyła na nich z bezbrzeżnym zdumieniem.

Nie słyszeli, kiedy nadeszła. Oboje zamarli w pół gestu, nie bardzo wiedząc, co dalej.

Joel opuścił dłoń, chociaż nadal stał blisko Nicole. -Co takiego, mamo?

- Chciałam się upewnić, czy już wróciliście. Ee... czy może czegoś potrzebujecie?

Dlaczego wszyscy nieustannie zadają to pytanie?

- Nie, dziękujemy. Właśnie idziemy spać - odparła Nicole, starając się zachować spokój.

Do oddzielnych sypialni, dodała w myślach.

- Tak, tak. Dobranoc, mammo.

- Dobranoc - odparła Elaine, lecz nie ruszyła się z miejsca.

Najwyraźniej czekała, aż się rozejdą.

- Wobec tego ja pierwsza zajmę łazienkę - rzuciła Nicole i weszła szybko do środka. Następnie oparła się plecami o drzwi. Dawno nie czuła się tak głupio. Jakby znowu była nastolatką, kontrolowaną przez rodziców swojego chłopaka.

Tak, Nicole mogła mieć wątpliwości, czy zrobi dobrze, decydując się na bardziej intymny związek z Joelem. Natomiast jego rodzina wiedziała, że byłby to poważny błąd.

RS

Rozdział 10

Nicole zwykle malowała się tylko na wieczór, ale w niedzielę rano postarała się bardziej niż zwykle, próbując ukryć cienie pod oczami. Co prawda, w ciągu nocy udało jej się zapaść w płytki sen, ale się obudziła i przewracała z boku na bok. Wciąż myślała o Joelu i o tym, co od niego usłyszała. Niestety, przykre efekty tej nocy były aż nadto widoczne i krem oraz puder nie zdołały ich w pełni zamaskować.

Włożyła więc sweter w jaskrawoczerwonym kolorze, szare spodnie i czarne buty, by odwrócić uwagę od niedostatków urody. Miała nadzieję, że trochę jej to pomoże, chociaż tego rodzaju strój nadawał się bardziej na mecz futbolowy niż na towarzyskie spotkanie.

Nie sądziła jednak, że uda jej się nabrać Joela. Mogła jedynie liczyć na to, że sam nie będzie w najlepszej formie.

Gdyby mogli darować sobie to dzisiejsze pożegnalne spotkanie! Parę osób powiedziało już przecież, że nie zostanie. Na przykład Jimmy poinformował wszystkich, że musi wyjechać wcześniej rano.

Jednak Heidi nalegała, by ci, którzy mogą, stawili się karnie w ośrodku. Zwłaszcza że wiele osób zatrzymało się w jego hotelowej części. Joel też nie zdołał się wymówić. Zresztą, Heidi miała informacje na temat terminu ich odlotu bezpośrednio od jego rodziców.

No nic, jakoś sobie poradzę, pocieszyła się w duchu Nicole. Śniadanie nie powinno trwać długo. W tym czasie będzie się

uśmiechać, potakiwać i udawać, że jest jej bardzo przyjemnie. A po powrocie do Cabot zajmie się przede wszystkim pracą, tak by dać Joelowi i sobie trochę czasu na podjęcie decyzji.

Joel wziął prysznic i ubrał się jeszcze przed Nicole. Przechodząc obok jej pokoju, usłyszał, że wstała, ale do niej nie zajrzał. Wolał, by wyszła, kiedy sama będzie chciała. Przecież знаła drogę do kuchni.

Szedł korytarzem, mijając zdjęcia powieszony tu przez matkę. Do tej pory nie zwrócił uwagi na to, ile jest wśród nich fotografii Heather. Nie zastanawiał się też nad tym, jak będzie czuła się bliska mu kobieta w tej galerii poświęconej pamięci jego zmarłej żony.

Do tej pory nie miał podobnych problemów. Nicole była pierwszą kobietą, którą tu przywiózł po śmierci Heather.

Chociaż w gruncie rzeczy nie chciał zatrzymać się przed wielkim zdjęciem przedstawiającym ich oboje z Heather w dniu ślubu, jednak to zrobił. Była bardzo piękna, a on wyglądał na naprawdę uszczęśliwionego. Czekali ze ślubem dłużej niż inne pary, chcąc wcześniej skończyć studia i zacząć pracę, a przecież oboje wydawali się bardzo młodzi.

Od tamtego czasu minęło zaledwie pięć lat, ale Joel czuł, że znacznie się postarzał. Bardzo się zmienił. Może dlatego spodobała mu się teraz Nicole, która była zupełnie inna niż jego zmarła żona.

Znał Heather znacznie lepiej niż kogokolwiek, włączając w to członków swojej rodziny. Patrzył, jak dorastała i zamieniała się z podlotka w kobietę. Mówili sobie o wszystkim: o marzeniach, obawach i planach na bliższą i dalszą przyszłość. Jednak nie miał

pojęcia, jak Heather zareagowałaby, gdyby dowiedziała się o Nicole. Co by powiedziała, gdyby poznała jego uczucia?

Jak większość małżeństw, rozważali czysto teoretycznie, co by zrobili, gdyby któregoś z nich zabrakło. Nie było to jednak poważne. Przecież mieli poczucie, że nic nie może im się stać. Mimo to obiecali sobie, że nie pozostaną sami i będą starali się ułożyć sobie życie najlepiej, jak to tylko możliwe.

- Chciałabym, żebyś znowu się zakochał - zapewniała go Heather. - Nie nadajesz się do samotnego życia. Usechł-byś, gdybyś nie miał kogoś, kto cię będzie wspierał.

Czyżby właśnie to mu groziło? Czy powoli usychał?

- Ja też chciałbym, żebyś wyszła za mąż - powiedział wtedy Joel, doskonale wiedząc, że nie mówi prawdy.

Tak, pragnął, żeby była szczęśliwa, ale nie potrafił jej sobie wyobrazić z żadnym innym mężczyzną. W ogóle nie chciał o tym myśleć. Czy Heather również to czuła, chociaż mówiła co innego?

-Joel?

Nie słyszał, jak Nicole wyszła ze swego pokoju. Drgnął, gdy rozległ się jej głos. W poczuciu winy odwrócił wzrok od zdjęcia.

- Dzień dobry. Jak spałaś?

To nie było zbyt zręczne pytanie. Wystarczyło spojrzeć, by się domyślić, że podobnie jak on, nie spała najlepiej. Nicole popatrzyła na niego, a potem na zdjęcie.

- Witaj. Czekasz na mnie? - Najwyraźniej nie zamierzała odpowiedzieć na jego pytanie.

- Tak - odparł. - Możemy zejść na dół.

Wypili w domu tylko kawę i pojechali do ośrodka. Śniadanie było już zdecydowanie mniej uroczyste. Wszyscy wyglądali na nieco zmęczonych, a zwłaszcza Watsonowie mieli nietęgę miny. Nicole odniosła wrażenie, że zebrani chcą jak najszybciej wrócić do rodzin, by spędzić z nimi pozostałą część niedzieli.

Obsługa trochę się spóźniała. Co prawda, zestawiono stoły razem i nakryto je, ale trzeba było czekać na jedzenie. Część osób wyszła na taras, żeby pooddychać świeżym powietrzem i wymienić najnowsze plotki. Nicole doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że zajmuje w nich poczesne miejsce.

Jednak tym razem zebrało się znacznie mniej uczestników szkolnego zjazdu. Było więc ciszej, chociaż i tak tu i ówdzie odzywały się śmiechy lub słychać było głośne rozmowy. Nicole usłyszała, jak parę osób mówiło, że już nie może się doczekać kolejnego zjazdu za następne pięć lat.

Pomyślała, że z pewnością jej tu nie będzie, i trochę się zdziwiła, czując nie tylko ulgę, ale i smutek. Cóż, kto wie, czy do tego czasu będą się choćby przyjaźnić z Joelem. Cieszyła się jednak, że wszystko dobrze poszło, pomijając dzisiejszy mały poślizg ze śniadaniem.

Heidi obeszła już wszystkie grupki zgromadzone w sali i na tarasie, a następnie wprost siłą wyciągnęła Nicole na powietrze.

- No i jak, dobrze się bawiłaś?

- Tak, doskonale. Dzięki za tak wspaniałe przyjęcie.

- Wszyscy bardzo się cieszymy, że mogłaś przyjechać z Joelem. Było nam bardzo miło cię poznać. Prawdę mówiąc, poważnie martwiliśmy się o Joela, ale okazało się, że nie jest tak źle.

- Nie, nie jest - przyznała Nicole, doskonale zdając sobie sprawę z tego, o co chodzi Heidi. - Joel ma w Cabot wielu przyjaciół i wszyscy go bardzo lubią.

- O tak, po prostu nie sposób go nie lubić. Pewnie dlatego tak bardzo zależy nam na tym, żeby był szczęśliwy.

Heidi wytarła jakąś niechcianą łzę ze swoich mocno umalowanych oczu i pociągnęła nosem, ale zaraz ponownie uśmiechnęła się do Nicole.

- Moim zdaniem, za bardzo martwicie się o Joela. Jest jednym z najspokojniejszych i najbardziej zadowolonych z życia ludzi, jakich znam.

Heidi pogładziła ją po ramieniu protekcjonalnym gestem.

- No cóż, nie widziałaś go na poprzednim zjeździe. Inaczej zrozumiałabyś, o co mi chodzi. Był wtedy w fatalnym stanie. Prawdę mówiąc, myślałam, że zapadł na depresję albo coś w tym rodzaju. Wiesz, coś, o czym tyle mówi się w telewizji.

Nicole w myślach policzyła wolno do pięciu. Nigdy nie lubiła plotkować o kimś w ten sposób, a w dodatku ocena Heidi wydawała jej się głęboko niesprawiedliwa.

- Jeśli nawet, to już mu przeszło - zapewniła. - Możecie się o niego nie kłopotać. Naprawdę doskonale sobie radzi.

Heidi nie odstraszył nawet chłodny ton i marsowa mina Nicole.

- Rzeczywiście jesteś tylko jego przyjaciółką? Nigdy ze sobą nie chodziliście?

Nicole skinęła głową.

- Nigdy, jak to ujęłaś, ze sobą nie chodziliśmy. Po prostu mieszkamy po sąsiedzku. Właściwie dopiero tutaj pierwszy raz spędziliśmy razem tak dużo czasu.

Co zresztą szybko doprowadziło do komplikacji, ale Nicole nie chciała o tym mówić Heidi.

- Czy Joel ma w Cabot dziewczynę? - zaciekała się Heidi. - Nie chciałabym się wtrącać, ale wydaje mi się, że powinnam wiedzieć jako jego wieloletnia przyjaciółka.

- Chyba umawiał się parę razy, ale ma mało czasu na randki. Praca lekarza jest bardzo absorbująca. Może powinnaś sama zapytać Joela. Jestem pewna, że chętnie ci odpowie.

- Och, nie chciałabym, żeby pomyślał, że wtrącam się w jego sprawy. - Heidi potraktowała jak najbardziej poważnie tę propozycję. - Jeśli nie jest zaangażowany w jakiś związek, to mam dla niego wspaniałą dziewczynę: dwadzieścia pięć lat, ładna, inteligentna, niedawno zrobiła magisterium z historii i uczy w naszej szkole. Poza tym była przewodniczącą klasowego samorządu. To moja kuzynka - dodała tytułem wyjaśnienia.

- Cóż, sama nie...

- Przypomina mi też Heather. Bardzo chciałaby założyć rodzinę, ale nie znalazła jeszcze nikogo odpowiedniego. Wydaje mi się, że

doskonale by do siebie pasowali z Joelem. Rzadko się mylę w takich sprawach. Skojarzyłam już wiele par w Danston.

- Moje gratulacje - mruknęła Nicole, myśląc o tym, że pewnie raczej powinna złożyć wyrazy współczucia tym wszystkim nieszczęśnikom.

Jeśli Heidi doprowadziła do powstania trwałego związku, z pewnością uznała, że daje jej to pełne prawo do wtrącania się we wszystkie sprawy małżonków.

- Dziękuję. - Heidi skromnie spuściła oczy.

Nicole miała już dosyć tej rozmowy i postanowiła jak najszybciej zmienić temat.

- Ładna dziś pogoda - zauważyła; - Bardzo ciepło jak na październik.

Heidi nie dała się wciągnąć w rozważania na temat pogody. Przecież było tyle znacznie bardziej interesujących tematów.

- Skoro jesteś przyjaciółką Joela, powinnaś dobrze go znać. Jak sądzisz, co powie, gdy zaproponuję, żeby spotkał się z Jenny? Myślisz, że jest już gotowy na kolejny związek? Rozmawialiście może kiedyś o tym?

Nicole była coraz bardziej poirytowana. Podobne rozmowy prowadziły bohaterki seriali, w których nie gustowała. Nie chciała wtrącać się w sprawy Joela i gdyby nawet mogła, nie zapytałaby, co myśli o randce z Jenny, która jest młoda, ładna, inteligentna i przypomina Heather, co oczywiście było jej największym atutem. Szczerze współczuła dziewczynie, która będzie próbowała zmierzyć

się z Heather, a nawet nie z nią samą, ale legendą, jaką obrosła tu, w Danston. Chciała o tym wszystkim powiedzieć Heidi, ale uznała, że to strata czasu. Jak do tej pory, udało jej się ustrzec większej gafy.

Może jednak należy uprzedzić Heidi, że powinna powstrzymać się ze swatami, jeśli nie chce skrzywdzić kuzynki. Nicole popatrzyła na swoją rozmówczynię i stwierdziła, że to nie ma sensu. Heidi była tak pewna siebie, tak zadowolona ze swojego pomysłu, że nikt nie zdołałby jej od niego odwieść. Prawdę mówiąc, nawet nie zapytała Nicole o zdanie. Chciała tylko pokazać, jaka jest sprytna.

- Nie, nie rozmawialiśmy - odparła Nicole. - Jesteśmy tylko sąsiadami i nie poruszamy takich tematów. Wydaje mi się, że to bardzo osobista i delikatna sprawa.

- A, tak - rzuciła niepewnie Heidi.

Może w końcu dotarło do niej, że Nicole nie pochwała jej pomysłu i że uważa, iż dawna szkolna koleżanka nie powinna wtrącać się w sprawy Joela.

Nicole rozejrzała się dookoła, szukając pretekstu do zakończenia krępującej rozmowy. Nie tylko one skorzystały z okazji, by odetchnąć świeżym powietrzem. Ponieważ posiłek w dalszym ciągu opóźniał się z niezrozumiałych przyczyn, na położony na piętrze taras wyszło więcej osób. Część z nich gromadziła się przy barierkach, by móc podziwiać widok na jezioro, inne przechadzały się, gawędząc. Nie przeszkadzał im dość silny wiatr, gdyż był ciepły jak na tę porę roku.

W pewnym momencie taras zakolysał się lekko pod ich stopami. Nikt nie przejął się ani tym, ani skrzypieniem desek, Nicole uznała więc to za zupełnie naturalne zjawisko.

Nagle Heidi pisnęła i złapała ją za ramię. Przez moment Nicole wydawało się, że coś się stało, ale Heidi wyciągnęła drugą dłoń w kierunku kępy drzew.

- Popatrz, jelenie! - wykrzyknęła z zachwytem. - Czyż nie są piękne?!

Nicole odetchnęła z ulgą. Wreszcie będzie mogła zmienić temat i zająć się czymś innym niż osobiste życie Joela, Podeszła posłusznie do barierki, by podziwiać malowniczą grupkę zwierząt. Znajdowały się w niej cztery dorosłe osobniki i jeden mały. Zwierzęta przeszły od kępy drzew do brzegu jeziora i spokojnie skubały teraz trawę. W ślad za nimi inni też zbliżyli się do barierki, gromadząc się w jednym rogu tarasu.

Nicole odsunęła się trochę od tej grupy i pomyślała, że mogłoby się wydawać, że to jednorożce pojawiły się nad wodą. Wszyscy byli już chyba mocno znudzeni, skoro tak bardzo zachwyciło ich stadko jeleni.

Ponownie rozejrzała się dookoła i zauważyła Joela stojącego wraz z Watsonami. Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo. Poczowała nagle ukłucie w sercu na myśl o tym, że tak niedawno czuła jego usta na swoich wargach. Szybko jednak opanowała się i posłała mu uśmiech.

Ktoś ogłosił, że można zaczynać śniadanie i zgromadzeni na tarasie odwrócili się w stronę drzwi, zapominając o jeleniach. Watsonowie pierwsi przeszli do sali, najwyraźniej mocno głodni, ale Joel jeszcze został i patrzył w stronę Nicole. Wyglądał tak, jakby na nią czekał. Pomyślała, że nie muszą jeszcze zaczynać śniadania i że chętnie zostanie tu z nim parę minut.

- Nicole! - zawołała ją Heidi. Być może zauważyła wymianę spojrzeń i specjalnie chciała ją odciągnąć od Joela. - Choć zobaczyć tego małego! Jest taki śliczny!

Niechętnie odwróciła się od Joela i ruszyła w stronę grupy gapiów przy barierce. Ktoś się przechylił, żeby lepiej widzieć zwierzęta. Inni zbierali się już do odejścia. To był moment. Nicole poczuła kołysanie desek pod nogami, a potem w jednej chwili część tarasu z trzaskiem się zawaliła.

Ktoś głośno krzyknął. Nicole potknęła się, ale utrzymała równowagę. Przed sobą miała osuwające się deski. Za sobą bezpieczną część tarasu. Wiedziała, że powinna rzucić się do tyłu, ale w tym momencie usłyszała przeciągły krzyk Heidi.

Nicole znieruchomiała na chwilę, a następnie rzuciła się w stronę zapadającej się części tarasu.

Joel szedł w stronę Nicole. Serce biło mu przyspieszonym rytmem na myśl o wczorajszym pocałunku. Kiedy taras się zapadł, nie bardzo wiedział, co się dzieje/Widział

Nicole, która rzuciła się w stronę krzyczącej Heidi. Zdołała ją złapać i pchnąć z niezwykłą siłą w jego stronę. Joel złapał Heidi i

instynktownie pociągnął w stronę drzwi. Tam już była bezpieczna. Obaj Watsonowie wprowadzili ją do środka i po chwili wyjrżeli na zewnątrz, nie bardzo wiedząc, co robić.

Nicole usiłowała pochwycić kobietę, która opierała się o barierkę, ale na próżno. Zadziałał efekt domina. Kolejne deski łamały się w szybkim tempie. Widząc, że nic nie może zrobić, Nicole rzuciła się w stronę Joela. Potknęła się i upadła na kolana. Joel ruszył w jej stronę, czując pod stopami rozkołysane deski, ale nie zdołał dosięgnąć Nicole, która zsuwała w stronę ziejącej dziury, a wraz z nią parę innych osób. Joel wyciągnął rękę. Na próżno.

To wszystko musiało trwać zaledwie kilkanaście sekund, ale on odniósł wrażenie, że ogląda film puszczony w zwolnionym tempie. Widział każdy szczegół tego, co działo się tuż przed jego oczami. Kolejne deski zapadały się jedna po drugiej, aż ukazały się wsporniki.

Nicole znalazła podporę dla prawej stopy. Odepchnęła się najmocniej, jak potrafiła, i raz jeszcze skoczyła w stronę Joela. Jej sylwetka pokazała się ponad poziomem zapadającego się tarasu, ale tylko na chwilę. Następnie Nicole zaczęła spadać w dół. W ostatnim momencie przypomniała sobie, że powinna chronić głowę, i zwinęła się w kłębek. Joel chciał skoczyć za nią, ale poczuł na ramionach krzepkie dłonie bliźniaków, którzy siłą odciągnęli go od niebezpiecznego miejsca. Zauważył jeszcze, że parę osób wyjęło komórki, żeby zadzwonić na pogotowie, a zaraz potem zrobiło mu się ciemno przed oczami. Uczynił olbrzymi wysiłek, by nie zemdleć, i krzyknął:

- Szybko na dół!

Po chwili wraz z paroma innymi osobami znalazł się na schodach.

Nicole rzadko budziła się z bólem głowy, więc bardzo się teraz zdziwiła. Nie otwierając oczu, stwierdziła, że całe ciało ma obolałe i sztywne.

Co się stało?

Wciągnęła powietrze i poczuła obcy, ostry zapach. Otaczały ją dziwne dźwięki. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że nie znajduje się we własnym łóżku. Spróbowała otworzyć oczy, ale powieki miała ciężkie i opuchnięte. Zupełnie jakby przeżyła nocny koszmar, który ją zmęczył i nie pozwolił odpocząć. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje.

Wtedy usłyszała głos Joela.

- Nicole?

Dobiegał z daleka, sama nie wiedziała skąd.

- Nicole? Obudziłaś się? - powtórzył Joel i tym razem słowa były bliższe, jakby mówił tuż przy jej uchu.

Chciała go zobaczyć. Z wielkim trudem otworzyła oczy, ale dostrzegła tylko ruchome, kolorowe plamy na tle bieli. Zaczęło jej się kręcić w głowie. Po chwili plamy przestały wirować, a jedna z nich nabrała powoli ludzkich rysów. To był Joel.

- Co... co się stało? - spytała, dziwiąc się brzmieniu swego głosu. Czyżby miała chore gardło? Co się z nią dzieje?

- Bogu dzięki, że się ocknęłaś - powiedział z ulgą Joel i dotknął delikatnie jej czoła. - Jak się czujesz?

Wciąż kręciło jej się w głowie. Z trudem znajdowała właściwe słowa.

- Czu... czuję się dziwnie. Za... zaraz wstanę... - Rozejrzała się dookoła, nie bardzo wiedząc, gdzie jest. - Co... co to za miejsce?

- Nie ruszaj się - polecił, widząc, że rzeczywiście próbuje wstać.

- Przywieźli cię do szpitala. Jesteś mocno potłuczona, ale na szczęście nie doszło do poważnych obrażeń. - Uśmiechnął się blado. -

Pamiętasz, jak spadłaś?

- Spa... padłam?

- Taras się zawalił - wyjaśnił Joel. - Policja już się tym zajęła. To wina władz ośrodka.

Rzadko widziała, żeby był tak zły. Zacisnął pięści, jakby chciał zaatakować osoby odpowiedzialne za wypadek.

Taras, przypomniała sobie. Już wiedziała, co się wydarzyło. Chociaż nie pamiętała momentu spadania, uświadomiła sobie, co działo się wcześniej.

- Co... z innymi? Ta... kobieta?

- Ta pierwsza, która była przy barierce? - Domyślił się, o kogo jej chodzi. - Miała najwięcej szczęścia z was wszystkich, bo spadła na krzaki, które zamortyzowały upadek.

-A Heidi?

Joel uśmiechnął się szeroko.

- Nic jej nie jest. Siedzi właśnie w poczekalni i chce ci podziękować. Opowiada wszystkim o tym, jak ją uratowałaś i że jesteś bohaterką. Czy mam ją poprosić?

Nicole skrzywiła się lekko.

- Może nie teraz. A inni?

- Wszyscy przeżyli, jeśli o to ci chodzi, ale było kilka złamań, w tym jedno otwarte. No i wstrząs mózgu. Patti Sandler jest na obserwacji. - Wziął głęboki oddech. - Postaram się, żeby Heidi cię nie nachodziła.

Uśmiechnęła się blado.

- Dzięki. - Próbowała unieść się nieco na łóżku i aż syknęła z bólu. - W sumie chyba dobrze, że to się tak skończyło.

- Całe szczęście, że nie wszyscy przyjechali na śniadanie - potwierdził Joel. - Inaczej mielibyśmy niezły pasztet. Taras miał być już dawno wyremontowany, ale władze ośrodka czekały na koniec sezonu turystycznego. Trudno więc nawet powiedzieć, że gdyby nie my, to inni ulegliby wypadkowi.

Nicole poczuła, że powieki nie ciąży już jej tak mocno jak poprzednio. Była też zdecydowanie mniej otumaniona.

- Zaczynam sobie przypominać przebieg wydarzeń - powiedziała.

Joel skinął głową.

- To zupełnie naturalne, chociaż pewnie nie wszystko będziesz pamiętać.

- Jasne. A co mi jest dokładnie?

- Jesteś ogólnie potłuczona, masz mocne zsinienia na prawym boku, a poza tym rozcięcie pod brodą, które trzeba było zaszyć. Zostanie po nim blizna, ale nie będzie jej widać.

Nicole poruszyła głową i poczuła, że ma opatrunek pod brodą. Nie przejęła się blizną, bo i tak miała ich kilka, w tym dwie jeszcze z dzieciństwa. Jako dziecko, lubiła łązić po drzewach i kilka razy spadła.

- Poza tym parę zadraśnień na całym ciele, ale żadnego nie trzeba było zszywać - ciągnął Joel. - Szczególnie mocno dostałaś deską w ramię, może więc dłużej boleć i pewnie będziesz musiała poddać się fizykoterapii, ale i tak powinnaś być zadowolona, że to nie głowa. Miałaś szczęście, że wylądowałaś na trawie i przetoczyłaś się nieco dalej. Nie trafiły cię kolejne spadające części tarasu.

Wydawało jej się, że pamięta twarz pochylonego nad nią Joela. Po upadku musiała być jeszcze przez chwilę przytomna, ale potem zemdliała z bólu.

- Niczego sobie nie połamalam? - spytała jeszcze.

- Na szczęście nie - odparł i pokiwał głową. - Zawsze mówiłem, że jesteś twarda.

- Jak skała - mruknęła, a następnie syknęła z bólu, chcąc się poruszyć.

Joel pochylił się i pocałował ją w czoło.

- Naprawdę bardzo się przestraszyłem.

- Zrobiłam to specjalnie, żeby cię nastraszyć - wyjawiała, czując, że powieki zaczynają jej ciążyć coraz bardziej. -Planowałam to przez cały weekend. Wiesz, żeby upamiętnić wasz szkolny zjazd.

Zaśmiał się lekko, ale wciąż patrzył na nią z troską.

- Następnym razem już nie musisz tego robić - zapewnił. - Wystarczy, że wszystko będzie tak jak zwykle.

Chciała mu powiedzieć, że nie będzie następnego razu. Do tego czasu Joel znajdzie sobie kogoś na stałe. Ot, chociażby kuzynkę Heidi. Zamierzała go o tym poinformować, ale było jej tak trudno sformułować zdania, że w zrezygnowała i zamknęła oczy.

Joel patrzył na Nicole, nie bardzo wiedząc, czy zasnęła, czy też wciąż go słucha.

- Dobrze, odpoczywaj - powiedział i ponownie pocałował ją w czoło. - Musisz nabrać siły.

Nigdy wcześniej nie widział, by była tak blada i wymizerowana, ale też jednocześnie tak piękna. Wyglądała jak Śpiąca Królewna, która czeka na swojego księcia. Potrzebował chwili, by wrócić do rzeczywistości. Nicole przeżyła poważny wypadek i potrzebowała raczej środków przeciwbólowych i dobrej opieki medycznej, a nie księcia.

Rozdział 11

Joel ruszył niechętnie do poczekalni, szykując się na spotkanie z Heidi. Wcale nie miał ochoty z nią rozmawiać. Wolałby pobyć przez jakiś czas sam i zastanowić się nad tym wszystkim, co wydarzyło się w czasie weekendu. Wypadek Nicole uświadomił mu, jak bardzo mu na niej zależy, i chciał zebrać i uporządkować swoje myśli.

Oczywiście nie miał na to najmniejszych szans, ponieważ na jego widok blada i wyraźnie wstrząśnięta Heidi zerwała się z miejsca i złapała go za rękaw.

-I jak, Joel? Co z nią?

- Nic jej nie będzie - odparł. - Miała sporo szczęścia.

- Szczęścia? - Heidi przycisnęła dłoń do piersi. - Jak możesz tak mówić po tym upadku?

- Mogło być gorzej. Oczywiście jest poobijana, ale wyjdzie z tego.

- Być może ocalała mi życie. Sama widziałam, że mogła się wycofać, ale skoczyła, żeby mi pomóc. Ten upadek mógł okazać się dla mnie fatalny.

Joel spojrzał na zaokrągloną sylwetkę Heidi i stwierdził, że zapewne ma rację. Nie dosyć, że była cięższa od Nicole, to jeszcze mniej wysportowana.

- Jest przecież policjantką. Potrafi właściwie zachować się w ekstremalnych sytuacjach. Pomaganie innym to jej obowiązek. Poza tym jest bardziej sprawna od ciebie.

Heidi pokręciła gwałtownie głową.

- Spadła razem z tą częścią tarasu, która się zawaliła. Jestem jej naprawdę wdzięczna, ale... - nabrała powietrza w płuca - cieszę się, że jesteście tylko przyjaciółmi. Nie wyobrażam sobie, że mógłbyś z nią żyć i ciągle się o nią martwić. To byłoby okropne!

- Zauważ jednak, że wypadek nie zdarzył się podczas pełnienia przez Nicole służby, tylko podczas naszego zjazdu.

- Tak, ale zachowała się jak policjantka...

Joel już miał na końcu języka pytanie, czy Heidi wolałaby, żeby Nicole zachowała się inaczej i pozwoliła jej spaść razem z tarasem. Jak na kogoś, kto twierdził, że jest bardzo wdzięczny Nicole, Heidi była wobec niej bardzo krytyczna. Co mu w ten sposób chciała przekazać? O co jej chodzi?

Nie, nie chciał o tym w tej chwili myśleć.

- Chyba powinnaś pojechać do domu - powiedział. - Nicole zasnęła i byłoby dobrze, gdyby spała jak najdłużej. To najlepszy sposób, żeby organizm doszedł do siebie. Zadzwoń, jak będziesz mogła ją odwiedzić.

Mąż Heidi stanął u jej boku.

- On ma rację, kochanie. Jedźmy do domu, Joel na pewno dopilnuje, żeby pani Sawyer została otoczona opieką.

Heidi niechętnie podeszła do drzwi wyjściowych. Wcześniej przekazała Joelowi torebkę Nicole, którą zabrała z miejsca wypadku. Przez następnych kilkanaście minut musiał mówić kolejnym znajomym, którzy przyszli odwiedzić Nicole, że chora nie może ich

przyjąć i że powinni pozwolić jej dość do siebie w spokoju.

Największy opór stawiali oczywiście Watsonowie, ale w końcu żony przemówiły im do rozumu i wyszli wraz z nimi ze szpitalnego budynku, zapewniając jednak, że wrócą po południu.

Joel już odetchnął z ulgą i zastanawiał się właśnie, czy nie zajrzeć do Nicole przed spóźnionym śniadaniem, kiedy w poczekalni pojawił się kolejny gość.

- Ethan? Co tutaj robisz?

Brat wskazał wolne krzesła stojące koło okna.

- Może usiadzimy - zaproponował. - Dzwoniła do mnie mama z informacją, co się stało. Powiedziała, że możesz potrzebować pomocy albo towarzystwa. Chciała przyjechać z tatą, ale obiecałem, że będę ich informował o przebiegu wydarzeń.

- Uff, dzięki. - Joel westchnął z ulgą.

Myśl o tym, że musiałby jeszcze radzić sobie z rodzicami, przeraziła go. Matka oczywiście chciałaby się do wszystkiego mieszać, a ojciec byłby pewnie zbyt poruszony, by wysiedzieć choćby pięć minut w poczekalni. Mógł się tylko cieszyć z tego, że wysłali Ethana.

Brat był spokojny i zrównoważony. Służył mu radą i wsparciem w ciężkich chwilach. Nie przypominał sobie, by Ethan kiedykolwiek czymś specjalnie się przejął. Zawsze potrafił znaleźć wyjście choćby z najtrudniejszej sytuacji. Oczywiście rodzice, a zwłaszcza matka, uważali, że odgradza się od życia i staje się odludkiem, ale kto wie, czy tak nie było lepiej. Przynajmniej Ethan wyglądał na

zadowolonego. W każdym razie bardziej niż wtedy, kiedy rodzice zmuszali go do udziału w różnego rodzaju przyjęciach. Brat wskazał ekspres stojący w rogu poczekalni.

- Napijesz się kawy?

- Nie, dzięki, ale zrób sobie, jeśli masz ochotę. Ethan pokręcił głową.

- Jak tam Nicole? Z tego, co mówiła mama, można by wywnioskować, że jest o krok od śmierci, ale pielęgniarka dyżurna wyjaśniła mi, że jest tylko ogólnie potłuczona.

- Tak, z pewnością się z tego wyliże, lecz będzie potrzebowała na to trochę czasu. Mogło być, gorzej.

- Miała szczęście - zgodził się Ethan. - Podobnie jak wszyscy inni. Aż trudno uwierzyć, że nikt nie dostał deską po głowie.

Joel przytaknął.

- Trochę się połamali, ale bezpośrednio pod tarasem jest spadek, natychmiast więc przeturlali się dalej. Nie mam pojęcia, dlaczego taras się zawalił. Czy to dlatego, że wszyscy nagle ruszyli w jedną stronę?

Ethan wzruszył ramionami.

- Czy to prawda, że Nicole uratowała Heidi?

- Tak. Wyciągnęła ją z miejsca, gdzie taras się zapadł. Ma naprawdę świetny refleks i potrafi działać nawet wtedy, gdy robi się niebezpiecznie. Czego nie da się powiedzieć o mnie. Wprost mnie zamurowało.

- Pewnie ćwiczyli ją w policji - zauważył Ethan. - W końcu chodzi o to, żeby mogła pomagać ludziom w trudnych sytuacjach.

Joel pomyślał, że Heidi powiedziała mniej więcej to samo. Chociaż nigdy nie przejmował się pracą Nicole, uważając, że Cabot jest zdecydowanie bardziej bezpieczne niż duże miasto, to teraz ogarnęły go wątpliwości. Służba w policji wymagała pewnych poświęceń i nie można było założyć, że nic groźnego się nie stanie. Co prawda, wypadek nastąpił podczas urlopu Nicole, ale jednak zachowała się tak, jakby pełniła służbę. Większość osób z pewnością nie zdołałaby pomóc Heidi. Ona - tak.

Joel pomyślał, że będzie się musiał nad tym wszystkim zastanowić.

Nagle usłyszał pierwsze takty „Here Comes the Sun” Beatlesów i rozejrzał się zdezorientowany po poczekalni. Dźwięki dochodziły z torebki Nicole i zaraz przypomniał sobie o jej komórce.

Przez chwilę rozważał, czy powinien odebrać telefon, ale w końcu stwierdził, że tak. Przecież mógł dzwonić ktoś z jej rodziny, a wówczas wyjaśniłby, co się stało, i zapewnił, że Nicole nie przydarzyło się nic poważnego i potrzebuje tylko czasu, żeby w pełni dojść do siebie.

Sięgnął po komórkę i właśnie wtedy przypomniał sobie o Aislinn. Tak, to mogła być przyjaciółka Nicole, która już wcześniej ostrzegła ją przed niebezpieczeństwem. W takim wypadku z całą pewnością powinien odebrać telefon.

Udało mu się odnaleźć telefon między drobiazgami, których pełno było w torebce Nicole. Zanim się połączył, spojrzął jeszcze na ekranik i stwierdził, że istotnie dzwoni Aislinn. -Halo?

Osoba po drugiej stronie zawahała się.

- To ty, Joel? Co z Nicole? - zapytała, jakby już wiedziała, co się wydarzyło.

Joel spojrzął na brata.

- Miała wypadek, ale na szczęście nic jej nie jest - odparł. - Leży w szpitalu, bo się potłukła, i będzie tu zapewne musiała spędzić cały dzień.

Aislinn milczała, jakby zastanawiając się nad znaczeniem jego słów. Być może wydawało jej się, że coś przed nią ukrywa.

- Co się dzieje? - spytała. - Usiłuję się do niej dodzwonić od trzech godzin.

Joel spojrzął na zegarek. Wypadek miał miejsce dokładnie trzy godziny temu.

- Zawalił się górny taras w ośrodku, w którym mieliśmy jeść śniadanie - wyjaśnił. - Właśnie trzy godziny temu Nicole spadła, bo ratowała moją bliską koleżankę.

- Tak, wiedziałam, kiedy to się stało, ale nie miałam pojęcia, jak to wyglądało. Obawiam się, że żadna ze mnie wróżka - dodała z westchnieniem. - Gdybym nią była, mogłabym ostrzec Nicole. Ostrzec was wszystkich...

Pomyślał, że to, co Aislinn zrobiła, i tak było niezwykle. Gdyby potraktował poważniej jej przeczucia, wsadziłby Nicole w następny

samolot, nawet nie zastanawiając się, co może jej grozić w spokojnym i cichym Danston.

- Wiesz co, poproszę Nicole, żeby do ciebie zadzwoniła, jak tylko się obudzi - powiedział Joel. - Na pewno poczujesz się różnie, jak ją usłyszysz.

Nie dodał przy tym, że Nicole miała mocno zmieniony głos: szorstki i chropawy, jakby coś utkwilo jej w gardle. Pewnie ze względu na zszyty podbródek i opatrunek. No i ogólne potłuczenia.

- Dziękuję, Joel. Czy mogę coś jeszcze dla niej zrobić? Może do was przyjechać?

- Nie, dzięki. Nicole jest otoczona fachową opieką w szpitalu, a mnie podtrzymuje na duchu brat. Poza tym mam na miejscu rodziców i mnóstwo przyjaciół. Wprost muszę się od nich opędzać. Dziękuję za propozycję.

Aislinn zaśmiała się.

- Dobrze, nie chcę, żebyś musiał opędzać się jeszcze ode mnie. Uważaj na Nicole.

- Oczywiście.

- Pozwól, żeby brat ci pomógł. Bardzo chce poczuć się użyteczny.

-Co?... Skąd?...

Aislinn już się rozłączyła. Joel stał jeszcze przez chwilę z telefonem w dłoni, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Ethan patrzył na niego ze zdziwieniem. Joel cieszył się, że brat nie słyszał ostatnich słów Aislinn, bo pewnie uznałby ich wszystkich za niespełna rozumu.

- Dzwoniła Aislinn Flaherty, przyjaciółka Nicole - wy jaśnił.
- Ta jasnowidząca? - spytał Ethan i uśmiechnął się drwiąco.
- Ona wcale nie twierdzi, że potrafi przepowiadać przyszłość.

Jedynie miewa... przeczucia.

- Tym razem też przeczuwała, że coś stanie się Nicole?
- Tak.

Ethan potrząsnął głową.

- Bzdury.
- Przecież mówiliśmy ci, że telefonowała, by ostrzec Nicole. I to parę razy.

Ethan machnął lekceważąco ręką.

- To niczego nie dowodzi. Może wydzwaniać do różnych osób, ostrzegając je przed czymś tajemniczym, i w końcu raz czy dwa trafi.

Joel potrząsnął głową.

- Nie, Aislinn jest zupełnie inna. Nicole twierdzi, że nigdy wcześniej nie niepokoila się o nią do tego stopnia i pierwszy raz ostrzegła ją o niebezpieczeństwie. Musiałbyś ją poznać, żeby zrozumieć, jaka jest.

- Nie chcę jej poznać - odparł Ethan. - Znam wystarczająco dużo różnych pokręconych typów. Zresztą dajmy jej spokój. Powiedz lepiej, co zamierzasz robić. Pielęgniarka poinformowała mnie, że Nicole na pewno zostanie na noc w szpitalu.

- Nawet gdyby nic jej nie dolegało, trzeba by ją zatrzymać na obserwację. Może jednak uda się ją wypisać jutro rano, a wtedy moglibyśmy polecieć po południu do Arkansas. Wiesz, powinienem wracać do pracy... - Joel nagle uderzył się w czoło otwartą dłonią. - Do licha, przecież mogłem poprosić Aislinn, by zawiadomiła posterunek w Cabot, że Nicole dostanie zwolnienie na parę dni.

- Zrobiłaby przynajmniej coś pożytecznego - zauważył złośliwie Ethan.

Joel nie zamierzał spierać się z bratem. Zresztą i tak wiedział, że niczego by w ten sposób nie osiągnął, bo Ethan potrafił być w takich sprawach uparty jak osioł. Wyrobił sobie zdanie o Aislinn i nic nie było go w stanie przekonać, że jest inna, niż on uważa.

- Dobrze, że wszyscy w końcu stąd poszli - powiedział Joel. - Heidi pewnie wróci, ale w tym czasie załatwię sprawy związane z kliniką i przełożonymi Nicole.

- Czy miałeś wiadomości od kierownika ośrodka? - zainteresował się Ethan.

Joel skinął głową.

- Przepraszał za niefortunny wypadek i prosił, żebym zadzwonił, gdybym potrzebował pomocy. Oczywiście będzie musiał wypłacić odszkodowania.

- Założę się, że już skontaktował się ze swoim prawnikiem - rzekł cynicznie Ethan. - Ośrodek na pewno zapłaci za leczenie, ale sądzę, że poszuka też kozła ofiarnego, na którego będzie mógł zrzucić odpowiedzialność za to, co się stało.

Joel nie chciał o tym myśleć, dlatego tylko machnął ręką.

- Niech tym zajmie się policja i prawnicy wszystkich zainteresowanych stron. Mam teraz ważniejsze sprawy na głowie. Przede wszystkim powinienem zatelefonować do Cabot, a potem zobaczymy.

- Jak mogę ci pomóc?

Joel pamiętał radę Aislinn, chociaż nie miał pojęcia, dlaczego mu to powiedziała. Spojrzał uważnie na brata.

- Wiesz co, nie jadłem jeszcze śniadania. Mógłbyś mi coś kupić?

- Jasne. - Ethan zerwał się z miejsca tak szybko, że Joel pomyślał, iż Aislinn miała rację. Coraz bardziej bolała go głowa, ale sięgnął po telefon komórkowy Nicole, by w spisie odnaleźć numer do komisariatu w Cabot.

Nicole nigdy nie była tak szczęśliwa jak w poniedziałek późnym popołudniem, kiedy opuściła szpital i Joel zawiózł ją do Cabot. Wreszcie była w swoim domu! Wciąż czuła się fatalnie i mimo środków przeciwbólowych poruszanie się przychodziło jej z trudem, lecz starała się to ukrywać przed Joelem. Wszystko było lepsze od pobytu w szpitalu, gdzie na korytarzu czaiła się Heidi oraz inni przyjaciele Joela, którzy zdążyli okrzyknąć ją bohaterką, co bardzo Nicole krępowało.

Na szczęście Joel starał się hamować swoje zapędy opiekuńcze podczas lotu oraz długiej jazdy samochodem. Domyślał się, słusznie, że ją to tylko zirytuje. Wiedziała jednak, że bacznie ją obserwował, dlatego właśnie starała się nie okazywać słabości. Teraz jednak

dochodziła do kresu swoich możliwości i z utęsknieniem myślała o chwili, kiedy zostanie sama.

Nie wyglądało jednak na to, że nastąpi to prędko. Joel najwyraźniej zamierzał pozostać w jej domu przez dłuższy czas. Zostawił swój bagaż w samochodzie, a sam zajął się rozpakowywaniem jej rzeczy, pytając co jakiś czas, gdzie ma położyć to lub tamto. Nicole nie protestowała, mając nadzieję, że go to zmęczy i w końcu sobie pójdzie. On jednak powiedział, by się położyła.

- Może zrobię ci herbatę ziołową - zaproponował. - To pozwoli ci się odprężyć i będziesz miała czym popić lekarstwa.

Nicole najchętniej by go wyprosiła, ale uśmiechnęła i powiedziała z naciskiem:

- Z przyjemnością odpocznę.

Niestety, Joel nie wziął tego do siebie. Na to przynajmniej wyglądało.

- Świetnie. Potem zrobię ci kolację... -Joel!

Dotknął delikatnie policzka Nicole i spojrzał jej w oczy.

- Wiem, że chcesz się mnie pozbyć, ale pozwól mi tu zostać jeszcze przez jakiś czas. Chcę, żebyś się położyła i odpoczywała. Podróż była bardzo męcząca.

- Czuję się zupełnie dobrze - zapewniła. - Zaraz wezmę prysznic i pójdę do łóżka. Chętnie napiję się z tobą herbaty...

Mówiła szczerze. Nagle poczuła, że wcale nie chce, żeby Joel poszedł do siebie. Wystarczyło jedno jego dotknięcie, a zapomniała o bólu. Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje.

- Nie mówiłem jeszcze, jak bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało - zaczął Joel. - Czuję się winny. Gdybym wiedział, że coś takiego może się wydarzyć, nigdy bym cię nie poprosił, byś mi towarzyszyła podczas szkolnego zjazdu.

W nagłym odruchu wzięła go za rękę.

- Skąd miałbyś to wiedzieć? Wypadki się zdarzają. Przecież nawet Aislinn nie była w stanie przewidzieć, że chodzi o taras. - Joel ścisnął jej dłoń, a potem dotknął delikatnie twarzy, tuż nad opatrunkiem. Nicole natychmiast zrobiło się gorąco.

- Nie mówiłem ci też, jak bardzo się przestraszyłem, widząc, jak znikasz w tej dziurze po tarasie. Nie byłem w stanie ruszyć się z miejsca. Inaczej skoczyłbym za tobą.

-I wylądował prosto na mojej głowie. - Zaśmiała się. - Nie, Joel, zapominasz, że jestem w niezłej formie i potrafię radzić sobie w takich sytuacjach. Zresztą, nie spotkała mnie wielka krzywda. - Syknęła, bo nagły ból przeszył jej ramię. - Powiedzmy, aż tak wielka.

- Mogłaś być bardziej poszkodowana.

- Ale nie jestem i dlatego nie ma o czym mówić. Przynajmniej trochę odpocznę od pracy - dodała, chociaż tak naprawdę miała olbrzymią ochotę zobaczyć się z kolegami. Joel wspomniał, że następnego dnia wybiera się do niej cała delegacja z pracy.

- Właśnie, tylko się nie przemęczaj i uważaj na ramię.

Nicole skinęła głową. Jednak z ramieniem też nie było najgorzej. Co prawda, widniał na nim spory siniak, ale obrzęk powoli ustępował i wiele wskazywało na to, że jest ono w pełni sprawne. Nie

sprawdzała tego na razie, bo nie chciała się forsować, ale już następnego dnia powinna się zorientować, czy będzie z nim miała problemy.

- Pewnie żałujesz, że zgodziłaś się pojechać na zjazd -dodał Joel.

- Cóż, to było... interesujące doświadczenie. - Nie potrafiła nazwać tego inaczej, ale liczyła na to, że Joel zrozumie, o co jej chodzi. Uśmiechnął się krzywo.

- Bardzo elegancko to ujęłaś.

- Naprawdę nie było tak źle... - Sama nie wiedziała, dlaczego tak bardzo pragnie, żeby Joel znowu dotknął jej policzka. - Czasami nawet ciekawie.

- Masz na myśli Jimmy'ego?

- Daj spokój!

Uśmiechnął się, dając do zrozumienia, że to tylko żart.

- Pewnie żałujesz, że Aislinn wpadła na pomysł naszego wspólnego wyjazdu - Joel drażył temat. - Wyszło trochę inaczej, niż planowaliśmy.

Pochylił się lekko w jej stronę, tak że poczuła jego oddech na policzku.

- Niezupełnie - przyznała słabym głosem.

- Czasami jednak lepiej nie planować, tylko poddać się temu, co czujemy - dodał, pochylając się ku niej jeszcze bardziej.

Ich usta niemal się stykały i Nicole z trudem oddychała.

Joel pocałował ją lekko, a następnie odsunął się i pogładził po policzku. Bardzo uważał, żeby jej nie urazić, chociaż najchętniej wzięby ją w ramiona i mocno przytulił do piersi.

Nicole poczuła, że jej ciało ponownie ogarnia fala gorąca. Przypomniała sobie, jak tańczyła z Joelem. Jak potem pojechali na przystań, i jak tam ją pocałował. A potem drugi raz, już u siebie w domu. Wtedy też miał taką minę...

-Możesz mnie pocałować - szepnęła. - Nie jestem z porcelany.

Przez chwilę się wahał. Następnie przyciągnął ją do siebie, uważając, by nie dotknąć obolałego ramienia. Nicole przeszył dreszcz podniecenia. Odniosła wrażenie, że jest ono lepsze niż jakikolwiek środek znieczulający, bo w tej chwili nie czuła nawet najmniejszego bólu. Wiedziała tylko, że bardzo pragnie Joela i że zrobiłaby dla niego wszystko.

Joel wypuścił ją z ramion i przyjrzał się bacznie.

- Nic ci nie jest? - spytał zaniepokojony.

- Chyba przeszło mi już zupełnie - odparła z uśmiechem.

- Nie żartuj. Naprawdę musisz uważać, inaczej jutro będziesz jeszcze bardziej obolała niż wczoraj po upadku.

- Wydaje mi się, że twoje pocałunki są najlepszym środkiem znieczulającym...

Pocałował ją więc raz jeszcze. A potem znowu i wzię ją najdelikatniej, jak to tylko możliwe w ramiona. Nicole poczuła, że on też jest podniecony. Nie mogła uwierzyć, że Joel, którego do tej pory uważała jedynie za sąsiada i dobrego przyjaciela, wyraźnie jej pragnie.

- Kochaj się ze mną - szepnęła. Natychmiast się od niej odsunął.
- Nie, nie możemy - powiedział.
- Dlaczego? Przecież oboje jesteśmy dorośli i wiemy, o co nam chodzi.

- Ale twój stan zdrowia.
- No właśnie. Jak to szczęśliwie się składa, że jesteś lekarzem - zażartowała, pragnąc ukryć podniecenie i zażenowanie, które ją ogarnęło.

Wiedziała jednak, że musi wykorzystać tę okazję, choć by nawet miała tego potem żałować. Nie mogła pozwolić by ta magiczna chwila minęła bezpowrotnie, nie pozostawiając żadnych wspomnień. Czowała, że serce bije jej mocno. Niewykluczone, że na taki szczególny moment czekała, od kiedy poznała Joela. Być może nie uświadamiała tego sobie z dostateczną jasnością, ale teraz jej uczucia stały się aż nazbyt oczywiste.

Joel pragnął Nicole i hamował się jedynie z powodu jej samopoczucia po wypadku. Jeszcze wczoraj rano leżała nieprzytomna na szpitalnym łóżku, a on czekał cierpliwie, aż się ocknie. Czy mógłby teraz sprawić jej ból?

- Jak się czujesz? - spytał.
- Wspaniale.
- To nie jest dobra odpowiedź. Przecież wczoraj przeżyłaś wypadek. Pytam poważnie.

- Dobrze, odpowiem poważnie. Spokojnie możesz mnie jeszcze raz pocałować.

Zrobił to bez ociągania, a ona oparła dłonie na jego klatce piersiowej i poczuła, że jego serce też bije jak oszalałe. Pożądał jej i hamował się resztkami sił. Postanowiła skruszyć jego opór.

Rozpięła dwa górne guziki koszuli i położyła mu dłoń na nagiej piersi.

- Pragnę cię - powtórzyła.

Joel zawahał się, po czym rzekł z westchnieniem:

- Będziemy musieli uważać, żeby cię nie urazić. Obawiam się, że nie będzie to łatwe.

- Warto zaryzykować - zapewniła. - Kto wie, co przyniesie jutro?

Właśnie tym założeniem kierowała się w czasie znajomości z Bradem. Nigdy nie wiedziała, co strzeli mu do głowy. Czy nie wyjedzie? Czy jej nie opuści? Czy w końcu nie zabije się w czasie któregoś ze swoich szalonych wyczynów? Ostatecznie wycofał się. Pewnie Nicole wydała mu się za mało kobieca, ekscytująca... Miała przeczucie, że z Joelem może być inaczej. Nie wiedziała tylko jak.

Pociągnęła go w stronę sypialni.

- Chodźmy.

- Pamiętaj, wolno i ostrożnie - powtórzył, z trudem panując nad pożądaniem.

Czuł się tak, jakby chciał okiełznać w sobie siłę, której istnienia nawet nie podejrzewał. Przypomniawszy sobie wszystkie chwile spędzone z Nicole w czasie minionego weekendu i pomyślał, że pragnąłby być z nią przez całe życie...

Weszli do sypialni i Joel zdjął narzutę z łóżka.

- Nareszcie własna sypialnia - rzuciła Nicole. - Bardzo się cieszę.

Wciąż się o nią martwił, ale był już zdecydowany. Wiedział też, że Nicole bardzo go pragnie. Świadczyły o tym jej rozszerzone źrenice i wyraz jej twarzy. Wskazywało na to bicie serca, które wyczuwał, gdy tulił ją do siebie.

- Pozwól, że cię rozbiorę - zaproponował. Posłała mu zalotny uśmiech.

- To będzie bardzo miłe - powiedziała. - A potem ja ciebie.

Joel zaczął rozpinać guziki jej bluzki, bardzo przy tym uważając i starając się ukryć podniecenie. Im dłużej to robił, z tym większym trudem mu to przychodziło. W końcu jednak poradził sobie z wszystkimi guzikami i zsunął delikatnie bluzkę z ramion Nicole. Aż syknął na widok siniaka widocznego na jej ramieniu.

- Nic takiego - zapewniła go. - Może teraz ja - dodała i rozpięła kolejne guziki jego koszuli.

Rozdział 12

Po chwili stali już przed sobą półnaczy. Joelowi było coraz trudniej zapanować nad pożądaniem. Znowu pocałował Nicole, ale tym razem mocniej i namiętniej. Szybko też sięgnął do tyłu i rozpiął jej biustonosz. Aż się zachłysnął z zachwytu na widok jej kształtnych, pełnych piersi. Pochylił się, żeby pocałować sutki, a Nicole jęknęła z rozkoszy, kiedy poczuła jego usta na piersi. To było wspaniałe. Jeszcze bardziej zapragnęła połączyć się z Joelem. Podniósł głowę i odstąpił o krok, obejmując Nicole uważnym spojrzeniem. Z ulgą przekonał się, że nie została aż tak bardzo poturbowana.

Zniecierpliwiona Nicole na powrót przyciągnęła go do siebie.

- Co to? Oględziny lekarskie?
- Coś w tym rodzaju - przyznał.
- Szkoda czasu, lepiej mnie pocałuj.

Zrobił to, przesuwając dłoń w dół, wzdłuż linii brzucha. Kiedy natrafił na jej dzinsy, rozpiął guzik, a potem zamek błyskawiczny. Nicole wstrzymała oddech. Dzinsy opadły i nogą odrzuciła je na podłogę.

- Teraz ja - powiedziała i sięgnęła do guzików spodni Joela, czując przez materiał, jak bardzo jest podniecony. Kiedy otarła się ręką o jego męskość, wydał z siebie zduszony odgłos.

Po chwili stali przed sobą jedynie w bieliźnie. Joel pozerął wzrokiem jej ciało, jednak sumienie kazało mu zauważyć:

- Powinnaś jednak przede wszystkim odpocząć. Może zaczekamy do jutra?

Nicole potrząsnęła głową.

- Wykluczone. Moje motto brzmi: nie odkładaj do jutra tego, co możesz zrobić dzisiaj.

- Powinnaś odpocząć - powtórzył.

- Właśnie dlatego skorzystamy z łóżka - starała się utrzymać żartobliwy ton. - Zostało nam już tak niewiele do zdjęcia. Czy warto przerywać właśnie w takim momencie?

Było to pytanie retoryczne, bo Joel zdawał sobie sprawę, że nie chce i nie jest w stanie się wycofać. Uklęknął przy niej i wolno zsunął majteczki, a potem pocałował jej pępek i przesunął usta niżej. Nicole westchnęła i wsunęła palce w jego włosy. Kiedy się podniósł, była gotowa, by się z nim kochać. Szybko zdjęła mu slipy i wskazała łóżko.

- Nareszcie - szepnęła, chcąc się położyć. Jednak Joel powstrzymał ją gestem.

- Ty na górze - powiedział. - Pamiętaj, że zaczynamy wolno i ostrożnie i że przerywamy, gdyby coś zaczęło się dziać.

- Tak, panie doktorze.

Coś w rodzaju uśmiechu pojawiło się na jego wargach. Pochylił się i znowu ją pocałował, ale delikatnie i z całkowitym oddaniem.

- Tak bardzo mi na tobie zależy, Nicole. Nie wiem, czy dobrze robimy. A poza tym - rozejrzał się bezradnie dookoła - nie mam prezerwatyw.

- Ja mam. - Przypomniała sobie o tych, które trzymała w nocnej szafce. - Ale nie będą nam dzisiaj potrzebne.

- Jesteś pewna?

- Najzupełniej.

Teraz wiedział, że już nic ich nie powstrzyma. Położył się na łóżku i zaprosił Nicole gestem ręki. Po chwili połączyli się i wydali pierwszy okrzyk rozkoszy. Okazało się, że słowa „wolno i ostrożnie” nie mogłyby opisać tego, co nastąpiło. Zaczęli spokojnie, ale wkrótce rytm ich ciał stał się szybszy, aż wreszcie osiągnęli szczyt, po czym zapadli w błogą nicość.

Nicole przytuliła się do piersi Joela, ale tak, by nie urazić chorego ramienia. Leżeli rozleniwieni w łóżku, napawając się swoją bliskością. Nicole westchnęła z satysfakcją i przysunęła się do niego jeszcze bardziej.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony. - Coś cię boli? Pogładziła go dłonią po barku.

- Nie, nic mi nie jest - odparła. - Po prostu cieszę się tym, że jesteś przy mnie.

Odprężył się trochę, chociaż wyczuła, że mięśnie barku są napięte. Bardzo się o nią niepokoił. Zdawał sobie sprawę z tego, że nie powinni się kochać ze względu na stan zdrowia Nicole po wypadku, ale nie potrafili się powstrzymać. Tak bardzo ich do siebie ciągnęło.

- Musisz teraz odpocząć - orzekł. - Przecież dopiero dziś rano wyszłaś ze szpitala.

- Właśnie dlatego lepiej się poczułam. Poza tym muszę przyznać, że stosowali tam jakieś cudowne maści i sama jestem zdziwiona tym, jak mało jestem obolała.

Joel uśmiechnął się z wyższością.

- Zobaczysz jutro rano. Obawiam się, że dolegliwości wrócą. Pewnie boli cię teraz głowa, chociaż nie chcesz się do tego przyznać.

- Może trochę, lecz wczoraj było znacznie gorzej.

Joel zdjął jej rękę z barku i usiadł na krawędzi łóżka. Spojrzał, z troską na Nicole.

- Zaraz dam ci ibuprofen. Poza tym powinnaś wypić tę herbatkę ziołową, o której mówiliśmy.

Nicole zaśmiała się lekko.

- Miała mi pomóc się odprężyć, ale znaleźliśmy znacznie lepszy sposób, jak sądzę.

- Cieszę się, że mogłem się na coś przydać - powiedział z uśmiechem.

Nicole była zbyt zadowolona i szczęśliwa, by widzieć, że coś go gnębi. Teraz jednak zauważyła, że ma zatroskaną minę. Uśmiechał się, ale jego oczy pozostały poważne. Nie miała pojęcia, co też może chodzić mu po głowie.

Zmarszczyła brwi.

- Czy coś się stało?

- Nie, nic - odparł, ale nie spojrzał w jej stronę. Wziął swoje rzeczy z podłogi i zaczął się ubierać. Zerknął przez ramię i spytał: - Trzymasz ibuprofen w łazience?

- Tak, w szafce - odparła.

Joel ubrał się i przeszedł do łazienki. Nicole też wstała i narzuciła na siebie szlafrok. Chwyciła się szafy, ponieważ zakręciło się jej w głowie. Może jednak trochę przesadziła, decydując się na to, co nastąpiło, ale wcale tego nie żałowała. Po chwili doszła do siebie. O co też może chodzić Joelowi? Co go gryzie? To musiało być coś nowego, związanego z tym, że się kochali, bo w podróży zachowywał się zupełnie normalnie i sprawiał wrażenie zadowolonego.

W końcu pojawił się w sypialni. Przyniósł dwa proszki i szklanek wody.

- To dla ciebie - powiedział. Połknęła leki i popiła je wodą.

- A teraz może zrobię nam herbatę ziołową - zaproponowała.

- Wiesz, powinienem iść do siebie, rozpakować się, a potem muszę zajrzeć do kliniki i zobaczyć, co z moimi pacjentami.

Wróciliśmy o dzień później, niż się spodziewaliśmy. Chyba że czegoś jeszcze potrzebujesz...

Nicole pokręciła głową.

- Nie, dzięki. Mam wszystko, czego mi trzeba. Tylko... Joel już podszedł do drzwi.

- Chcesz, żebym zadzwonił do Aislinn?

- Nie, dzięki. Sama mogę to zrobić, chociaż podejrzewam, że bez zachęty i tak wkrótce się pojawi.

- To świetnie. Zadzwon. Obiecuj, że to zrobisz.

- Tak, oczywiście. - Zawahała się. - Joel...

Już trzymał dłoń na klamce, ale odwrócił się w jej stronę.

- Słucham?

- Gzy będziesz chciał porozmawiać o tym, co się stało?

Trochę się zaczerwienił i spuścił wzrok, a potem jeszcze bardziej się zmieszał, świadomy, że zachowuje się jak mały, a nie dorosły mężczyzna.

- Tak, oczywiście, ale może przy innej okazji. Muszę zająć się pracą.

Domyśliła się, że to wykręt, mimo to skinęła głową.

- Kiedy zechcesz.

Otworzył drzwi i wyszedł. Po minucie usłyszała trzask zamykanych drzwi frontowych.

Pomyślała, że jest bardzo przystojny nawet wtedy, kiedy zachowuje się dziwnie. Odniosła wrażenie, że po prostu uciekł. Czego się przestraszył?

- Masz jeszcze na coś ochotę? Może kawałek lazanii albo jeszcze jedną bułeczkę?

Nicole spojrzała na Aislinn i pokręciła głową. Ból niemal całkowicie ustąpił. Po wypiciu herbaty wzięła gorący prysznic, a potem trochę się przespała. To doskonale jej zrobiło i obudziła się jak nowo narodzona. Podróż z Alabamy nie była może szczególnie męcząca, ale zarówno zawalenie się tarasu, jak i urazy po wypadku i pobyt w szpitalu, złożyły się na stres, który musiała odreagować. To, że później kochała się z Joelem, nie wpłynęło korzystnie na jej fizyczny stan. Prawdę mówiąc, ostatecznie nie pomogło jej też pozbierać się psychicznie, a to przede wszystkim za sprawą

dziwaczego zachowania Joela, którego w żaden sposób nie potrafiła sobie wytłumaczyć.

- Nie, naprawdę się najadłam - odparła, starając się odsunąć od siebie nie najweselsze myśli na temat Joela.

- Dzięki za wspaniałą kolację i za to, że przyjechałaś z gotowymi potrawami.

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

- Przynajmniej tyle mogłam zrobić. Przez cały weekend bardzo się o ciebie martwiłam, a potem zrobiło mi się głupio.

- Z jakiego powodu? - zdziwiła się Nicole.

- Ponieważ nie mogłam cię ostrzec, że chodzi o taras.

- To tylko dowodzi, że nie jesteś jasnowidzącą, za jaką cię uważa Pamela. Przeczynałaś, że coś złego może się zdarzyć, i zrobiłaś wszystko, żeby mnie ostrzec. Prawdę mówiąc, powinnam potraktować to poważniej.

Aislinn nie wyglądała na przekonaną.

- To ja namawiałam cię do wyjazdu z Joelem. Nie należało mieszać się do tej sprawy. Swatanie zawsze jest ryzykowne, a zwłaszcza gdy chodzi o najlepszą przyjaciółkę.

- Nie byłaś w stanie przewidzieć, co się zdarzy podczas naszego pobytu w Danston. Chciałaś pomóc Joelowi. Pamiętasz, to on sam zapytał, co byśmy mu radziły? - przypomniała Nicole. Dopiero po chwili dotarło do niej znaczenie słów Aislinn. - Zaraz, co takiego powiedziałaś? Jakie swatanie? Przecież nie chodziło ci o to, żebym...

Nicole poczerwieniała, a Aislinn skinęła głową.

- Pomyślałam, że to dobra okazja, byście oboje wyszli z sąsiedzkiej rutyny i zastanowili się, co rzeczywiście do siebie czujecie - powiedziała niemal szeptem. - Teraz jednak wydaje mi się, że to nie był najlepszy pomysł.

- Dlaczego to zrobiłaś? - spytała Nicole, chociaż nie była do końca pewna, czy chce poznać odpowiedź. - I czemu wydaje ci się, że to był błąd?

Przyjaciółka chrząknęła i spojrzała w bok

- Może chcesz coś słodkiego? Przywiozłam ciasteczka czekoladowe...

- Później - odparła krótko Nicole, coraz bardziej zaintrygowana zachowaniem Aislinn. - Chcę się dowiedzieć, dlaczego najpierw zdecydowałaś się swatać mnie z Joelem, a teraz uważasz, że to była pomyłka. Czy masz w związku z tym przeczucie?

Aislinn zaczęła skubać resztki bułki, które pozostały na talerzu. Minę miała bardzo niepewną. Wyglądało na to, że żałuje, iż w ogóle zaczęła tę rozmowę.

- Prawdę mówiąc, teraz wydaje mi się, że w związku z tym może spotkać cię coś złego - odparła niechętnie. - Nie w sensie fizycznym, ale jednak coś nieprzyjemnego. Może nawet gorzej...

Nicole poczuła nagłe ukłucie w sercu i stwierdziła, że chyba jednak nie powinna pytać. Z tego, co powiedziała Aislinn, wynikało, że ze związku z Joelem nic nie wyjdzie, a pewnie w dodatku straci dobrego przyjaciela. A przecież właśnie tego chciała uniknąć. Była głupia, że zdecydowała się z nim kochać.

Co gorsza, przypuszczenia Aislinn potwierdzały jej obawy. W zachowaniu Joela było coś niepokojącego. Sama nie wiedziała, jak to określić, ale nie czuła się z tym dobrze.

- Nie musisz się mną przejmować - powiedziała zuchowato. Może nawet za bardzo, jak na jej gust. - Nic mi nie będzie. Wiem, jak sobie radzić w takich sytuacjach.

- Czy aby na pewno? - Aislinn popatrzyła na nią tak, jakby doskonale wiedziała, co zaszło między nią a Joelem.

Nicole wahała się przez chwilę. Chciała być silna i zdecydowana; odpowiedzieć jasno i prosto.

- Sama nie wiem - rzuciła z westchnieniem. Przyjaciółka odsunęła od siebie talerz.

- Chcesz porozmawiać o tym, co wydarzyło się w czasie tego weekendu?

- Prawdę mówiąc, nie wiem, od czego zacząć.

- Najlepiej od początku. Od tego, jak cię przyjęli Brannonowie i co się później działo.

Nicole skinęła głową. To była rozsądna propozycja.

Opowiedziała więc o tym, jak przylecieli do Alabamy, o rodzicach i bracie Joela, dziwnej atmosferze, która panowała w domu, i o tym, że potraktowano ją jak dziewczynę, która koniecznie chce - się wydać za „pana doktora”. Następnie opowiedziała o meczu futbolowym i o tym, jak niechęć ubrała się w barwy przeciwnej drużyny.

Potem przyszła kolej na następny dzień, lunch u Ethana, przyjęcie i problemy związane z Jimmym. Zwierzyła się Aislinn, że jak wracali drogą okrężną wokół jeziora i przystani, to się pocałowali, a także ze swoich wątpliwości. Nie zagłębiała się w szczegóły, ale starała się skupić na najważniejszych sprawach dotyczących pobytu w Danston. Dlatego też zrelacjonowała dosyć dokładnie rozmowy z Heidi i jej sugestie na temat odpowiedniej partnerki dla Joela.

Opowieść dotyczącą kolejnego dnia zaczęła od śniadania i tego, co wydarzyło się na tarasie. Potem mówiła o pobycie w szpitalu i trosce, jaką otaczał ją Joel. No i w końcu musiała przejść do tego, jak wrócili do Cabot. Najchętniej darowałyby sobie informowanie przyjaciółki o tym, że się kochali. Po chwili uznała, że nie musi tego mówić. Być może Aislinn i tak się domyśliła, a Nicole nie była gotowa na rozmowę na ten temat.

Dlatego nie powiedziała jej wszystkiego.

Aislinn nie wydawała się poruszona tym, co usłyszała, ale też trudno było coś wyczytać z jej twarzy. Siedziała przez dłuższy czas w ciszy.

- Mówiłaś, że rodzice Joela odwieźli cię dzisiaj na lotnisko. Jak zareagowali na twój wypadek?

- Och, byli bardzo mili i pełni współczucia, a także trochę wytrąceni z równowagi tym, co się stało, jakby to świadczyło źle o ich gościnności. Tyle że Elaine i owszem, wspomniała, że to by się nie zdarzyło, gdybym nie była taka nieostrożna.

Aislinn potrząsnęła głową.

- Nie chcesz chyba powiedzieć...?

- Nie, nie - przerwała jej. - Jestem niesprawiedliwa. Byli wobec mnie całkowicie w porządku. Naprawdę bardzo przejęli się wypadkiem. A na koniec dostałam od nich wspaniałą bombonierkę. Powinnam im być wdzięczna za gościnę. Przypomnij mi, żeby jutro wysłała list z podziękowaniem, dobrze?

Aislinn pokręciła głową.

- Przecież cię nie osądzam. Możesz mi powiedzieć, jak się przy nich czułaś, niezależnie od ich intencji.

Nicole westchnęła i przejechała dłonią po swoich blond włosach.

- Nie chciałabym być małostkowa, ale... nie czułam się przy nich zbyt swobodnie - wyznała. - Miałam wrażenie, że ciągle mnie oceniają i porównują ze zmarłą synową. Może mi się tylko tak wydawało. A może ich w jakiś sposób prowokowałam.

- Chcesz wziąć na siebie winę za to, jak czułaś się w ich domu? - zdziwiła się Aislinn.

- Niezupełnie, ale może coś w tym jednak jest. No i ta uwaga na temat wypadku: że sama go na siebie sprowadziłam.

- To nieprawda!

- Mogłam się wycofać, pozwolić Heidi spać z innymi, tyle że ją akurat mogłam uratować, a przecież nie wiedziałam, że sama też spadnę. Poza tym jestem do tego lepiej przygotowana. Widzisz, Heidi jest dosyć, hm, ciężka i mało sprawna.

Aislinn skinęła głową.

- Rozumiem. Nikt chyba nie może mieć do ciebie pretensji o to, co zrobiłaś. Wręcz przeciwnie. Poza tym jesteś zawodowo przygotowana do radzenia sobie w ekstremalnych sytuacjach.

- Właśnie. Na tym polega moja praca. - Nicole wzięła głęboki oddech. - Do niej też mieli zastrzeżenia. Matka Joela powiedziała, że to nie jest właściwie zajęcie dla kobiety, zbyt niebezpieczne czy coś w tym rodzaju, a potem parę osób to jeszcze powtórzyło. Odnoszę wrażenie, że Południe jest zdecydowanie bardziej konserwatywne. W Cabot to, że jestem policjantką, nie budzi niczyich emocji. Oczywiście rodzice Joela woleliby, żebym zajęła się czymś odpowiedniejszym dla „młodej damy”. Choćby doradztwem rodzinnym...

- Doradztwem rodzinnym? - zdziwiła się Aislinn, a następnie spojrzała na nią znacząco.

Nicole zaczerwieniła się, czując, że powiedziała za dużo. Wypiła parę łyków mrożonej herbaty, która stała się już ciepława. Następnie popatrzyła na przyjaciółkę.

- To była praca Heather - wyjaśniła. - Zmarłej żony Joela.

- Rozumiem.

- Musiała być naprawdę wspaniałą osobą. Wszyscy ją uwielbiali. Teściowie, koledzy i koleżanki ze szkoły... Słowem wszyscy.

- Jestem pewna, że choćby w jej klasie były dziewczyny, które niewiele obchodziła. Albo takie, które jej zazdrościły.

- Jeśli nawet, to żadna nie zdradziła się z tym w czasie zjazdu. I słusznie, bo pewnie by ją ukamienowano.

- Nicole!

-No dobrze, przesadzam. Powiedzmy, że jakakolwiek krytyka Heather byłaby źle przyjęta.

Opowiedziała Aislinn o fundacji i obie zgodziły się, że to świetny pomysł, a także o wystawie zdjęć Heather w domu Brannonów, co budziło już większe kontrowersje.

Aislinn oparła się łokciami o stół i położyła brodę na złożonych dłoniach. Wyglądała tak, jakby intensywnie nad czymś myślała.

- Zwykle jeśli ktoś ginie młodo, inni robią z niego świętego.

- To prawda. Bardzo trudno dorównać takiej osobie -zauważyła Nicole. - Nie mówiąc już o tym, czy w ogóle ma się na to ochotę.

- Słusznie. Może tym razem Joel nie szuka świętej.

- A może sam nie wie, czego szuka. Albo w ogóle nikogo nie szuka - rozważała głośno Nicole, przypominając sobie, jak szybko umknął z jej domu.

- Szuka - podkreśliła Aislinn. - Problem polega na tym, że, być może, nie wie kogo.

Aislinn rzadko mówiła zagadkami, ale kiedy jej się to zdarzało, Nicole z niej pokpiwała. Wówczas przyjaciółka albo przyznawała, że nie bardzo wie, o co jej chodzi, albo też starała się wyrażać jaśniej. Tym razem Nicole się zawahała. Może nie powinna wiedzieć tego, czego domyślała się Aislinn? Czy nie będzie lepiej, jeśli da tej sprawie spokój i będzie czekać na rozwój wydarzeń? Właśnie chciała zaproponować, by zmieniły temat, kiedy Aislinn zdecydowała, że posprząta.

- A ty się połóż - poleciała przyjaciółce. - Zjrzę do ciebie, jak skończę. Napijesz się jeszcze mrożonej herbaty?

Nicole pokręciła głową.

- Nie jestem inwalidką. Sama doskonale poradzę sobie ze sprzątaniami.

- Nie ma mowy. Powinnaś odpoczywać. Prawdę mówiąc, wciąż czuję się winna z powodu tego, co się stało. Nie chodzi mi tylko o wypadek. Pozwól, że się tobą zajmę, dobrze? Może dzięki temu poczuję się trochę lepiej. Jutro będziesz robić, co tylko zechcesz. Nawet chodzić na rękach.

Nicole zaśmiała się, ale niezbyt wesoło, i dotknęła bolącego ramienia.

- O, to chyba nieprędko.

Zgodziła się jednak, by Aislinn posprzątała i pozmywała. Nie chciała spierać się z przyjaciółką. Za bardzo jej zależało na tej przyjaźni i wiedziała, że Aislinn podziela jej odczucia. Nie wiedziała, jak do tego doszło, że Wytworzyły między sobą tak silną więź, ale ona istniała.

Joel stał na werandzie domu Nicole z paczką w dłoni, coraz bardziej zakłopotany. Czuł się jak idiota z powodu swojej wcześniejszej ucieczki. Nie miał pojęcia, co w niego wstąpiło. Wiedział jednak, że Nicole od razu zorientowała się w sytuacji, i bał się tego, co sobie pomyślała. Prawda jednak była taka, że czuł się zagubiony.

Nicole miała rację, obawiając się intymnych relacji. Przecież naprawdę mogli zniszczyć ich przyjaźń. I co wówczas? Jak wytłumaczy jej wątpliwości, które go ogarnęły?

Zdziwił się, kiedy to Aislinn otworzyła drzwi. Wiedział, że jest, ponieważ na podjeździe stał jej samochód, ale Nicole zwykle sama wpuszczała gości.

- Cześć - rzucił. - Czy z Nicole wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście. - Uśmiechnęła się, ale zauważył, że jest spięta. - Właśnie wychodziłam. Miło cię widzieć, Joel.

Nie zabrzmiało to zbyt szczerze, ale kiedy spojrzał na jej twarz, nie zdołał z niej nic wyczytać..

- Ciebie też. Na razie, Aislinn.

Skinęła głową i przeszła na werandę. Joel już miał wejść do środka, ale zwrócił się w jej stronę. -Aislinn...

Stała, patrząc na niego, jakby spodziewała się, że ją zatrzyma. - Tak?

- Czy... czy coś się stało?

Nadal patrzyła na niego spokojnie.

- Nie wiem. A ty jak myślisz?

Rozmowa stawała się niepokojąca i Joel żałował, że ją w ogóle zaczął.

- Gniewasz się na mnie? -Jeszcze nie.

Joel westchnął ciężko.

- Czy chcesz mnie przed czymś ostrzec? - spytał. - Bo jeżeli tak, nie wiem, o co ci chodzi.

Aislinn pokręciła głową.

- Nie, Joel, nie chcę cię ostrzegać ani uprzedzać. Nie potrafię wytłumaczyć, o co mi chodzi. Po prostu zależy mi na tym, żeby Nicole nie cierpiała.

- Mnie też na tym zależy.

Wzruszyła ramionami, jakby wątpiła w szczerłość tych słów.

- Wobec tego się zgadzamy - powiedziała jednak. - Dobranoc.

Przez chwilę patrzył, jak podchodzi do swojego samochodu.

- To ty wpadłaś na to, żeby ze mną pojechała - zawołał za nią.

Aislinn otworzyła drzwiczki wozu, ale jeszcze zerknęła przez ramię na Joela.

- Na pewno?

Joel skrzywił się, kiedy nagle dotarło do niego, że Aislinn podała tylko ogólną myśl, a to on zaproponował, żeby Nicole mu towarzyszyła. Zrobiło mu się nagle bardzo głupio.

- No... w każdym razie jej do tego nie zniechęciłaś.

Aislinn uznała zapewne, że nie ma sensu na to odpowiadać, bo wsiadła do auta i zatrzasnęła drzwiczki. Po chwili zawarczał uruchamiany silnik. Joel raz jeszcze wziął głęboki oddech i, wcale nie uspokoiony, wszedł do środka.

- Joel? - usłyszał głos Nicole.

Przeszedł w stronę, z której dobiegał. Znalazł ją w pokoju dziennym. Wyglądała tak, jakby przed chwilą jeszcze leżała. Poprawiła włosy i wygładziła ubranie.

- Cześć. Rozmawiałeś z Aislinn?

- Tak. Nie wyglądała na zadowoloną z tego, że mnie spotkała.

- Nie powiedziałam jej, co między nami zaszło - wyjaśniła obronnym tonem Nicole.

Joel przyjął to z ulgą, ale nie trwała ona długo, bo doszedł do wniosku, że osoba tak inteligentna, jak Aislinn sama mogła się wszystkiego domyślić. Sprawiała takie wrażenie, jakby obawiała się, że Joel złamie serce Nicole. On jednak bał się czegoś wręcz przeciwnego.

- Jak się czujesz? Wzruszyła ramionami.

- Coraz lepiej. Aislinn nie pozwoliła mi niczego ruszać, tak że przez cały czas odpoczywałam. Nakarmiła mnie i posprzątała.

Joel spojrzał na Nicole. Wciąż była blada, ale wyglądała zdecydowanie lepiej niż wczoraj rano. W dodatku wciąż była niezwykle pociągająca.

- Więc już jadłaś?

- Tak. W lodówce zostały resztki lazanii. Jak chcesz, to ci je odgrzeję.

Joel pokręcił głową.

- Nie, dziękuję. Jadłem w pracy. A poza tym kupiłem ci to. -
Podał jej torbę.

Wzięła ją z zaciekawieniem. Pomyślał, że mógł przynajmniej ładniej zapakować prezent albo dodać wstążkę.

Kiedy zajrzała do środka, na jej ustach pojawił się uśmiech.

- Och, owoce w czekoladzie! Pamiętałeś, jak bardzo je lubię?

- Naturalnie. Przecież parę razy o tym wspominałaś.

- Dzięki, Joel. To bardzo miły prezent. Na pewno umili mi siedzenie w domu.

- Już chciałabyś się wyrwać do pracy? Powinnaś przecież odpocząć.

- Nie znoszę siedzenia w domu i nicnierobienia. Do tej pory o tym nie wiedziałam, ale teraz stało się to dla mnie jasne. Nie przepadam za telewizją, więc albo leżę, albo snuję się po pokojach.

- Nie masz żadnego hobby? - spytał ze zdziwieniem.

- Praca jest moim hobby. Tak jak twoim.

Musiał przyznać, że to celna uwaga. On też interesował się głównie swoimi pacjentami, a to nie pozostawiało mu zbyt wiele czasu na rozrywki. zaproponował, żeby usiedli, i po chwili zajęli miejsca na kanapie. Na jej dwóch przeciwległych końcach.

- Powinniśmy porozmawiać o tym, co się stało - zagaił. Nicole wysunęła brodę do przodu.

- To zależy, co chcesz mi powiedzieć. Jeśli żałujesz tego, co się stało, możemy to sobie darować.

Pomyślał, że kryje się teraz przed nim pod maską. Że nie chce pokazać, jak bardzo jest krucha, tak jak nie chciała okazywać bólu. Jeśli się z nią zwiąże, będzie musiał nauczyć się odczytywać te znaki. Inaczej trudno im będzie dojść do porozumienia.

Tak, Heather była zdecydowanie inna. Uważała, że oboje powinni dzielić się ze sobą wszystkim, co myślą i czują. Uznał jednak, że nie jest to odpowiedni moment na myślenie o zmarłej żonie.

- Nie, nie żałuję - rzekł stanowczo. - Nie uważam też, że popełniliśmy błąd. Wiem, że narastało to między nami od dłuższego czasu, i wydaje mi się jednak, że źle to... rozwiązałem. To było tak niespodziewane... Potrzebuję czasu, żeby to sobie poukładać w głowie. Dlatego tak szybko wyszedłem. Przepraszam.

Nicole popatrzyła mu w oczy, a potem skinęła głową.

- W porządku.

Czyżby na tym miało się skończyć? Nie chciała wyjaśnień? Nie żądała zapewnień, że wszystko się ułoży? Żadnych obietnic? Nie na taką rozmowę się przygotował.

Nicole rozchyliła brzegi przyniesionej przez niego torby i wyciągnęła ją w jego stronę.

- Poczęstujesz się? Najbardziej lubię morele.

Wziął połówkę moreli w czekoladzie, a potem znowu zerknął na Nicole. Po chwili włożył do ust owoc i zjadł wolno.

- Doskonałe.

Nicole przysunęła się bliżej.

- Masz czekoladę na wargach - powiedziała. - Zaraz ją usunę.

Pochyliła się i pocałowała go mocno prosto w usta. Joel przyciągnął ją jeszcze bliżej. Przynajmniej na razie nie będą rozmawiać, skoro mają coś o wiele bardziej przyjemnego do roboty.

Rozdział 13

Jednak nie doszło między nimi do rozmowy na temat tego, dlaczego po tym, jak się kochali, Joel szybko opuścił Nicole. Niemal uciekł. On niechętnie podjąłby ten temat, a ona nie czuła się na siłach, by rozpocząć analizę tego, co ich łączyło lub... dzieliło. Wydawało jej się, że będzie łatwiej i przyjemniej, jeśli przez pozostałą część wieczoru po prostu pogadają i lepiej się poznają. Nicole nie miała przekonania do tak zwanych rozmów zasadniczych, które podejmuje się na początku związku. Zwykle działały one odstraszająco, i to na oboje partnerów.

Joel nie został na noc. Żadne z nich nie było gotowe na ten krok. Wyszedł jednak dość późno, a przedtem wymusił obietnicę, że Nicole do niego zadzwoni, jak tylko poczuje się gorzej.

Rano pojechał prosto do kliniki. Miał mnóstwo pracy, ponieważ musiał przyjąć część poniedziałkowych pacjentów. Do Nicole zajrzał dopiero wieczorem, kupiwszy wcześniej kolację w miejscowej restauracji. Powitała go uśmiechem, ale nie wiedział, czy ucieszyła się na jego widok, czy też była zadowolona, że wreszcie będzie miała z kim porozmawiać.

Nicole źle znosiła przymusową beczynność w domu, i chciała jak najszybciej wrócić do pracy. Rano odbyła długi spacer, a potem większą część dnia spędziła przy telefonie, rozmawiając z przyjaciółkami i współpracownikami. Narzekała jednak, że to nie zastąpi osobistego kontaktu z ludźmi.

Znudzona, nawet obejrzała jakiś program w telewizji, ale bez przyjemności. Następnie zajęła się przygotowaniami do kolacji, zadowolona, że nadszedł na to czas. Należała do aktywnych osób, których nie cieszy nieróbstwo, i Joel doskonale to rozumiał.

Przy kolacji się rozpogodziła. Czowała się chyba rzeczywiście bardzo dobrze i zapowiedziała, że następnego dnia zajrzy na parę godzin do komisariatu. Joel pokręcił głową z dezaprobatą, kiedy snuła te plany.

- Wydaje mi się, że nie powinnaś jeszcze wracać - powiedział, widząc, że mina jej rzednie. - O ile dobrze pamiętam, masz zwolnienie do końca tygodnia. Mogłabyś natomiast wybrać się na badania, prześwietlić bark i ramię.

Nicole parę razy zatoczyła krąg chorym ramieniem.

- Przecież prześwietlili mnie w szpitalu. Jeszcze trochę boli - przyznała - ale małą. Nie sądzę, żebym potrzebowała rehabilitacji. Wrócę do ćwiczeń, które wykonywałam poprzednio, i myślę, że wszystko będzie dobrze.

- Mam taką nadzieję - odparł Joel - ale strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Nicole ziewnęła.

- Okropnie się nudzę.

Joel uśmiechnął się i dotknął opatrunku, który wciąż miała pod brodą.

- Jakoś to zniesiesz - orzekł. - Może nawet w pewnym momencie okaże się, że odpowiada ci taki tryb życia.

- Bardzo w to wątpię. Zresztą, sam od razu pobiegłeś do pracy.

Strzał był celny. Okazało się, że oboje bardzo podobnie traktują zajęcia zawodowe i że trudno im bez nich wytrzymać. Tak naprawdę na miejscu Nicole Joel zapewne zachowywałby się podobnie.

Tym razem również został dłużej. Wyszedł dopiero po jedenastej, kiedy zauważył, że Nicole jest senna. Odprowadziła go do drzwi w szlafroku. Musiał przyznać, że wyglądała bardzo pociągająco, ale nie zachęcała go, by został na noc.

Kiedy następnego dnia rano zadzwonił telefon, był przekonany, że to Nicole. Zdziwił się, gdy usłyszał głos matki.

- Czy coś się stało, mamo?

- Właśnie chciałam ci zadać to samo pytanie - odrzekła Elaine. - Dzwoniłam do ciebie wczoraj i przedwczoraj wieczorem, ale nie odebrałeś.

- Nie zostawiłaś mi wiadomości na sekretarce - zauważyła

- Przecież wiesz, jak nie znoszę tych urządzeń. Joel westchnął.

- Czy chodzi ci o coś konkretnego?

- Chciałam zapytać o Nicole, o to, jak się czuje.

- Bardzo szybko doszła do siebie i zamierza wracać do pracy - odparł ze śmiechem.

- Naprawdę? Bardzo jej się dziwię. Słyszałeś o tym policjancie, którego zastrzelili przedwczoraj w Los Angeles? Pisali o tym we wczorajszych gazetach.

Joel próbował zachować lekki ton.

- O ile wiem, mamó, w Cabot nie zabito żadnego policjanta. Przynajmniej w ciągu ostatniego miesiąca. Nicole jest bezpieczna.

- Nigdy nie będzie bezpieczna, jeśli nosi broń i styka się z przestępcami, a ci, jak rozumiem, są również w Cabot, bo inaczej zlikwidowaliby wam komisariat - powiedziała Elaine z niezwykłą jak na nią ironią. - Mężczyzna, który się z nią zwiąże, będzie musiał radzić sobie z tą niekomfortową sytuacją.

Joel pomyślał, że matka nie mogła wyrazić tego bardziej dosadnie. Jeśli chciała go ostrzec przed Nicole, z naddatkiem wykonała swoje zadanie.

- Przekażę Nicole, że pytałaś o jej zdrowie, mamó - obiecał. - Na pewno będzie jej bardzo miło.

Elaine wyczuła, że chce się rozłączyć, dlatego rzuciła szybko:

- Czy dzwoniła do ciebie Heidi?

- Nie. A miała to zrobić?

- Obiecała, że zatelefonuje, by dowiedzieć się o Nicole. A przy okazji chciałyby cię poznać z pewną młodą osobą. Wydaje się, że jest dla ciebie stworzona...

-Ależ mamó!

- To nie ja ją ci swatam, ale Heidi.

- To nieistotne, i tak nie mam na to najmniejszej ochoty - podkreślił Joel. - Możesz jej to przekazać, gdy ją zobaczysz, i że Nicole czuje się dobrze, nie musi więc do mnie dzwonić.

- Nie powinieneś być wobec niej nieuprzejmy, synu. Przecież ona pragnie tylko twojego szczęścia. I to dlatego, że bardzo cię lubi.

- Możesz jej powiedzieć, że ja też bardzo ją lubię. Tym bardziej, im dłużej jej nie widzę. I nie słyszę - dodał, mając na względzie wspomniany telefon.

- Joel! - zgorszyła się matka.

- Przepraszam, mamó, ale muszę kończyć. Inaczej spóźnię się do kliniki.

- No dobrze, zadzwonię później.

- Jak chcesz - odparł, przyrzekając sobie w duchu, że nie będzie odbierał telefonów, póki nie usłyszy głosu rozmówcy. A potem nagle zrobiło mu się głupio i dodał: - To na razie mamó. Bardzo cię kocham.

Usłyszał jeszcze: „Ja ciebie też”, i zaraz się rozłączył. Zaczął szukać kluczyków, aż w końcu znalazł je na wieszaku. Wolał nie przeciągać rozmowy z matką, bo mógłby w ten lub inny sposób zdradzić, że Nicole stała się dla niego kimś więcej niż przyjaciółką. Mówił sobie, że sprawa jest świeża i powinni jakoś ułożyć sobie stosunki z Nicole, zanim ogłoszą światu, że są razem.

Jak do tej pory, nie powiedzieli tego nikomu. Nawet Aislinn mogła się co najwyżej czegoś domyślić.

Jednak był jeszcze jeden powód tej dyskrecji. Joel doskonale wiedział, że rodzice, a na pewno matka, nie zaakceptują tego związku. Dlatego stchórzył, zamiast z nią o tym porozmawiać.

Popatrzył na stojącą na komodzie fotografię i raz jeszcze zrozumiał, że na razie nie ma nic do powiedzenia. Najpierw musi poradzić sobie ze swoimi problemami.

- Na miłość boską, jeśli chcesz, żebym to zrobił, musisz przynajmniej przez chwilę leżeć spokojnie.
- Przecież leżę tak już od dziesięciu minut, a ty nic. Zawsze jesteś taki powolny?
- Muszę się przygotować. Poza tym to nie są odpowiednie warunki. Wolałbym, żebyś przyszła do mojego gabinetu.
- Do gabinetu pediatrycznego? Wykluczone! Jeszcze by mnie ktoś zauważył.
- Myślisz, że koledzy by się z ciebie śmiali?
- I miejscowi chuligani - dodała Nicole. - Policjantka u pediatry. Boki zrywać.
- Nie przesadzasz?
- A ty poszedłbyś do ginekologa, żeby ci zdjął szwy?
- Nicole, przestań się wiercić, bo cię skaleczę. - Joel celowo zmienił temat.
- Powinnam sama zdjąć te szwy - powiedziała, usiłując leżeć spokojnie z uniesioną brodą. - Mam przecież małe nożyczki do paznokci.
- Gdybyś to zrobiła, zaszyłbym cię jeszcze raz - rzekł z groźbą w głosie.
- Oj, już się boję. - Zaśmiała się.
- Mówię poważnie, Nicole. Postaraj się przez chwilę nic nie mówić.
- Spróbuję. Ile już usunąłeś?
- Jeden. Dopiero jeden.

- A ile ich jeszcze jest?

- Nie wiem, kilka. Nie będę teraz liczył. Uważaj...

- Au! - krzyknęła i ścisnęła w dłoniach narzutę, na której leżała.

Już rano pokłócili się o szwy. Nicole chciała, żeby je usunął, ponieważ następnego dnia zamierzała iść do pracy. Joel obejrzał ranę i zgodził się to zrobić, lecz zaproponował, żeby przyszła do niego do kliniki, gdzie miał do dyspozycji nie tylko narzędzia, ale środki znieczulające. Ona jednak stwierdziła, że nie potrzebuje znieczulenia.

Ostatecznie przystał na jej warunki i przyniósł ze sobą torbę z narzędziami i środkami odkażającymi, które wydały mu się niezbędne w takiej sytuacji. Aż drżał na myśl, co by się stało, gdyby Nicole rzeczywiście usunęła sobie nici chirurgiczne nożyczkami do paznokci, a potem wdałoby się zakażenie.

- Mój brat kiedyś usunął sobie sam szwy po tym, jak miał zszywaną rękę - powiedziała Nicole, czując, że ból odpuszcza.

Joel tylko westchnął.

-I ma jeszcze rękę? - spytał.

- Oczywiście.

- Należą mu się gratulacje, bo około trzydziestu procent tego rodzaju operacji kończy się zakażeniem. Mniej więcej co trzecia osoba, która robi coś takiego, trafia z powrotem do szpitala. Nie muszę chyba dodawać, że nie ma zbyt wielu takich śmiałków.

Nicole znieruchomiała, słysząc te słowa, i mógł dzięki temu usunąć kilka kolejnych nici. Chociaż Joel powoli zbliżał się do końca operacji, ból powrócił z nową siłą. Nicole jednak wytrzymała i

musiała przyznać, że obchodzi się z nią bardzo delikatnie. Po chwili uprzedził, że będzie trochę szczypać i przyłożył do skóry gazik nasączony środkiem dezynfekującym.

- Och! Długo jeszcze?

- Już koniec.

Popatrzyła na Joela i stwierdziła, że ma bardzo regularne rysy. Dlaczego wcześniej nie zwróciła na to uwagi? Czy trzeba było spojrzeć na niego z bliska, by to dojrzeć?

Zauważył jej spojrzenie i uśmiechnął się, co sprawiło, że wydał się jej jeszcze przystojniejszy.

- Potrzyj przez chwilę gazik - poprosił.

Zrobiła to, a on poskładał narzędzia do torby. Dopiero teraz spostrzegła, że używał kilku różnych rodzajów nożyczek.

Po pewnym czasie powiedział, że można wyrzucić gazik do kosza, i uważnie przyjrzał się ranie, chcąc sprawdzić, czy nie krwawi. Wszystko jednak było w porządku.

- Masz fajną bliznę - zauważył wcale nie ironicznie. - Wyglądasz z nią jeszcze bardziej zawadiacko.

-I właśnie o to mi chodziło. - Nicole zaśmiała się. Joel poważnie skinął głową.

- Tak też myślałem.

Nicole wyciągnęła ręce i położyła na jego ramionach.

- Nie podziękowałam ci chyba jeszcze za opiekę. Pocałował ją lekko i powiedział:

- Cała przyjemność po mojej stronie. Nicole mrugnęła do niego szelmowsko.

- Dopiero będzie - rzuciła, a następnie przyciągnęła go do siebie.

To był niezwykły tydzień, pomyślała Nicole, leżąc wsparta o ramię Joela. Spędzali razem wszystkie wieczory, poczynając od powrotu Joela z pracy, aż do późnych, musiała przyznać, że stopniowo coraz późniejszych, godzin nocnych.

Świetnie im się rozmawiało właściwie na wszystkie tematy. Okazało się, że mają zbliżone poczucie humoru i bawi ich mniej więcej to samo. Dyskutowali o pracy, o programach telewizyjnych, które razem oglądali. Opowiadali sobie o rodzinie i dzieciństwie. Mówili praktycznie o wszystkim, tylko nie o swoim związku. Starannie unikali tematu przyszłości.

Mogłoby się to wydawać dziwne, ale oni już się do tego przyzwyczaili. Czasami Nicole uświadamiała sobie, że nie poruszają naprawdę ważnych tematów. Szybko jednak o tym zapominała.

Zresztą, był to dopiero początek bliższej znajomości, wobec tego postanowiła się nie przejmować.

Joel poruszył się i pocałował Nicole w czubek głowy.

- Jesteś głodna? - spytał. - Bo ja bardzo.

Dochodziła dopiero czwarta i było za wcześnie na kolację.

- Mam w lodówce coś do przekąszenia.

- Świetnie - ucieszył się. - Może jeszcze zrobimy sobie kawy?

- Dobrze.

Zauważyła, że Joel za każdym razem szukał wymówki, by wstać z łóżka bezpośrednio po tym, jak się kochali. Nie miała pojęcia, z czego to się bierze, a nie chciała go pytać. Na szczęście nie uciekał od niej tak jak po pierwszym zbliżeniu, ale czuła, że stara się od niej odsunąć.

Coś się tu nie zgadzało. Joel wyglądał na mężczyznę, który chętnie odprężyłby się po seksie. Skąd więc taka reakcja?

Nicole narzuciła na siebie szlafrok. Uznała, że w końcu będą musieli o tym wszystkim pogadać. Nazbierało się sporo istotnych tematów. Jednak nie ponaglała Joela. Wiedziała, że sam musi uznać, iż przyszedł czas na poważną rozmowę.

Zeszła na dół i zaczęła od wstawienia kawy, gdy tymczasem Joel usiadł przy kuchennym stole. Nie wyglądał na głodnego. Ucieszył się jednak, kiedy wyjęła z lodówki sery, dołożyła do nich krakersy i przygotowała tacę z owocami. Zanieśli to wszystko do salonu i postawili na stoliku, który stał w pobliżu sofy. Następnie usadowili się na niej wygodnie, ale nie za blisko siebie, i Joel włączył telewizor.

Trafili akurat na mecz futbolowy.

- Jak myślisz, kto wygra? - spytał. - Steelerzy czy Packerzy?

- Steelerzy - odparła.

- Dobrze, wobec tego stawiam pięć dolarów na Packerów.

Wystarczyło spojrzeć na ekran, by się przekonać, że Steelerzy wygrywają różnicą ośmiu punktów.

- Frajer - rzekła Nicole i wzięła do ręki kiść winogron. Joel sięgnął po krakersa i położył na nim dwa kawałki sera.

- Miałaś ostatnio wiadomości od Aislinn? - spytał. - Nie widuję jej u ciebie.

- Dzwoni do mnie dość często. Ostatnio sypią się jej zamówienia. Miała dwa śluby, dwa przyjęcia urodzinowe i rocznicę ślubu. I to wszystko w ciągu jednego tygodnia, wyobrażasz sobie? Wszyscy złożyli indywidualne zamówienia.

- Słyszałem, że jest bardzo dobra w swoim fachu; niemal artystka.

- Zdobywała nawet nagrody na ogólnokrajowych konkursach. Proponowano jej pracę w dużych miastach, ale nie chciała się przenieść. Twierdzi, że zarabia wystarczająco jak na jej potrzeby i nie będzie uczestniczyć w wyścigu szczurów.

- Zupełnie jak Ethan - zauważył Joel. Nicole skinęła głową.

- Aislinn bardzo rzadko jeździ choćby do nieco większego miasta - dodała z wahaniem. - Twierdzi, że za dużo przeczuć ją tam nachodzi, że się w tym gubi...

Joel skinął głową. Za wiele widział dziwnych rzeczy związanych z Aislinn, by podawać w wątpliwość jej odczucia.

- Ethan też nie lubi dużych miast - powiedział. - Zresztą, sama widziałaś. No i nie zależy mu na pieniądzach.

Nicole zaśmiała się lekko.

- Ja również nie wybrałam pracy w policji ze względu na pieniądze.

- Ani ja medycyny - dodał Joel z lekkim wahaniem. Nicole wzięła go za rękę.

- Doskonale wiem, że tak było - zapewniła. - Jesteś świetnym, oddanym pacjentom lekarzem. Tak się składa, że lekarze dużo zarabiają. Poza tym przypuszczalnie mogłeś kupić dom niedaleko pola golfowego, tak jak koledzy lekarze, a jednak tego nie zrobiłeś.

Joel wzruszył ramionami.

- A po co mi duży dom? Przecież jestem sam. Może kiedyś... Na razie nie jest potrzebny.

- Bardzo się cieszę - powiedziała z uśmiechem. Joel zjadł krakersa i sięgnął po kolejny kawałek sera.

- A co z tobą? - spytał. - Czy twoja matka nie będzie chciała z tobą zamieszkać, gdy wróci z Europy?

- Na razie jej się nie spieszy. Bardzo lubi prowadzić Paulowi dom i jeździć po świecie. Oczywiście gdy wróci do Cabot, będzie chciała tu zamieszkać. To jej dom. Ja się nim tylko opiekuję, co jest oczywiście bardzo wygodne. Dzięki temu, że nie musiałam płacić czynszu, udało mi się odłożyć trochę pieniędzy, które mogą mi się przydać.

Joel przeżuł ser, wpatrując się w telewizor. Packerzy przegrywali różnicą dwunastu punktów i nic nie wskazywało na to, by ich zła passa miała się odwrócić. Widać było, że to słabsza drużyna.

- Będziesz chciała kupić własny dom? - spytał.

To była ich pierwsza rozmowa o przyszłości. Nicole uznała jednak, że nie powinna traktować jej zbyt poważnie.

- Raczej domek - poprawiła go.

- A jak sądzisz, kiedy twoja matka wróci?

- Jak ją znam, dopiero za parę lat. Swoją drogą, właśnie dziś rano z nią rozmawiałam. Ktoś przekazał jej wiadomość o moim wypadku i bardzo się zaniepokoiła. Mogłam ją tylko zapewnić, że wszystko w porządku. Planują przyjechać z Paulem na Gwiazdkę i już nie mogę się ich doczekać. Bratu przysługuje prawie miesięczny urlop, będą więc mogli zostać na dłużej.

- Cóż, zapowiada się miłe rodzinne spotkanie.

- O tak. - Uśmiechnęła się szeroko. - A ty nie rozmawiałeś ostatnio z nikim z rodziny?

- Jasne, że rozmawiałem. Dzwoniła mama, żeby zapytać o twoje zdrowie. Masz od niej pozdrowienia.

- Dziękuję.

- A potem Ethan...

- O! I co u niego słyhać?

- Wszystko w porządku, ale to była dziwna rozmowa -odparł Joel. - Ethan zapytał, czy zdaję sobie sprawę z tego że jeszcze nigdy u mnie nie był. Zapytał, czy może przyjechać na weekend.

- Och, to bardzo miło z jego strony! - zawołała Nicole i zarumieniła się.

- Chciałbym wiedzieć, czy nie maczałaś w tym palców. Ethan nie należy do ludzi, którzy wpadają na tego rodzaju pomysły.

- Wydaje mi się, że to doskonały plan - powiedziała wykrętnie. - Twoja rodzina może dlatego niepokoi się o ciebie tak bardzo, że nie wie, jak przyjemnie ci się tutaj żyje. Zdaje się, że nikogo nigdy nie zaprosiłaś.

- Dobrze, wobec tego zaproszę Heidi, żeby ci zrobić przyjemność.

- Błagam, tylko nie to. - Złożyła ręce. - Zresztą pamiętaj, że będziesz ją miał pod swoim dachem.

- Słusznie. To rzeczywiście zły pomysł. - Zamilkł na chwilę. - No, ale będę miał Ethana. Zupełnie nie wiem, co z nim zrobić. Wolę jeździć do Danston, bo mogę zobaczyć się z nimi wszystkimi naraz.

- Twoja rodzina nie wie, jak ci się tutaj żyje - powtórzyła. - Ethan nie miał pojęcia, że malujesz akwarele.

Joel zarumienił się.

- Nie chwalebę się, bo robię to tylko po amatorsku. Po to, żeby się odprężyć.

- Niektóre z tych obrazków są bardzo ładne. Jak choćby ten ze starym wiatrakiem w North Little Rock.

- Podobał ci się? - Joel wyglądał na zadowolonego.

- To mój ulubiony.

- Dziękuję.

Nicole skinęła głową.

- Proszę bardzo.

Zadzwoił telefon i Nicole wstała, żeby go odebrać.

Spodziewała się, że to Aislinn, ale okazało się, iż dzwoniła koleżanka z pracy, która chciała się upewnić, czy Nicole będzie następnego dnia miała służbę.

Nicole wzięła telefon do kuchni, żeby nie przeszkadzać Joelowi w oglądaniu meczu. Dwadzieścia minut wymieniała z koleżanką

najświeższe informacje i plotki. Kiedy skończyły, miała jeszcze większą ochotę niż przedtem na powrót do pracy.

- Przepraszam - powiedziała po powrocie. - To była Sandy, koleżanka z komisariatu. Chyba ją u mnie kiedyś widziałaś?

- Wysoka z barami jak atleta?

- Właśnie.

- Wygląda na to, że chcą, byś jak najprędzej wróciła. Widocznie przestępcy zaczęli się za bardzo panoszyć - zażartował. - Tylko uważaj na ramię - poprosił z po ważną miną.

- Tak, oczywiście, ale mam wrażenie, że jest z nim co raz lepiej. A pamiętasz, mówiłeś nawet o rehabilitacji.

- Bo wyglądało to nieładnie. Inna sprawa, że masz żelazne zdrowie i wszystko się na tobie świetnie goi. Ale i tak uważaj - powtórzył.

- Zawsze uważam. - Popatrzył na nią z niedowierzaniem, ale ton jej głosu wskazywał, że mówi serio. - Czyż byś się o mnie martwił?

Joel skinął głową.

- Oczywiście.

- Nie przejmuj się. Potrafię o siebie zadbać.

- Tak, wiem - odparł, ale zamiast pewności w jego głosie pobrzmiwała rezygnacja.

Nicole zauważyła, że mecz już się skończył, i postanowiła zmienić temat.

- Kto wygrał? - spytała.

Joel popatrzył na nią z bezbrzeżnym zdumieniem.

- Nie wiem. Chyba przegapiłem końcówkę. Ale... możemy przyjąć, że Steelerzy.

Nicole przysiadła się do niego i pogładziła go po policzku. Następnie poczuł jej wargi na swoich i zupełnie zapomniał o meczu i innych niezbyt istotnych sprawach.

RS

Rozdział 14

Październik szybko zamienił się w listopad i na ulicach pojawiły się pierwsze świąteczne ozdoby. Była to szczególnie nie chłodna jesień, ale też bardzo piękna, słoneczna, kolorowa. Drzewa i krzewy przybrały jesienne barwy; o lepsze konkurowały z sobą czerwień, brąz i żółć.

Nicole chodziła uśmiechnięta, co wywołało komentarze w komisariacie. Gdy kilka szczególnie ciekawskich koleżanek zapytało ją wprost, czy się z kimś spotyka, odparła, że tak, ale nie chciała zdradzić żadnych związanych z tym szczegółów. Oczywiście wzbudziło to jeszcze większe zainteresowanie całego zespołu. Współpracownicy Nicole posunęli się nawet do przeprowadzenia prywatnego śledztwa. Kiedy okazało się, że jej sympatia to lekarz posypały się różnego rodzaju docinki.

- Chcesz wyjść bogato za mąż i rzucić tę cholerną robotę? - powiedział jeden z kolegów po tym, jak schwyta li dwóch chłopaków, którzy ukradli, czy, jak sami mówili „pożyczyli” samochód z sąsiedztwa.

Nicole wcale się tym nie zirytowała. Przyjęła te słowa z obojętną miną.

- Dlaczego miałabym zrezygnować z pełnego przygód życia? - spytała żartobliwie. - W jakiej innej pracy mogłabym jechać setką po terenie zabudowanym?

Kolega zaśmiał się i wepchnął obu nastolatków do samochodu policyjnego. Nicole miała pojechać tym skradzionym; nie było sensu wzywać pomocy drogowej. Liczyła na to, że sąsiedzi ułożą się z rodziną chłopaków i nie skierują sprawy do sądu, bo obaj wyglądali na przerażonych swoim wyczynem i nie prezentowali się jak typowi, zblazowani młodociani przestępcy.

Nicole nie miała nic przeciwko temu, że koledzy wiedzą o jej związku, ale obawiała się, że Joel może nie być z tego zadowolony. W małym mieście tego rodzaju informacje błyskawicznie się rozchodziły. On jednak starał się utrzymać całą sprawę w tajemnicy, chociaż nie było to warte zachodu.

Oczywiście nie siedzieli cały czas w domu. Wychodzili do restauracji, kina, czasami na spacer, ale przy takich okazjach nigdy nie trzymali się za ręce. Uczestniczyli też w kilku przyjęciach, lecz nie tańczyli cały czas tylko z sobą, chociaż Nicole zauważyła, że Joel potrafi być o nią zazdrosny, tak jak w przypadku Jimmy'ego.

Być może nie lubił ostentacyjnie okazywać uczuć. Nicole nie wiedziała, co o tym sądzić. Może cenił prywatność i nie chciał, by inni wtrącali się w jego życie. Nie udało jej się jednak porozmawiać z nim ani o tym, co ich łączy, ani o wspólnej przyszłości. Coraz częściej odnosiła wrażenie, że drepczą w miejscu.

Poza wszystkim nie wiedziała też, czy poinformował rodzinę o tym, że się spotykają i że stali się parą. Podejrzewała jednak, że tego nie zrobił. Być może zależało mu na tym, by sprawdzić, czy ich związek przetrwa dłużej i czy się rozwinie. Bał się zapewne reakcji

swojej matki. Było przecież jasne, że Elaine nie wyobrażała sobie, by Nicole mogła zostać jej synową.

Nie łudziła się, że uratowanie Heidi zmieniło nastawienie do niej Elaine i Lou Bannerów. Wyrazili wprawdzie wdzięczność za to, co zrobiła, ale też nie ukrywali, iż uważają ten wyczyn za co najmniej dziwny. Niewykluczone, że, ich zdaniem, powinna w takiej sytuacji zemdleć, a potem poprosić o sole trzeźwiące... Nie, nie należało o nich myśleć w ten sposób, skarciła się w duchu. Bardzo chciała się powstrzymać od złośliwości, ale na próżno.

Myślała też czasami o kolegach z pracy, którzy drażnili się z nią, mówiąc, że chce wyjść bogato za mąż. Rozumiała, że to żarty. W każdym razie ci, którzy dobrze ją znali, wiedzieli, że nie zależy jej na pieniądzach. Oczywiście zarówno rodzice, jak i przyjaciele Joela nie mieli okazji wyrobić sobie o niej zdania i mogliby uznać, że poślubiając go, chce zapewnić sobie dobrobyt. Być może również dlatego Joel, jak przypuszczała, z niczym się nie zdradzał.

Jednak nie to najbardziej ją niepokoiło.

Wciąż chodziło jej po głowie, że za bardzo różni się od Heather, która była wzorem wszelkich cnót. Być może rodzina i przyjaciele Joela, a może nawet on sam, uważali, że nie powinien wiązać się z taką osobą jak Nicole. Że musi raczej szukać kobiety, która będzie podobna do zmarłej żony. Oczywiście byłoby to dla niej miazdzące z psychologicznego punktu widzenia, ale czy nie tak właśnie myślała Heidi, która usiłowała swatać swoją kuzynkę? „Bardzo podobna do Heather” - właśnie tak się o niej wyraziła.

Nie, zdecydowanie nie powinna zajmować się tym problemem. Już kilka razy to sobie obiecywała. Mimo to jej myśli krążyły wokół tej sprawy. Pewnie dlatego, że Joel nie mówił o ich wspólnej przyszłości i raczej nie afiszował się ich zażyłością.

Nicole rzadko widywała się teraz z Aislinn. Przyjaciółka tłumaczyła, że jest bardzo zajęta, ale Nicole zastanawiała się, czy nie chodzi o coś jeszcze. Czyżby jej unikała? I co mogło się za tym kryć? Była to kolejna zagadka, której nie potrafiła rozwiązać, chociaż tak bardzo zależało jej na przyjaźni z Aislinn.

Czasami przychodziło jej do głowy, że przyjaciółka wie na jej temat coś, czego woli nie wyjawiać. Coś na temat przyszłości, o której nie chciał rozmawiać Joel.

Ponieważ jednak Nicole była zadowolona z terażniejszości, odsuwała od siebie wątpliwości. Miała nadzieję, że stosunki z Aislinn się ułożą i wszystko znajdzie swój szczęśliwy finał. Była z natury optymistką i nie wierzyła w złe zakończenia.

Joel, kręcąc głową, odsunął brzeg szlafroka i spojrzał na jej prawą nogę.

- Do licha! Mara nadzieję, że to przynajmniej zdezynfekowałaś.

Nicole zaśmiała się i machnęła ręką.

- To tylko zadrapania. Może nie wyglądają najlepiej, ale naprawdę nic mi nie jest. Powinieneś zobaczyć mojego kolegę, który polecał na twarz.

Joel nie zwrócił uwagi na jej ostatnie słowa.

- Posłuchaj, niedawno byłaś cała posiniaczona, a teraz masz podrapaną do krwi prawą łydkę. Powinnaś na siebie uważać!

- Nie sądzisz chyba, że robię to specjalnie, co?

- Chodzi o to, że nie powinnaś grać we flagfutbol. To gra dla mężczyzn.

Nicole pokręciła głową.

- Nie wydaje mi się. Ten, którego zatrzymałam, zupełnie sobie nie radził. W rezultacie oberwał gorzej niż ja. Mnie przynajmniej udało się uniknąć poważnego upadku.

- Nie powinnaś - upierał się Joel.

- Lubię tę grę. - Wysunęła do przodu brodę, na której widać było zawadiacką bliznę. Kiedy jednak spojrzała mu w oczy, trochę zmiękła. - No dobrze, na przyszłość będę bardziej ostrożna. Czasami mnie ponosi.

- Właśnie. Wolałbym, żebyś nad sobą bardziej panowała. Joel wrócił z konferencji medycznej w Little Rock i wciąż miał na sobie ciemny garnitur, jasnoniebieski kra wat i koszulę w takim samym kolorze. Wyglądał na człowieka sukcesu, którym zresztą był. Przyjechał wprost do niej, ponieważ byli umówieni na kolację, a korki uliczne sprawiły, że się trochę spóźnił.

Zadzwoił z samochodu do Nicole, która myślała, że zjawi się jeszcze później. Dlatego właśnie zastał ją, gdy wychodziła z łazienki. I dlatego musiała zaprezentować mu swoją nogę.

Korzystając z pięknego, sobotniego popołudnia, wybrała się z kolegami do parku, gdzie wynajmowali boisko. Szło im naprawdę

świetnie, chociaż może rzeczywiście gra stała się w pewnym momencie zbyt brutalna. Joel zauważył, że coś jest nie w porządku z jej nogą, kiedy chciała się z nim przywitać.

- Wystarczy, przebiorę się, jeśli mamy pojechać na kolację - powiedziała, pragnąc zmienić temat. - Jak chcesz, ty też możesz się przebrać. Zaczekam.

Joel pokręcił głową.

- Nie, nie mam ochoty.

Oznaczało to jednak, że nie będzie mogła włożyć dzinsów i swetra, które sobie przygotowała. Odłożyła niechętnie te rzeczy do szafy. Nie wypadało wyjść tak ubraną, skoro Joel miał na sobie strój jak z żurnala.

Wyjęła czarne spodnie i sweter w barwach Piratów z Penderville, a następnie zrzuciła szlafrok, pod którym miała jedynie biustonosz i majteczki.

- A jak twoja konferencja?

Joel wbił w nią wzrok. Byłoby jej miło myśleć, że podziwia jej figurę i kobiece kształty, ale Nicole doskonale wiedziała, że patrzy na jej zaczerwienioną łydkę.

- W porządku, tylko trochę nudno - odparł.

- Bardzo mi przykro.

Włożyła szybko spodnie, chcąc ukryć łydkę, chociaż wiedziała, że i tak będzie o niej myślał. Kiedy się ubrała, pojechali do kameralnej restauracji w północnej części Little Rock. Droga zajęła im zaledwie dwadzieścia minut, bo o tej porze nie było korków.

- Ja wezmę stek i homara - zdecydował Joel, podczas gdy Nicole wciąż studiowała menu, krzywiąc się na widoczne po prawej stronie ceny. - A ty? Zdaje się, że lubisz owoce morza.

Uwielbiała owoce morza, ale nie po takich cenach. Rzadko bywała w droższych lokalach i dbała o to, żeby jeden posiłek nie kosztował jej więcej niż dziesięć dolarów. Tutaj jednak nie znalazła potrawy, która byłaby tańsza.

- Zdaje się, że lubisz kraby z Alaski - zauważył Joel. - Słyszałem, jak rozmawiałaś kiedyś o tym z Aislinn.

- Tak, ale...

- Wobec tego ustalone. Miałybyś ochotę skosztować faszerowanych grzybów na przystawkę? I tak spaliłaś dzisiaj sporo kalorii.

Nicole odłożyła menu, starając się zapomnieć o cenach.

- Dobrze, niech będą grzyby.

- Świetnie. O deserze pomyślimy po posiłku. Moim zdaniem, mają tu najlepszą babkę cytrynową w okolicy.

Nicole wyobrażała sobie, co by powiedzieli jej koledzy, gdyby zobaczyli ją w tej restauracji. W dodatku Joel wydawał się nie przejmować tym, że rachunek będzie wyższy niż jej miesięczne opłaty za elektryczność. A przecież nie przyjechali tu, żeby coś uczcić, tylko po prostu na kolację.

Nicole westchnęła i sięgnęła po szklanę z wodą. Mówiła sobie, że Joel wcale nie chce jej zaimponować. Jedynie miał ochotę na

bardziej wykwintne jedzenie, a w dodatku mógł sobie na nie pozwolić.

Rozmowa nie toczyła się tak gładko jak zwykle, może ze względu na eleganckie wnętrze. Najpierw Joel opowiadał o konferencji, a potem ona o meczu, chociaż wiedziała, że nie jest to najlepszy temat. W końcu zajęli się posiłkiem, robiąc uwagi o podawanych kolejno potrawach.

Wrócili dosyć wcześnie i Nicole zaprosiła Joela do siebie. Przyszło jej nagle do głowy, że nigdy nie była u niego w domu. Zaczęła się zastanawiać, czy to przypadek, czy też rzeczywiście nie chciał jej tam widzieć. W końcu stwierdziła, że doszukuje się we wszystkim podtekstów i że nie powinna tego robić.

Objęła Joela i uśmiechnęła się do niego zachęcająco, myśląc o tym, że to wcale nie tchórzostwo z jej strony. Nie chciała uniknąć dalszej rozmowy, tylko się do niego przytulić.

- To była naprawdę wspaniała kolacja - powiedziała. - Będę musiała zaprosić cię na coś równie dobrego. Może zrobię moją caserolę z krewetkami i szparagami.

Joel wziął ją w ramiona.

- To brzmi wspaniale.

- Przygotowywałam ją już parę razy i zawsze cieszyła się powodzeniem - pochwaliła się.

- Wobec tego koniecznie muszę jej spróbować.

- Ale później. - Wspięła się na palce, by go pocałować.

- Zdecydowanie później. - Przyciągnął ją do siebie.

Przeszli do sypialni i zaczęli się rozbierać, rozrzucając po podłodze kolejne części garderoby. Byli coraz bardziej podnieceni i po chwili rzucili się oboje nadzy na łóżko.

Nicole skrzywiła się i syknęła, kiedy noga Joela otarła się o jej łydkę. Natychmiast jednak zapanowała nad bólem, klnąc siebie w duchu za taką reakcję.

- Boli? - spytał.

- Nie, tylko trochę - odparła. - Prawdę mówiąc, zupełnie o tym zapomniałam.

Joel zmarszczył czoło.

- Może jednak zobaczę, co się stało.

- Później. - Przyciągnęła go. - Na razie jesteśmy zajęci.

-Nicole...

Zamknęła mu usta namiętym pocałunkiem i po chwili zapomnieli o swoich problemach i otaczającej ich rzeczywistości.

Parę dni później oglądali telewizję w salonie Nicole, kiedy znowu o mało się nie pokłócili. Wszystko zaczęło się bardzo niewinnie. W telewizji pokazywano program publicystyczny na temat projektu ratowania trudnej młodzieży, który opracowali psychologowie i policjanci z Baltimore. Ponieważ oboje interesowali się tym problemem, zaczęli rozmawiać o tym, czy projekt, w zmodyfikowanej wersji, można by zastosować w Cabot.

- To świetny pomysł - uznał Joel. - Poza tym mogłabyś zająć się trudną młodzieżą. To byłoby coś dla ciebie.

- Przecież między innymi tym się zajmuję - zauważyła. - Nie tylko muszę interweniować w sprawach miejscowych chuliganów, ale mam też kilku pod opieką.

Joel potrząsnął głową.

- Nie chodzi o to, żeby to stanowiło część twoich obowiązków, tylko żebyś mogła się w tym wyspecjalizować. Byłabyś w tym naprawdę dobra. Mogłabyś podjąć pracę w szkole jako doradca do spraw bezpieczeństwa.

- Doradca? - powtórzyła nieufnie Nicole i odsunęła się od Joela.

- Jestem policjantką, a nie psychologiem.

- Mówiłaś, że chcesz pracować z dziećmi.

- Bardzo interesowałaby mnie praca przy takim projekcie jak ten zaprezentowany w programie telewizyjnym - przyznała. - Wiesz, ściśła współpraca policji i ludzi z opieki społecznej... Nigdy nie zrezygnuję z pracy w policji - dodała stanowczo.

Joel przyjrzał się jej uważnie.

- Nie masz się co tak jeżyć. Mówimy czysto teoretycznie. Nicole skinęła głową i wstała.

- Chcesz coś do picia? Wezmę sobie wodę mineralną.

- Nie, dziękuję - odparł. - Nicole...

- Zaraz wracam - rzuciła i uciekła do kuchni.

Potrzebowała paru chwil, żeby się pozbierać. Joel najwyraźniej uznał, że może decydować o jej przyszłości, a jej wcale się to nie spodobało.

Nie spodobało jej się również to, że chciał, by pracowała w tym samym zawodzie, co Heather. Pewnie w ogóle o tym nie pomyślał, ale było to upokarzające. Zwłaszcza po tych licznych porównaniach, których nasłuchiwała się w Danston. Nicole usiłowała sobie wytłumaczyć, że to tylko przypadek i że Joel nie poddaje się naciskom rodziny oraz przyjaciół. Zaczęły w niej jednak narastać złe przeczucia.

Joel skończył właśnie badanie dziecka z zapaleniem ucha i zabrał się do wypisywania recepty, którą następnie wręczył jego matce.

- Proszę pamiętać, antybiotyk co dwanaście godzin i leki wspomagające. Ból powinien ustąpić w miarę szybko.

Kobieta uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością, chociaż widział, że jest zmęczona.

- Dziękuję, panie doktorze.

Po wyjściu matki i dziecka odebrał kilka telefonów, a następnie wyrzwał na korytarz, chcąc sprawdzić, czy zjawił się następny mały pacjent.

- Hej, Joel! - zawołał jego kolega Bob McCafferty. - Słyszałeś już najnowsze wiadomości?

- Nie. Jakie wiadomości?

- Jakiś psychol zamknął się w starym budynku kolejowym ze swoją byłą dziewczyną i jej dzieckiem. Groził, że zabije ją, dziecko i kilku policjantów, a potem popełni samobójstwo. Zdaje się, że twoja sąsiadka była w to bardzo zaangażowana.

Joel ścisnął mocniej trzymane w ręku papiery.

- Nicole? Czy coś jej się...?

- Spokojnie, stary. Z tego, co wiem, sytuacja została opanowana.

Nikommu nic się nie stało, chociaż było ciężko.

Joel poczuł, że kręci mu się w głowie,

- To... dobrze.

- Wszyscy w miasteczku o tym gadają. Od lat nic takiego się u nas nie wydarzyło. Twoja sąsiadka będzie ci miała o czym opowiadać.

- O tak, na pewno - rzekł ponurym tonem Joel. - Dzięki za wiadomość. Pewnie jestem ostatnią osobą w Cabot, która się o tym dowiedziała.

- Nie jest jeszcze tak źle.

Joel z ulgą dostrzegł spóźnioną matkę z synem, która pojawiła się właśnie na korytarzu.

- Przepraszam, Bob, ale mam pacjenta. Kolega skinął głową.

Joel mówił sobie, że musi skupić się na badaniu, a po zakończeniu tej wizyty na następnej. To pozwoli mu nie przejmować się Nicole. Gdy przywołał na twarz uśmiech i zaprosił chłopca do gabinetu, zabrzmiały mu w uszach słowa matki, która ostrzegała, że ktokolwiek zwiąże się z policjantką, będzie musiał nauczyć się żyć z nieustającym strachem o bliską osobę.

On najwyraźniej tego nie potrafił.

Westchnął głęboko. Najwyższy czas podjąć działanie.

Porozmawia z Nicole na temat jej pracy.

- Obawiam się, że sobie z tym nie poradzę.

Nicole patrzyła na Joela, który krążył po jej salonie niczym drapieżnik w klatce. Widziała już podobne sceny. Ze smutkiem uświadomiła sobie, że doskonale wie, co teraz nastąpi.

- Zaczekaj, niech zgadnę - powiedziała drżącym głosem. - Nie chodzi o mnie, tylko o ciebie.

Joel spojrzał na nią wzrokiem męczennika i wbił ręce w kieszenie spodni.

- Czy to ma być ironia? Ale tak, masz rację. Nie chodzi o ciebie. To mnie z trudem przychodzi pogodzenie się z tym, na co się narażasz.

- Być może byłoby to uzasadnione, gdybym pracowała w Nowym Jorku, Los Angeles albo choćby w Little Rock, ale nie tutaj, Joel - powiedziała z goryczą. - Cabot jest naprawdę bezpieczne. Dobrze o tym wiesz, tylko szukasz pretekstu, żeby ze mną zerwać.

- To wcale nie jest pretekst. Jestem przekonany, że to wiele wyjaśnia.

- Posłuchaj, jeśli masz mnie dosyć, powiedz. Przecież niczego sobie nie obiecywaliśmy.

A zwłaszcza ty, pomyślała, a głośno dodała:

- Było miło, ale skończyło się. Ot i wszystko.

Nie chciała ujawić, co naprawdę czuje. Wysunęła brodę do przodu i, całą siłą woli wzięwszy się w garść, spokojnie patrzyła na Joela, czekając na jego reakcję.

Potrząsnął głową.

- Nie słuchasz tego, co mówię. Wcale nie chodziło mi o dobrą zabawę. Naprawdę zaangażowałem się w ten związek. Możesz mi wierzyć.

Do tego stopnia, że nie chciałeś, by ktokolwiek o nim wiedział, pomyślała. Wolałeś nie mówić o jego przyszłości.

- Dobrze, zaangażowałeś się, a teraz postanowiłeś ze mnie zrezygnować - powiedziała. - Tylko dlatego, że nie chcę zmienić zawodu na taki, który, według ciebie, powinna wykonywać kobieta, a zwłaszcza twoja kobieta.

- Dlatego, że jesteś nieostrożna - rzucił rozgniewany i zatrzymał się. - Dlatego, że zbyt chętnie podejmujesz ryzyko i ciągle coś się z tobą dzieje. Stale chodzisz posiniaczona.

- Chyba przesadzasz...

- Może zaprzeczysz, że sama prosisz się o kłopoty. Nie zamierzam martwić się o ciebie przez całe życie! Za bardzo mi na tobie zależy, żeby pozwolić, byś nadal pracowała w tym zawodzie! Nie widzisz, co się dzieje? Zmiana pracy dobrze ci robi.

Nicole pokręciła głową.

- Nie będę udawać kogoś, kim nie jestem, i nie zamierzam zajmować się psychoterapią. Wybij to sobie z głowy. Musisz pogodzić się z tym, że nie mam dyplomu magistra, nie jestem konsultantką rodzinną i miejscową świętą. Zależy mi na tobie jak diabli i dlatego nie chcę nikogo udawać. Gdybym zaczęła to robić, mógłbyś się bardzo zawieść.

Uwagi dotyczące Heather sprawiły, że Joelowi oczy pociemniały, a dłonie mimowolnie zacisnął w pięści.

- Nigdy nie chciałem, żebyś została kim innym, niż jesteś.

Prosiłem tylko, żebyś zachowała ostrożność. To chyba nie tak, wiele?

Nicole założyła ręce na piersi.

- Czy powiedziałeś rodzicom albo Ethanowi, że ze sobą jesteśmy?

- Nie widzę żadnego...

- Powiedziałeś?

- Nie. - Pokręcił głową.

- Dlaczego?

- Chciałem... - Urwał i wzruszył ramionami. - Chyba czekałem na odpowiedni moment.

- Ale nie nadszedł, prawda? - zapytała szyderczo. - Pewnie uważałeś, że nasz związek nie przetrwa próby czasu. Że nie ma sensu mówić rodzicom o czymś, co i tak zaraz się skończy. W głębi duszy wiedziałeś, że twoi rodzice mają rację i tak naprawdę wcale do ciebie nie pasują.

- Nie! - zaprzeczył gwałtownie, ale zaraz zrozumiał, że jest w tym trochę racji. - Niezupełnie...

-Powinieneś być przynajmniej wobec siebie szczery. Prawda jest taka, że nigdy nie zaprotestowałeś, kiedy ktoś mówił, iż wcale nie jestem taka jak Heather i że z tego powodu dla ciebie się nie nadaję, bo w gruncie rzeczy się z tym zgadzałeś. Rzeczywiście, nie jestem do

niej podobna. Możesz próbować ukształtować mnie na jej modłę, ale nic z tego nie wyjdzie.

Nicole pobladła. Im wyraźniej zdawała sobie sprawę, że Joel chce ją rzucić tylko dlatego, iż starała się wykonywać obowiązki, tym bardziej wydawało jej się to niesprawiedliwe.

- To nie w porządku z twojej strony. Nigdy nie porównywałem cię z Heather!

- Naprawdę? - Podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko. - Wiesz co, w jednym masz rację. Tu nie chodzi o mnie, ale o ciebie. Proszę więc, żebyś wyszedł. -Nicole...

- Proszę, idź już.

Joel westchnął i podszedł do drzwi.

- Jeśli uważasz, że tak będzie lepiej... Zadzwoń do ciebie później.

- Nie musisz. Zresztą będę zajęta. - Poczowała, że jest na niego coraz bardziej zła.

Joel wyszedł bez słowa.

Nicole chętnie by się rozplakała, żeby sobie ulżyć, ale była na to zbyt wściekła. Zaczęła krążyć po pokoju, tak jak Joel wcześniej, mnąc w ustach kolejne przekleństwa.

Kiedy dwadzieścia minut później usłyszała dzwonek do drzwi, nawet nie ruszyła się w ich stronę. Nie miała ochoty na kolejną rozmowę z Joelem. A jeśli to ktoś inny, mógł przyjść później. Nie chciała widzieć się z nikim, może z wyjątkiem Aislinn.

Nagle zrozumiała, że wie, kto do niej przyjechał, i pospieszyła otworzyć. Przyjaciółka stała w progu. Obrzuciła ją baczным, wszystko rozumiejącym spojrzeniem, a następnie weszła do środka, zamykając za sobą drzwi.

- Musiało być kiepsko - zauważyła.

- Okropnie - wyznała Nicole. - Po prostu mnie rzucił.

-Tak mi przykro...

Nicole jednym gestem powstrzymała dalsze wyrazy współczucia.

- Wyobraź sobie, że chciał mi powiedzieć to samo, co Brad: że problem nie leży we mnie, tylko w nim.

Aislinn potrząsnęła głową.

- Nie!

- To było wyjątkowo podłe z jego strony. Aislinn przeszła do kuchni i wyjęła wino z lodówki.

- Dobrze, opowiedz mi wszystko od początku - poprosiła, sięgając do szafki po kieliszki.

Nicole zaczęła grzebać w zamrażalniku, szukając lodów.

- Wiesz, zaczął na mnie krzyczeć, jak tylko wrócił dziś z pracy. Jak myślisz dlaczego? Bo wykonywałam swoje obowiązki!

- Chodziło mu o zakładników? Słyszałam. Wszyscy dziś o tym mówią.

Nicole potrząsnęła niecierpliwie głową.

- A przy okazji mocno przesadzają. To nie była poważna sprawa. Facet chciał się wygadać. Ani razu nie wystrzelił.

- Joela to nie przekonało? - spytała Aislinn, nalewając wina do kieliszków.

W tym czasie Nicole nakładała lody do dwóch miseczek.

- W ogóle nie chciał mnie słuchać. Zażądał ode mnie, żebym zwolniła się z pracy.

Aislinn się skrzywiła.

- Nie!

- Powiedział, że nigdy nie przyzwyczai się do tego, że jestem policjantką i nieustannie się narażam, że byłoby lepiej, bym zajęła się czymś innym...

- Może jednak źle go zrozumiałaś?

Nicole przesunęła jedną miseczkę w stronę Aislinn, a sama wzięła drugą. Wyjęła jeszcze łyżeczki i jedną podała przyjaciółce.

- Nie sądzę. Wyraził się wystarczająco jasno. Zrzucił mi, że jestem nieostrożna i powiedział, że powinnam być taka jak Heather.

Łyżeczka Aislinn upadła z brzękiem na podłogę, ona jednak nie pochyliła się, by ją podnieść. Wielkimi oczami wpatrywała się w przyjaciółkę.

-Niemożliwe!

Nicole zaczerwieniła się lekko.

- Może nie użył takich słów, ale właśnie o to mu chodziło. Tak jak im wszystkim, tam, w Danston - dodała niechętnie.

- Joel przekonywał mnie, że powinnam zostać doradcą do spraw związanych z trudną młodzieżą.

- To chyba nie jest taki zły pomysł - zauważyła Aislinn.

- Przecież lubisz pracować z młodzieżą.

- Tak, ale jako policjantka. Nie zamierzam udawać psychologa! -
Wściekłość powoli z niej wyparowała. - Wiesz, Heather była doradcą
rodzinnym. Nie chcę, żeby Joel zrobił ze mnie bladą kopię zmarłej
żony.

- Myślisz, że właśnie o to mu chodzi?

Nicole popatrzyła niechętnie na swoje lody i wzięła do ręki
kieliszek wina. Wypiła spory łyk.

- Być może nie zdaje sobie z tego sprawy, ale tylko w ten sposób
mogliby mnie zaakceptować jego rodzice i przyjaciele. A nawet on
sam.

- Och - powiedziała ze współczuciem Aislinn. Nicole skinęła
głową, a następnie z lodami i winem przeszła do salonu. Przyjaciółka
ruszyła za nią. Po chwili obie usadowiły się na kanapie.

- To od samego początku nie miało sensu - orzekła Nicole.

- Zakochałaś się w nim, prawda?

Nicole sięgnęła po kieliszek, ale zaraz go odstawiła. Gdyby tego
nie powiedziała jej najlepsza przyjaciółka, natychmiast by
zaprzeczyła.

- Jakoś sobie z tym poradzę - odparła.

- Nie sądzisz, że jest szansa?

Nicole potrząsnęła gwałtownie głową.

- Po prostu mnie rzucił. Powiedział, że nie jest w stanie pogodzić
się z tym, kim jestem. Czy nie wydaje ci się, że to brzmi ostatecznie?

- Raczej tak - przyznała ze smutkiem Aislinn i dźgnęła lody łyżeczką.

- Miałaś przeczucie, że nic z tego nie będzie, prawda?

W odpowiedzi przyjaciółka skinęła głową i odsunęła od siebie miseczkę z lodami.

- Miałam przeczucie, że cię skrzywdzi - przyznała. -Próbowałam cię nawet ostrzec.

- Tak, wiem, lecz nie chciałam cię słuchać. Wydawało mi się, że warto spróbować.

Aislinn wbiła w nią wzrok. -I było?

Nicole wzięła kieliszek do ręki i wypła trochę wina. Przez chwilę milczała, zastanawiając się nad odpowiedzią. W jej oczach pojawiły się łzy. Ostatnie dwa tygodnie znajomości z Joelem były dziwne. Takie słodko-gorzkie. Jakby już spodziewała się końca, ale jeszcze chciała nacieszyć się Joelem.

- Na razie nie wiem - odparła w końcu.

- Nie spiesz się z odpowiedzią. Jeśli będziesz chciała o tym pogadać, to wiesz, jak mnie złapać. Nicole skinęła głową.

- Jasne.

- Chciałabym jeszcze coś powiedzieć, a potem będziemy mogli zmienić temat i zająć się lodami, dobrze?

- O co ci chodzi?

Aislinn przysunęła się i położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki.

- To nie twoja wina. Jesteś naprawdę w porządku. To faceci są pokręcani. Pamiętaj, że nie musisz się z nikim porównywać.

Łzy ponownie napłynęły do oczu Nicole, ale i tym razem zdołała je powstrzymać.

- Dzięki, Aislinn. Czy nie wydaje ci się, że jesteś stronnicza?

- Jak cholera. Ale i tak mam rację.

Nicole uśmiechnęła się i sięgnęła po swoją miseczkę.

- Jedzmy lody, bo się rozpuszczą. - Zrobiła przerwę. - Tak...

Wydaje mi się, że masz rację.

Przyjaciółka westchnęła.

- A tak bardzo chciałabym się czasami mylić!

Joel nie miał na to najmniejszej ochoty, ale w końcu pojechał do domu na Święto Dziękczynienia. Na początku zastanawiał się, czy nie wymówić się pilnymi obowiązkami zawodowymi, ale dla matki najwyraźniej tym razem było to bardzo istotne, w końcu więc się poddał. Poza tym zachorował ojciec. Nie było to nic poważnego, zwykła jesienna grypa, ale i tak czułby się winny, gdyby go nie odwiedził.

Niemal natychmiast po przyjeździe pożałował swojej decyzji. Gdy tylko znalazł się w domu, wrócił myślami do dni, które spędził tu razem z Nicole. Za każdym razem, kiedy przechodził do swojego pokoju, patrzył na drzwi sąsiedniego. Parę razy nawet się przed nimi zatrzymał, chcąc zapukać, i dopiero po chwili uświadamiał sobie, że w środku nie ma Nicole. Gdy pił kawę w jadalni, przypominał sobie, jak siadywała przy oknie ze swoim kubkiem.

Zauważył też, że zaczyna przemykać korytarzem, starając się nie patrzeć na zdjęcia. Po raz pierwszy wspomnienia zaczęły go męczyć.

Zdał sobie sprawę z tego, że rodzina tkwi w przeszłości. Czy nie była to także częściowo jego wina? Czy Nicole nie miała racji, utrzymując, że zatrzymał się w „epoce Heather”?

Przyjechał w środę wieczorem, w sobotę rano planował wracać. Rzadko wychodził z domu, żeby nie natknąć się na kogoś ze starych znajomych.

Matka czekała aż do piątkowego popołudnia i dopiero wtedy poruszyła temat Nicole. Oczywiście wszyscy o nią pytali, kiedy przyjechał, ale gdy zapewnił, że nic jej nie jest, rozmowy się urwały.

- Czy często widywałeś się ostatnio z Nicole? - spytała Elaine, gdy wspólnie układali puzzla na stoliku w kącie salonu.

To była jedna z ulubionych rozrywek matki i musiał przyznać, że świetnie sobie z tym radziła. Na przykład ten puzzel składał się aż z tysiąca części. Joel dotrzymywał jej towarzystwa, choć sama układanka niewiele go obchodziła.

- Nie za bardzo - odparł, wbijając wzrok w leżące na stoliku elementy. - Oboje byliśmy zajęci. Mam teraz dużo zajęć w klinice ze względu na porę roku.

Nie dodał jednak, że od pewnego czasu w ogóle się nie widują i że bardzo starannie unika spotkania z Nicole. Było to trudne, zważywszy, że ich domy stały tylko kilkadziesiąt metrów od siebie.

- A czy ostatnio przytrafiły się jej jakieś niebezpieczne przygody?

Joel skrzywił się, starając się wpasować kawałek puzzla w miejsce, które, jego zdaniem, doskonale się do tego nadawało.

- Przecież jest policjantką, mamó.

Zdziwiła go gorycz, jaką usłyszał w swoim głosie. Czy przypadkiem nie przesadzał? Przecież Nicole tłumaczyła mu, że nie pracuje w dużym miejskim skupisku. Nawet ta sprawa z zakładnikami, jak się później dowiedział, okazała się niezbyt poważna. To miejscowi plotkarze, spragnieni nowych, ekscytujących wiadomości nadali jej sensacyjny charakter.

Elaine pokręciła z dezaprobatą głową.

- Sama nie wiem, jak sobie radzi z tym wszystkim jej matka. Ja będąc na jej miejscu, zamartwiłabym się na śmierć.

Joel wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Spotkałem ją tylko raz, zaraz po tym, jak się tam przeprowadziłem. Chyba nie przejmowała się za bardzo tym, że córka jest policjantką.

Nicole opowiadała, że jej matka na początku była przeciwna pracy w policji, ale w końcu się z tym pogodziła, bo chciała, żeby córka miała zajęcie, które będzie lubić. Teraz zastanawiał się, dlaczego rodzina Nicole nie próbowała jej przekonać, że jest wiele innych zawodów, które mogłyby się jej spodobać.

Elaine ułożyła dwa kolejne części puzzla na odpowiednich miejscach. Prawie udało jej się zrobić ramkę całego obrazka, który przedstawiał jacht na pełnym morzu.

- Muszę ci coś wyznać - powiedziała i uniosła wzrok znad stolika. - Obawiałam się, że się z nią związałeś.

- Nie, nie związałem się - odparł Joel, udając, że szuka kolejnego elementu układanki.

- To dobrze. Nicole jest oczywiście bardzo miła, ale nie sądzę, by się dla ciebie nadawała.

Spojrzał na matkę, nie bardzo wiedząc, jak zareagować. Zaraz jednak odwrócił wzrok.

- A może to ja nie nadaję się dla niej - zauważył. Elaine popatrzyła na niego ze zdziwieniem i potrząsnęła głową.

- Przecież to wszystko jedno.

- Ale tylko z twojego punktu widzenia - odparł Joel, rozumiejąc, że dotknął sedna swoich problemów.

Odnalazł w końcu odpowiednie miejsce i wcisnął w nie kawałek puzzla. Odetchnął z ulgą i spojrzał na matkę.

- Chyba powinniśmy porozmawiać o zdjęciach powieszonych w korytarzu na górze - powiedział.

Nicole czuła się zmęczona. Sama nie wiedziała, skąd się to bierze. W nocy spała dobrze, a poprzedni dzień był podobny do wielu innych. Po zastanowieniu doszła do wniosku, że nie jest wyczerpana fizycznie, lecz raczej przygnębiona.

Może dlatego, że dni są takie krótkie. W dodatku ostatnio zrobiło się pochmurno, zabrakło słońca. Wiedziała jednak, że nie jest to jesienna depresja, której nigdy nie ulegała, ale zdecydowanie bardziej osobista i delikatna sprawa.

Uznała, że musi sobie z tym poradzić. Joel zranił ją, ale przecież nie śmiertelnie. Rana w jej sercu z czasem się zagoi. Może potrwa to nieco dłużej niż zwykle, ale wszystko będzie dobrze.

Przeszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Nie była szczególnie głodna, ale wiedziała, że musi jeść. Nie chciała zachowywać się jak te wszystkie zrozpaczone kobiety, które podupadły na zdrowiu po podobnych rozstaniach. Nie pozwoli, by coś takiego się z nią stało.

Kiedy usłyszała pukanie do tylnych drzwi, pomyślała, że to musi być Joel. W pierwszym odruchu chciała udać, że nie ma jej w domu. Byłoby to jednak tchórzostwo, dlatego odetchnęła głęboko, wyprostowała się i przeszła na tyły domu.

Wyglądał wyjątkowo kiepsko, jakby wyszedł z imprezy, która ciągnęła się przez kolejne dni i podczas której za dużo wypił. Chociaż serce ścisnęło jej się na jego widok, powiedziała sobie, że nie powinna mu współczuć. A już z całą pewnością nie może go pocieszać.

- O co chodzi, Joel? - spytała, starając się zapanować nad sprzecznymi uczuciami.

- Chciałem ci coś powiedzieć.

Miała nadzieję, że nie spyta jej, czy znowu mogą zostać przyjaciółmi. Z całą pewnością tego by nie zniosła. Brakowało jej tej przyjaźni, ale wiedziała, że nie ma powrotu do tego, co ich kiedyś łączyło. Poza tym nie chciała udawać, że nie dotknęło jej to, co zrobił.

- Co takiego?

- Czy mogę wejść?

Zawahała się, ale w końcu wpuściła go do środka. Na twarzy Joela odmalowała się ulga. Zamknął za sobą drzwi, a następnie oboje przeszli do kuchni. Nicole włożyła ręce w kieszenie starych, sztruksowych spodni i oparła się o szafki. Nie zaproponowała mu nic do picia. Nie poprosiła nawet, żeby usiadł. Chciała, by niezapowiedziana wizyta skończyła się jak najszybciej.

- O co chodzi? - spytała, kiedy milczenie się przedłużało.

- Przede wszystkim chciałem cię przeprosić. Wiem, jak bardzo cię skrzywdziłem, chociaż wcale nie miałem takiego zamiaru.

Przez chwilę zastanawiała się, jak zareagować na te słowa, ale w końcu skinęła głową.

- Przyjmuję przeprosiny. Dzięki, że przyszedłeś, by mi o tym powiedzieć. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu... - Spojrzała w stronę drzwi.

Joel wyciągnął przed siebie rękę.

- Jak widzę, nie chcesz mi niczego-ułatwiać. Nie wyjdę jednak, dopóki nie powiem ci tego, co leży mi na sercu.

- Myślałam, że już to zrobiłeś.

- Nie. Coś jeszcze zostało.

- Co na przykład?

- Choćby to, że cię kocham. I to już od dawna.

Nicole drgnęła. W żadnym wypadku nie spodziewała się wyznania miłości. Odwróciła się na moment, żeby ukryć swoją reakcję.

- Daj spokój.

- Nawet jeśli nie będę o tym mówił, uczucie nie zniknie.

Kocham cię, Nicole. Kochałem cię nawet wtedy, kiedy uznałem, że się dla ciebie nie nadaję.

- Wydawało mi się, że jest odwrotnie - zauważyła z goryczą. - Sądziłeś chyba, że to ja do ciebie nie pasuję?-

- Nic podobnego. Doskonale wiedziałem, że problem leży po mojej stronie. Wydawało mi się, że sobie z nim nie poradzę.

Nicole popatrzyła na niego, marszcząc brwi.

- Nie wiem, co masz na myśli.

Joel rozłożył ręce w bezradnym geście.

- Przecież spotykałaś się z miłośnikami sportów ekstremalnych. Twoi koledzy to policjanci, a najbliższa przyjaciółka jest jasnowidzką.

- Przeciągnął dłonią po twarzy. - To trochę dużo jak na jednego zwykłego faceta.

- A ty obracasz się w środowisku lekarzy i prawników. Byłeś żonaty z psycholożką, która została miss. Pochodzimy z różnych środowisk. Czy nie na to chciałeś mi wcześniej zwrócić uwagę?

Joel pokręcił gwałtownie głową.

- Pomyślałaś chyba, że uważam twoje środowisko za gorsze. Ogromnie się mylisz. Trudno mi było sobie wyobrazić, że dłużej wytrzymasz z takim zwyczajnym facetem jak ja. To był objaw tchórzostwa z mojej strony. Właśnie dlatego usiłowałem na ciebie wpłynąć.

Popatrzyła na niego wielkimi oczami.

-I dlatego chciałeś, żebym zajęła się trudną młodzieżą? Woląłeś, żebym stała się taka jak ty? Jak...

Nie potrafiła wymówić imienia Heather. Wiedziała jednak, że Joel domyśla się, o kogo jej chodzi.

- Tak - odparł i zwiesił z rezygnacją głowę. - Bałem się też, że cię stracę. To było okropne uczucie, a ja nie mogłem sobie z nim poradzić. Zwłaszcza że moja żona zmarła przedwcześnie.

Wiedziałem, że nie będę miał siły, by jeszcze raz przez to przejść.

- Ależ Joel!

- Właśnie mój strach sprawił, że zaczęliśmy się od siebie oddalać. Nie sędzę, by ktoś inny tak bardzo się o ciebie martwił.

- Wielu moich kolegów nie może znaleźć stałych partnerów. Mają dziewczyny na pęczki, ale kiedy zaczyna być mowa o ślubie, okazuje się, że wolą mężczyzn; pracujących w bezpieczniejszych warunkach. Doskonale cię rozumiem, Joel. Mimo to nie zamierzam porzucać służby.

- W ciągu dwóch ostatnich tygodni uświadomiłem sobie, że nie zależy mi na tym, żebyś była inna. Przecież pokochałem cię taką, jaka jesteś.

Raz jeszcze otwarcie wyznał, że ją kocha. Nicole uprzytomniła sobie, że Joel uznał się za tchórza, a przecież ona również bała się poważniej zaangażować.

- Wszyscy uważają, że się dla ciebie nie nadają. Twoja rodzina, koledzy... Wydaje im się, że powinieneś poszukać kogoś, kto bardziej przypominałby Heather.

Tym razem znalazła w sobie dość siły, by wymówić to imię. Musiała to zrobić, bo. czuła, że pamięć byłej żony Joela kładzie się cieniem na ich związku. Oczywiście, jeżeli w ogóle mogła być tu mowa o związku...

- Moja rodzina i przyjaciele nie znają cię na tyle dobrze, by ocenić, czy się dla siebie nadajemy - stwierdził. - Zrozumieją, kiedy powiem im, ile dla mnie znaczysz. Przecież zależy im na moim szczęściu. Nie wiedzą tylko, czego mi brakuje.

- A ty to wiesz?

- Już tak. - Uśmiechnął się, chociaż jego oczy pozostały poważne. - Będę szczęśliwy, jeśli mnie zechcesz.

Nicole z trudem nad sobą panowała.

- Do tej pory nie wyglądałaś na zadowolonego. Joel skrzywił się.

- Tak, ale to była moja wina. To ja musiałem zmienić myślenie o sobie i wydaje mi się, że w końcu mi się to udało. Bardzo nad tym pracowałem. Zrozumiałem też, że wcale się tak bardzo nie różnimy. - Naprawdę?

- Oczywiście. Ja też pomagam ludziom. Dbam o ich zdrowie i czasami nawet ratuję im życie. Nie narażam się tak jak ty, ale miewam trudne momenty. Zresztą, przyznaję ci rację. Ten wariat, który wziął zakładników, nie był taki groźny. Najpierw dotarły do mnie plotki i wpadłem w przerażenie, ale potem dowiedziałem się, jak było naprawdę. .. Bywa, że mam do czynienia z rodzicami, którzy wprost szaleją z niepokoju o dzieci. Muszę bardzo uważać, żeby nie popełnić błędu i ich nie sprowokować. Tak jak ty w przypadku tego maniaka.

Nicole wzruszyła ramionami.

-Wcale nie musiałam się starać. Siedziałam dobrze ukryta.

Rozmawiał z nim nasz psycholog. Facet chciał tylko z kimś pogadać o swoich problemach. Mam wrażenie, że ludzie coraz mniej siebie rozumieją, i stąd to wszystko się bierze.

- Tak jak my - rzekł z goryczą Joel. - Ale przynajmniej ze sobą rozmawiamy, i to bez pośrednictwa psychologa.

- Wiesz, że miałam ochotę cię nie wpuścić? Po prostu udać, że mnie nie ma w domu.

- Domyśliłem się. Dziękuję, że tego jednak nie zrobiłaś. Wiem też, że służba w policji jest dla ciebie ważna. Określa, kim jesteś. Łatwo mi to zrozumieć, bo ze mną jest tak samo.

- Dziękuję.

- Poza tym łączy nas znacznie więcej - ciągnął Joel. -

Oboje kochamy nasze rodziny i już, niestety, wiemy, co to znaczy stracić ukochaną osobę. Nie zależy nam też na statusie społecznym. Nie jesteśmy snobami.

- Masz rację.

- Jedynie to dzieliło nas z Heather - dodał niespodziewanie. - Nie chodzi o to, że była snobką, ale chciała obracać się w najlepszym towarzystwie. Naciskała też, żebyśmy jak najszybciej kupili luksusowy dom w ekskluzywnej dzielnicy.

Nicole spojrzała na niego ze zdziwieniem, ale pozostawiła te słowa bez komentarza.

- Miała też nadzieję, że przeniesiemy się do dużego miasta i zostanę ordynatorem w szpitalu, na czym zupełnie mi nie zależało. Na pewno nie chciałyby przeprowadzić się do Cabot i mieszkać w skromnym domku. Uważała za swój obowiązek dopingować mnie, żebym szukał czegoś lepszego. Tyle że ja tego nie chciałem...

Nicole zrozumiała, że na wizerunku świętej pojawiły się pierwsze rysy. Uświadomiła sobie, że Aislinn, z którą kiedyś rozmawiała na ten temat, miała rację. Z pewnością w Danston znalazłyby się osoby, które nie lubiły Heather. Tyle że po jej śmierci wolały siedzieć cicho. Przypomniała sobie, że Watsonowie mówili o niej z wyraźną niechęcią, jakby coś między nimi zaszło.

Nie wyobrażała sobie, że Joel mógłby podjąć pracę w szpitalu w dużym mieście. Było oczywiste, że woli skupić się na leczeniu chorych niż na udziale w wyścigu szczurów.

- Nie zrozum mnie źle. Heather była dobrą żoną i świetną terapeutką. Bardzo zależało jej na pacjentach. Lubiała jednak wygodne życie, eleganckie stroje i biżuterię. Chciała należeć do śmietanki towarzyskiej dużego miasta. Zapewne w końcu zgodziłbym się i zrobił to, na co mnie namawiała, gdyby nie jej śmierć. Szczerze mówiąc, jestem bardzo zadowolony z pracy w niewielkiej klinice w małym mieście.

- Trudno mi sobie wyobrazić, że mógłbyś pracować gdzie indziej.

Joel pokiwał głową.

- To dlatego, że mnie dobrze poznałaś. A poza tym nie chciałaś mnie zmienić, co było z kolei moim błędem.

- Nigdy nie sądziłam, że okaże się w czymś lepsza od Heather - rzekła z westchnieniem Nicole.

- Przede wszystkim nie usiłowałaś tego robić, co wskazuje na dużą mądrość. Nie można walczyć z pamięcią po zmarłych. Bardzo kochałem Heather, ale była normalną kobietą, ze swoimi wadami i zaletami. Wiele osób też jej nie lubiło. Choćby Heidi.

Nicole nie posiadała się ze zdumienia.

- Ale przecież Heidi twierdzi, że ją uwielbiała!

- Tak, w swoich wspomnieniach. Ogromnie jej zazdrościła.

Przede wszystkim dlatego, że Heather wygrała z nią w konkursie na najładniejszą dziewczynę w szkole. Chyba nie powinienem tego mówić, bo to sprawa Heidi, ale jak z nią ostatnio rozmawiałem, odniosłem wrażenie, że już uwierzyła w to, że się przyjaźniły

- A powołanie fundacji?

- Zrobiła to bardziej dla siebie niż dla Heather. Teraz wszyscy w Danston mówią, jak to wspaniałomyślnie z jej strony.

Urwał na dłuższą chwilę.

- Chyba rozumiesz, dlaczego nie chciałem tam wracać. Nie zamierzam spędzić reszty życia na idealizowaniu tego, co było zupełnie normalne i ludzkie. Wolę budować przyszłość na tym, co jest prawdziwe. Wiem, że chcę spędzić życie z tobą - oznajmił, po czym dodał: - Teraz wszystko zależy właśnie od ciebie.

Nicole zacisnęła dłoń.

- Nie zmienię pracy - podkreśliła i dodała: - Oczywiście będę liczyła na awans i tak dalej, ale nie porzucę służby. Musisz pogodzić się z tym, że czasami będę musiała podjąć ryzyko.

Pobladł, ale skinął głową.

- Postaram się sobie z tym poradzić, co oczywiście nie znaczy, że przestanę się o ciebie martwić. Wiem jednak, że potrafię podejść racjonalnie do swoich obaw.

- Przecież zdajesz sobie sprawę, że wcale nie chcę umrzeć i że nie jestem tak nieostrożna, jak ci się zdawało. Ale pamiętaj, że muszę działać tam, gdzie inni zawodzą. - Nicole wzięła się na odwagę i wyznała: - Ja też cię kocham. Dlatego jestem gotowa przekonać się, czy nam się uda.

- To brzmi tak, jakbyś miała ochotę na długie narzeczeństwo - zauważył.

- Żeby usunąć wszystkie wątpliwości... Joel wyciągnął rękę w jej stronę.

- Nicole!

Zawahała się i pokręciła głową.

- Dwa ostatnie tygodnie były okropne.

- Postaram ci się to wynagrodzić.

Nicole już była w ramionach Joela. Tulili się do siebie jak ludzie, którzy odnaleźli się po długiej tułaczce. Nicole nie miała czystego sumienia i kiedy oderwali się od siebie po namiętym pocałunku, spojrzała Joelowi prosto w oczy.

- To nie była tylko twoja wina - zaczęła. - Ja również za mało się starałam. Być może za bardzo uwierzyłam w opinie innych i się poddałam. Teraz wiem, że powinnam zrobić więcej, by cię odzyskać.

Joel przytulił ją mocniej.

- Oboje popełnialiśmy błędy. To tylko świadczy o tym, że nie jesteśmy doskonali. Jednak będziemy się starać, prawda? Będziemy dbać o nasz związek, kochać się, szanować i zawsze ze sobą rozmawiać.

Wciąż trudno jej było uwierzyć, że ma go tuż obok. Przecież niecałe pół godziny temu tkwiła tu sama i było jej bardzo ciężko. Minione dwa tygodnie wydawały jej się tylko wspomnieniem. Cieszyła się, że nareszcie są razem, i czuła, że zaczęli budować swój związek na solidnych fundamentach.

Najważniejsze zaś było to, że się kochali.

Przeżyli razem trudne chwile i to powinno ich wzmocnić. Jednak teraz spodziewała się czegoś lepszego. Joel chyba też tak uważał, bo objął ją mocniej i przytulił raz jeszcze.

- O czym myślisz? - spytał.

- O tym samym co ty - odparła.

Epilog

Parę godzin później zadzwonił telefon. Nicole sięgnęła przez nagie ciało Joela i podniosła słuchawkę.

- Cześć - usłyszała głos Aislinn - jak się bawicie? Skąd ona mogła wiedzieć, że jest z Joelem? Przyjaciółka nie przestawała jej zadziwiać.

- Zupełnie nieźle - odparła. - Uznaliśmy jednak, że to nie koniec naszego związku.

Joel ocknął się i wyciągnął rękę, by delikatnie pogłaskać Nicole po twarzy. Uśmiechnęła się do niego czule.

- Tak przypuszczałam - powiedziała Aislinn. - Bardzo się cieszę. Tylko... nie chciałam wam wcześniej przeszkadzać.

Nicole się zarumieniła.

- Czy... czy masz w związku z tym jakieś przeczucia?

- Gdybym była wróżką, powiedziałabym, że czeka was długie i szczęśliwe życie, lecz, jak wiesz, zupełnie się na tym nie znam.

Nicole ścisnęła dłoń Joela.

- Dziękuję, Aislinn. Spotkamy się jutro, prawda?

- Tak jak się umawialiśmy.

Pożegnały się i Nicole odłożyła słuchawkę.

- Aislinn uważa, że czeka nas wspaniała przyszłość - poinformowała Joela.

- Bardzo się cieszę, chociaż wiesz, że, na dobrą sprawę, trochę się jej boję.

- Pewnie by się uśmieła, gdybyś jej to powiedział - rzekła, a potem nagle coś sobie przypomniała. - Ciekawe, jak jej się spodoba Ethan. Wspomniałeś, że przyjedzie w przyszłym tygodniu?

- Tak. Chyba uznał, że nie wypada w nieskończoność odkładać wizyty. Czyżbyś chciała zacząć bawić się w swatkę tak jak Heidi?

Nicole pokręciła głową.

- Nie lepiej, żeby wszystko szło swoją koleją. Jednak chciałabym urządzić kolację i zaprosić ich dwoje.

Joel zaśmiał się, widząc jej przebiegłą minę.

- Lepiej zajmijmy się własnym związkiem. Jutro zadzwonię do rodziców i powiem, że cię kocham i że jesteśmy zaręczeni, dobrze?

- Och, Joel!

W tym momencie Nicole zapomniała o Aislinn i Emanie. Joel miał rację. Powinna skoncentrować się na własnym związku.